

Paweł Bogdan Gąsiorowski



**W GENEALOGICZNEJ
KNIĘ**



W GENEALOGICZNEJ KNIĘ

Paweł Bogdan Gąsiorowski



Paweł Bogdan Gąsiorowski

W genealogicznej kniei

Paweł Bogdan Gąsiorowski

W genealogicznej kniei



Babiec Piaseczny 2020

Współpraca redakcyjna: Barbara Maklakiewicz

Korekta:

Andrzej Leonard Bogucki, Tomasz Kowalski,
Lech Łbik, Izabela Świtalska-Delikta

Opracowanie graficzne: Dorota Wadiak

Projekt okładki: Katarzyna Przybyłowska

Materiał ilustracyjny ze zbiorów autora
oraz Anny Adamiak i Ewy Karolewskiej
Tablice genealogiczne – autor

Donatorzy – przyjaciele i członkowie Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy:

Jerzy Babecki
Andrzej Leonard Bogucki
Janusz Churski
Kazimierz Bogdan Filipski
Marek Jarociński
Ireneusz Kaczorowski
Lech Łbik
Barbara Maklakiewicz
Ryszard Seidel
Ryszard Józef Suty
Henryk Wasilewski
Jan Wieluński
Jerzy Wieluński
Andrzej Zakrzewski

© Paweł Bogdan Gąsiorowski

ISBN 978-83-914558-5-2

Wydawca: „Sierpeckie Rozmaitości”

Druk: Drukarnia AGPRESS, Nowa Biała 34, 09-411 Biała k. Płocka
Oprawa: Mirosław Nawrocki

Wprowadzenie

Do napisania tej książki zostałem zachęcony przez przyjaciół, aby w związku z trwającym już pięćdziesiąt lat moim zainteresowaniem genealogią podzielić się refleksją o jego źródłach oraz sposobach zdobywania wiedzy o naszych przodkach. Miały to być właściwie odpowiedzi na zadawane mi częstokroć pytania typu: jak to się zaczęło?, jak to robić?, jak daleko można sięgnąć wstecz?, i tym podobne. W trakcie pisania tworzyły się wątki i tematy podpowiadające dalsze treści i rozwijające dotykane zagadnienia. Powstały cztery teksty, przybliżające moje związki z genealogią i innymi, mniej lub bardziej powiązanymi z nią działaniami. Mam nadzieję, że zdołałem odpowiedzieć choć na część zadawanych mi pytań. Kilku przyjaciół zechciało napisać parę zdań o naszej współpracy podczas realizowania wspólnych pasji, opisując różne inicjatywy i działania, ale, przede wszystkim, o naszej wieloletniej znajomości i przyjaźni. Bardzo im za to dziękuję. Tekst uzupełnia wykaz moich publikacji, sporządzony w układzie chronologicznym, obejmujący zarówno książki i teksty naukowe, jak i artykuły popularyzujące wiedzę oraz recenzje i niewielkie notki.

W tym miejscu serdecznie dziękuję donatorom i przyjaciołom z Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy, bo tylko dzięki nim ta publikacja mogła się ukazać. Dziękuję osobom, które dzieliły się ze mną myślami, podbudowującymi realizację pomysłu tego opracowania oraz pomogły poprzez prace redakcyjne i korekcyjne nadać mu w miarę przyzwoity kształt. Dziękuję za napisane i załączone tu miłe słowa moich Przyjaciół.

Mojej Żonie Ewie bezgranicznie dziękuję za akceptowanie przez czterdzieści lat moich zainteresowań, pochłaniających wiele czasu i energii. Tylko w tak dobrej i serdecznej atmosferze możliwe

jest tworzenie kolejnych tekstów i działania, wymagające częstej nieobecności w domu.

Pragnę powiązać wydanie tej książki z mazowiecką wioską – Babiec Piaseczny. Jest ona dla mnie najważniejsza spośród wymienionych w publikacji miejscowości. Stąd wywodzą się moje korzenie. Wspomnienia z nią związane, sięgające dzieciństwa, są nie do zastąpienia czymś innym. W pewnym momencie wydzierżawiłem tam kawałek lasu, aby mieć swoje grzyby, pozbierać swoje szyszki oraz rozbić namiot.

Życzę Czytelnikom, aby w zaprezentowanych tekstach znaleźli coś dla siebie.

Paweł



Pół wieku na drzewie

Dzwoni dawny dobry telefon stacjonarny. Żona odbiera. Ktoś pyta.

- Czy jest Paweł?
- Pojechał do archiwum – odpowiada.

Innym razem ktoś dzwoni:

- Czy zastałem Pawła?

I słyszy odpowiedź:

- Jest na cmentarzu.

Zatrwożony rozmówca został uspokojony:

- Szuka tam grobów jakichś krewnych.

A bywało i tak:

- Czy jest Paweł?
- Tak, siedzi na drzewie.

Gdy podszedłem do telefonu, wyjaśniałem rozmówcy, że chodzi tu o drzewo genealogiczne.

Kiedyś syn odebrał telefon:

- Czy zastałem Pawła?
- Jest na Przemysłowej.

Należy wyjaśnić, że było to wówczas, gdy ta ulica kojarzyła się bydgoszczanom z funkcjonującą przy niej izbą wytrzeźwień. Nieco dalej był Instytut Historii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, a w nim biblioteka, którą niekiedy odwiedzałem. Nie wszyscy wiedzieli o bibliotece.

Wróćmy jednak na drzewo albo do drzewa, czyli do genealogii.

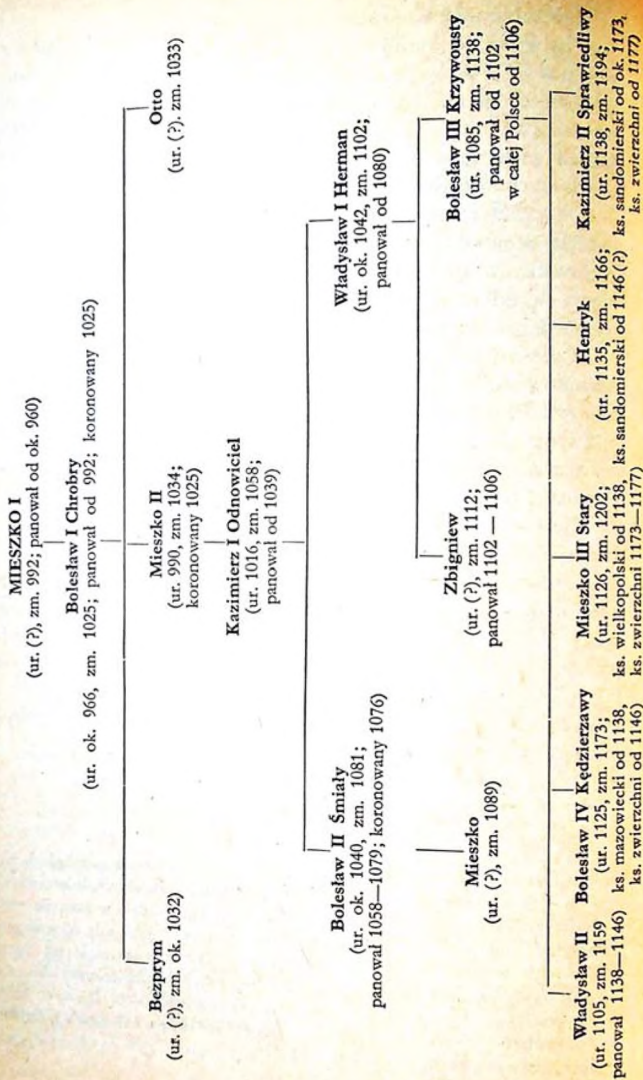
Zaczęło się w technikum

Przyczyny zainteresowania genealogią bywają różne. To przede wszystkim szeroko pojęta chęć poznawania swoich korzeni. Niekiedy jest to też próba ustalenia pokrewieństwa z inną osobą, z którą się znamy albo która jest dla nas ważna z jakiejś przyczyny. Studenci historii poważne podstawy genealogii realizują podczas swej edukacji w ramach przedmiotu zwanego NAUKI POMOCNICZE HISTORII. Za taką bowiem się ją uznaje. Nie wszystkich ich jednak ta nauka pociąga. Często bywa, że stosują zasadę „trzy razy Z”, czyli: zakuć-zdać-zapomnieć. Niektórzy dodają czwarte „Z”: zapisać. Z nich raczej genealogów nie będzie, chociaż na pewno wszystkiego zapomnieć im się nie uda.

Genealogia może być również pewną ucieczką od czegoś, co jest naszym udręczeniem. Bywa, że w takich sytuacjach ludzie szukają czegoś zastępczego – chodzą na ryby, na grzyby, na mecze. Znajdują tam oderwanie od męczącej ich teraźniejszości. Moją męczącą teraźniejszością od września 1968 roku stała się edukacja w Technikum Mechanicznym, w klasie o specjalności „obróbka skrawaniem”. Sama nazwa brzmi nieco odstrasżająco. Szkoła była dobra, wiele przedmiotów ogólnych realizowano na przyzwoitym poziomie. Niestety, te tak zwane zawodowe nie interesowały mnie w ogóle. Trzeba jednak było się uczyć, skoro rodzice kazali. To nic, że bolało. Na początku 1969 roku pojawiło się jednak coś ciekawego.

W podręczniku do historii autorstwa samego Jerzego Dowiata było drzewko genealogiczne pierwszych Piastów. Zaczynało się od Mieszka I, a kończyło na pięciu synach Bolesława Krzywoustego. Potem autor snuł opowieść o poczynaniach dalszych potomków Krzywoustego. O tym, jak walczyli z niedobrymi sąsiadami; o tym, jak polityka i pęd do władzy brały górę nad miłością rodzinną. Młodemu Czytelnikowi trudno było się w tym połapać. Zacząłem na własną rękę rozbudowywać podręcznikowe drzewko. Nie na marginesie, bo książki zawsze szanowałem, a po drugie, tenże margines był za mały na taką masę Piastowiczów. Wyszukałem ich trochę w słownikach, encyklopediach. Robiłem to z matematyczną precyzją, którą miałem daną, ale do studiów matematycznych nie wykorzystałem. Sama ścisła matematyka jest piękna, klarowna. Mnie jednak ciągnęło gdzie indziej.

Pierwsi Piastowie
(tablica genealogiczna)



Pierwsi Piastowie z podrecznika z lat sześćdziesiątych



Któregoś dnia udałem się Biblioteki Pedagogicznej w Sierpcu, żeby złowić jeszcze jakiegoś Piasta i domontować do coraz bardziej komplikującego się drzewa, a właściwie zestawu gałęzi: naszej mazowiecko-kujawskiej, wielkopolskiej, kilku śląskich. Znajdowałem co rusz małżeństwa między Piastami, co czyniło z tych drzew pospłataną konarami puszcę. Pani bibliotekarka, której – muszę to w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć – zawdzięczam pierwsze zetknięcie z dziełem genealogicznym, zorientowawszy się po co się zjawiłem, położyła przede mną „Genealogię” Włodzimierza Dworzaczka. Zobaczyłem 10 tablic Piastów. Stwierdziłem, jak niewiele wiem o naszej dynastii. Zacząłem przerysowywać tablice (bądź ich fragmenty) dotyczące Piastów, Giedyminowiczów, pierwszych Rurykowiczów i innych. Jednak moja genealogia nie skończyła się na przepisywaniu i przerysowywaniu.

Na szczęście, równoległe z rozbudowywaniem tablicy Piastów, zadałem sobie pytanie: Jak wyglądałoby drzewko Gąsiorowskich? Nikt tego przecież nie robił. Mając na stole podręcznik do technologii metali lub jeszcze bardziej fascynujące dzieło, pewnego zimowego wieczoru rozpocząłem tworzyć pierwszy kawałek historii rodzinnej. Drzewko rozpoczynało się od mojego dziadka Kazimierza, dalej było jego pięciu synów (jak u Krzywoustego) z najstarszym – moim tatą – Wiesławem na czele. Potem szła gromadka wnucząt, wśród których – nie chwając się – byłem najstarszy. O dalsze informacje zapytałem tatę. Okazało się, że ojcem Kazimierza był Szczepan. Dorysowałem w odpowiedniej kolejności rodzeństwo dziadka i innych krewniaków, z których część znałem osobiście. Było na drzewku już około 20 osób. Niby ładnie, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Postanowiłem odwiedzić seniora rodziny – Józefa – urodzonego w 1904 roku brata mojego dziadka. Pojechałem rowerem do rodzinnej wioski taty, do Babca Piasecznego. Po rozmowie typowej dla spotykających się niezbyt często krewnych, relacjach o tym, jak się żyje, jak zdrowie, wyłuszczyłem cel poznawczy mojej wizyty. Stryj Józef chętnie przekazał mi szereg historycznych informacji dotyczących swojego ojca i jego brata Franciszka, który jako żołnierz rosyjski walczył w 1904-5 roku z daleką Japonią i do tego wrócił jako inwalida wojenny. Niestety, stryj Józef nie pamiętał imienia

swojego dziadka. Ten bowiem zmarł ponad trzydzieści lat przed jego urodzeniem. W pewnym momencie stryj zaczął szukać czegoś w szufladzie. Po chwili przed moimi oczyma leżał urzędowy odpis aktu małżeństwa zawartego w 1885 roku przez Szczepana Gąsiorowskiego i Antoninę Żołnowską. Było to moje pierwsze zetknięcie z tego typu dokumentem. Wyszczególniono tam rodziców obojga państwa młodych, czyli moich prapradziadków. Wśród nich znalazł się Walenty Gąsiorowski – odległa to już dość w czasie osoba. Drzewko miało więc pięć pokoleń, jakoś to wyglądało. Chciało się jednak jeszcze więcej.



*Józef Gąsiorowski z żoną Jadwigą
z Marcinkowskich*

Nawiązałem sympatyczny kontakt z sierpeckim organistą, panem Mieczysławem Piotrowskim, który pozwalał mi myszковать w starych aktach. Wówczas w Kancelarii Parafialnej w Sierpcu znajdowały się akta, poczynając od lat dwudziestych XIX wieku. Dawało to duże pole do popisu. Prowadziłem tu poszukiwania dotyczące kilku rodzin. Precyzowałem daty dotyczące Gąsiorowskich, znajdowałem przodków i krewnych z rodzin, z których pochodziłem po kądzieli. Mogłem to robić popołudniami, po lekcjach, kiedy pan Piotrowski na dwie-trzy godziny otwierał Kancelarię. Problemem było jednak sięgnięcie dalej z Gąsiorowskimi. Szczepan urodził się bowiem w Zgagowie. Ta miejscowość leżała w parafii Jeżewo. Postanowiłem się tam wybrać.

Niestety, w tamtych latach należało chodzić do szkoły również w soboty. Zaordynowałem sobie zatem jeden dzień odpoczynku i stalowego rumaka skierowałem w nieco innym kierunku. Dojechałem do Jeżewa. Po przedstawieniu problemu, pokazaniu zebranych już materiałów, wyglądałem na tyle poważnie, że ksiądz



Wielka księga z Jeżewa obecnie znajduje się w Archiwum Diecezjalnym w Płocku

proboszcz udostępnił mi odpowiednie akta. Tkwiłem w tym Jeżewie wiele godzin. Żyli tu niegdyś również moi przodkowie z rodziny mojej babci – Brudzińscy i Orzechowscy. Miałem co robić. Wracałem tam zresztą wiele razy.

Z Gąsiorowskimi nastąpił zdecydowany postęp. Okazało się, że Walenty był synem Franciszka, że urodził się w Poliku (w parafii Rościszewo). Dowiedziałem się tego z akt jego ślubu. Żenił się bowiem trzy razy. Dopiero z tej trzeciej żony miał syna Szczepana. Odpowiednie połączenia już miałem, ale chciałem znaleźć i odpisać akt urodzenia

tegoż mojego pradziadka Szczepana. Niestety, w przepastnej szafie, w której były zgromadzone księgi metrykalne brakowało tej jednej, dotyczącej urodzonych w 1857 roku i w sąsiednich. Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi. Byłem zadowolony z tego dnia. Brakowało jednak do szczęścia czegoś, tego jednego aktu. Wieczór się zbliżał, kury proboszcza kolejno znikwały z podwórka, udając się do kurnika. Trudno, zacząłem pakować moje szpargały i... nagle zobaczyłem, że cały czas siedziałem na wielkiej, większej od innych księdze. W ten sposób ktoś wyregulował sobie za niskie w stosunku do biurka krzesło. Była to brakująca w szafie szczególnie gruba księga. To w niej błyskawicznie znalazłem poszukiwany akt. Szczepan urodził się 26 grudnia, czyli w dzień świętego Szczepana. Mówiło się w takich przypadkach, że imię sobie przyniósł. W pełni ukontentowany wracałem do domu.

O Gąsiorowskich

Dalej w wolnych chwilach prowadziłem poszukiwania dotyczące interesujących mnie rodzin. Niestety, w Rościszewie nie było odpowiednio starych ksiąg. Później, po latach, dowiedziałem się, że pożar z 1869 roku strawił księgi XVIII-wieczne i część z wieku XIX. Pomysł na zarządzenie temu problemowi musiał się w końcu wykluć. W 1972 roku pojechałem pełen niepewności, z przysłowiową duszą na ramieniu, do Płocka. Udałem się do Archiwum Diecezjalnego. Czy zdołam tam coś znaleźć? Czy w ogóle będą ze mną, takim małym, chcieli rozmawiać? Okazało się, że wszystko poszło dobrze. Ksiądz Tadeusz Żebrowski, dyrektor archiwum, przyniósł mi księgę „Sumariusz akt parafii rościszewskiej z lat 1692-1807”. Tam znalazłem mnóstwo informacji dotyczących mojej rodziny. Upewniłem się, iż rzeczywiście przodkowie nazywani byli Gąsiorami, z czym już zetknąłem się przeglądając akta jeżewskie. Ojcem Franciszka był Antoni, ojcem Antoniego – Piotr. A ten Piotr Gąsiorek poślubił w 1739 roku Urszulę bez nazwiska. Jaka jest różnica między Gąsiorem i Gąsiorkiem. Dzisiaj to różne nazwiska, a wówczas młodszego członka rodziny, czyli żeniącego się kawalera nazywano Gąsiorkiem albo Gąsiorzakiem.

To robiło wrażenie – mam 8 pokoleń rodziny z pewnymi odgałęzieniami. Drzewko nie takie jak u Piastów czy jakichś rodzin arystokratycznych z Dworzaczka, ale już okazałe wygląda. Gąsiorowie-Gąsiorowscy żadną szlachtą nie byli i próby szukania w herbarzach pod hasłem Gąsiorowscy herbu Ślepowron na nic się tu zdadzą.

Zaobserwowałem ciekawy problem kształtowania się nazwiska. W XVIII wieku poza formą Gąsior pojawiały się także zapisy Gąsiorek, Gąsiorzak, Gąsiorczak, Gąsiorczyk, a na określenie pań: Gąsiorówna, Gąsiorowa czy nawet Gąsiorka. Dowiedziałem się, że w XVIII wieku jeszcze plejady ludzi nie były określane żadnymi nazwiskami, a wśród nich znalazła się również moja praprapraprababka Urszula, później Gąsiorowa.

Różnych Gąsiorowskich tropiłem w bliższych i dalszych okolicach Sierpca. Spotykałem leciwych Gąsiorowskich, którzy

opowiadali mi o swoich dziadkach i krewnych, o ciekawostkach rodzinnych. Robiłem notatki (niezbyt bogate, takie jak wówczas potrafiłem), niestety wielka szkoda, że te rozmowy nie zostały nagrane. Byłyby dzisiaj wspaniałą pamiątką i źródłem historycznym. Pozostał jednak klimat tych rozmów dotyczących przeważnie XIX wieku, a niekiedy może sięgających jeszcze starszych, szczerkowych już śladów w pamięci.

Franciszek Gąsiorowski jest inwalidą wojennym.
Pierwotnie

Opis osoby

Dzień urodzenia 13 kwietnia 1881 r.

Miejsce zapisania do ksiąg stanu i ludności: Gmina

Miejscowość Gmina

Gmina Skrwilno

Powiat Gąsiorowski

Zawód

Wzrost średni

Włosy ciemne

Uczył się

Szczególne znamiona prawa p. k. Gąsiorowski

Dokumenty, na zasadzie których wydany został tymczasowy dowód osobisty: K. Kult. 11. 26.

Podpis Franciszek Gąsiorowski

Imię Franciszek

Imię ojca i matki Walenty i Jolanta

Stan rodziny żonaty

Stosunek do wojskowości

Miejsce zamieszkania Gąsiorowski

Powiat Gąsiorowski

Przynależność państwowa Gąsiorowski

SKRWILNO

W o j : Pierwotnie

dnia 26 KWI 1922 r.

Pisarz gminny

Dowód Franciszka Gąsiorowskiego (syna Walentego) z 1921 roku

Później udało się w niektórych przypadkach ustalić powiązania rodzinne z moimi rozmówcami, a w innych wykazać, że należeliśmy do różnych rodzin. Kilka sympatycznych i ciekawych rozmów z Gąsiorowskimi ze Skrwilna i okolic pozwoliło mi poznać funkcjonujące tam do dzisiaj rodziny o moim nazwisku. Późniejsze dociekania archiwalne wyraźnie wskazują, że między nami nie ma powiązania rodzinnego.

Do niektórych kontaktów wracałem po latach. Kiedyś w latach siedemdziesiątych odwiedziłem leciwego Antoniego Gąsiorowskiego, mieszkającego w Serokach (w parafii Lutocin). Przekazał mi pewne wspomnienia i informacje dotyczące swoich rodziców i najbliższej rodziny. Poznałem wówczas jego syna Tadeusza, zatrudnionego w gospodarstwie i nie mającego specjalnie czasu na dłuższą rozmowę. I tak byłem zadowolony ze zdobytych informacji, mimo że nie potrafiłem jednak wówczas połączyć tej rodziny z moimi Gąsiorowskimi. Minęło parę lat i połączenie się znalazło, oczywiście w oparciu o archiwalne akta. Mieszkałem już wówczas w Bydgoszczy, ale często odwiedzałem rodzinne strony. Będąc w Sierpcu, pojechałem do Lutocina, znalazłem tam grób Antoniego (zm. 1976) i jego żony. Odwiedziłem Gąsiorowskich w Serokach. Przypomniałem sobie, a właściwie ponownie poznałem, Tadeusza Gąsiorowskiego. Przybyło mu lat. Teraz miał sporo czasu na rozmowę ze mną. Gospodarstwem zajmowały się jego dzieci. On też odszukał sobie w pamięci nasze spotkanie sprzed lat. Powiązanie rodzinne zostało wyjaśnione, a Tadeusz, będący seniorem naszej rodziny, stał się moim stryjem [stryjeczno-stryjeczno-stryjecznym]. Nawiązałem bardzo sympatyczną relację z całą rodziną z Serok. Wzbogaciło to znacznie wiedzę historyczną dotyczącą naszej rodziny. Tadeusz zmarł w 2012 roku. Pozostał kontakt z jego bliskimi.

Osobną drogą dochodziłem powiązania z rodziną mieszkającą przez kilka pokoleń w Maku [albo jak się częściej mówi: na Maku]. Rodzina ta zachowała wersję nazwiska „Gąsior”. Jako pierwszego poznałem Tomasza, mieszkającego w Płocku. Podczas pobytu u niego w 1998 roku podjęliśmy szybką decyzję odwiedzenia księdza Stanisława Gąsiorowskiego, proboszcza w Miszewku Strzałkowskim w pobliżu Płocka. Stanisław jest synem wyżej



*Antoni Gąsiorowski
(syn Jana) z Serok*

wspomnianego Tadeusza. Pojechaliśmy natychmiast z żoną Tomka Wandą do Miszewka. Poznałem Tomasza ze Stanisławem. U Stanisława przebywał wówczas jego bratanek Grzegorz, syn Pawła. Był to historyczny moment w dziejach rodziny. Spotkali się po prawie dwóch wiekach przedstawiciele trzech gałęzi rodziny, potomkowie wspólnego przodka – Antoniego Gąsiora (ur. 1741 – zm. 1808), wywodzący się od trzech jego synów: ja od Franciszka (ur. 1774 – zm. 1840), Tomasz od Kazimierza (ur. 1784 – zm. 1849) i ksiądz Stanisław od Bartłomieja (ur. 1789 – zm. 1875).

Mijały lata, jakieś spotkania, rozmowy telefoniczne, okolicznościowe życzenia. Rodzinie potrzeba było czegoś więcej, by można się poznać, uświadomić sobie nasze powiązania, upowszechnić naszą historię. Była ona na ileś spisana. Ukazał się szkic genealogiczny mojego autorstwa w Biezuńskich Zeszytach Historycznych (2014, nr 28, s. 55-135) oraz krótszy tekst w publikacji „Opowieści genealogiczne z Ziemi Sierpeckiej” (Sierpiec 2014, s. 194-207). W 2015 roku miało dwieście lat od urodzenia się mojego prapradziadka Walentego (ur. 1815 – zm. 1873). To wyborna okazja na większe spotkanie z okazji urodzin naszego przodka. Pomysł zorganizowania takiego zjazdu kształtował się od lat.

W sobotę 19 września 2015 roku zorganizowaliśmy I Zjazd Rodu Gąsiorów i Gąsiorowskich. Było to pierwsze w dziejach rodu takie wydarzenie. Familianci spotkali się, aby spędzić z sobą kilka godzin, aby odświeżyć dawne kontakty, aby poznać krewnych z dalszych gałęzi rodu. Przybyli potomkowie mieszkającego przed wiekami w Poliku Antoniego Gąsiora (ur. 1741 – zm. 1808), a pochodzący od trzech jego synów: Franciszka, Kazimierza i Bartłomieja. Wywodzą się od nich trzy gałęzie rodu, używające nazwisk Gąsior i Gąsiorowski.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą odprawioną w kościele świętego Józefa w Rościszewie. Następnie współrodowcy udali się do Polika, aby obejrzieć kolebkę rodu i miejsce urodzenia Walentego. Był to właściwie swego rodzaju zajazd na Polik, ale zupełnie spokojny i przyjazny. Wywołało to duże wrażenie, goście mogli pospacerować w miejscu, gdzie niegdyś żyli ich przodkowie. Niestety, śladów po rodzinie nie sposób już tam znaleźć, gdyż od półtora wieku nikt z tej rodziny tam nie mieszka. Obecnie można jedynie próbować sobie wyobrazić, jak wyglądała ta wioska przed wiekami.



Zjazd Gąsiorów i Gąsiorowskich w 2015 roku



Zebrani członkowie rodu biesiadowali przez wiele godzin przy tradycyjnie suto zastawionym stole w Barze Disco w Rościszewie. Przeglądali stare zdjęcia i specjalnie przygotowane tablice genealogiczne, na których mogli się odnaleźć. Pomogła w tym prelekcja z pokazem multimedialnym. Rozmowy, wspomnienia, analizy połączeń rodowych, przeplatane dowcipem trwały wiele godzin. Oprócz wspomnień pozostały uczestnikom przygotowane pamiątki, w tym rodzinne materiały historyczne oraz setki zdjęć, fragmenty nakręconych filmów oraz zanotowane numery telefonów i adresy krewnych. W zjeździe wzięły udział 62 osoby.

Ile ustalać tej genealogii?

Można sporo opowiadać o badaniach genealogii rodziny Gąsiorowskich, o osobistych kontaktach z odległymi krewnymi, o działaniach udanych i chybionych. Nie wszystko w tej „kniei genealogicznej” od razu się udaje ustalić. Oczywiście nie poprzestawałem tylko na Gąsiorowskich. Już w początkach poszukiwań interesowały mnie także inne rodziny, z których pochodzili moi przodkowie. Poza Gąsiorowskimi zainteresowała mnie rodzina mamy – Okraszewscy, rodziny dwóch babć – Piotrowscy i Brudzińscy (Brudzińscy), rodziny czterech prababć – Żołnowscy, Tarnowscy, Wojciechowscy i Orzechowscy, a potem stopniowo i dalsze. Nie sposób opisywać wielu – niekiedy krętych – dróg, podczas rozwiązywania tajemnic z dziejów tych rodzin. Większość zatarł czas i pokrył pył niepamięci. Trzeba się przebijać przez stare księgi. Okazuje się, że losy wielu rodzin są zupełnie nie do przewidzenia, a zmiany miejsc zamieszkania powodują urywanie się tropów. Ale konsekwencja działań pozwala dochodzić do celu.

W 1979 roku poślubiłem Ewę Elżbietę Kałużną, którą poznałem w drodze do Rzymu. Był to studencki rajd turystyczny z noclegiem w starej szkole w Rzymie – wiosce na Pałukach. Oczywiście zainteresowałem się genealogią rodzin, z których pochodzi Ewa. Okazało się, że ma korzenie kujawsko-wielkopolsko-pomorskie. Było to częściowo nowym wyzwaniem, gdyż akta prowadzone w zaborze pruskim mają swoją specyfikę i znacznie się różnią



Ignacy i Wanda Brudzińscy z rodziną – Piaski 1938



Z Ewą po latach odwiedziliśmy Rzym na Pałukach (2009)

od tych z Kongresówki, do których byłem przyzwyczajony. Zaczęłem poznawać Kałużnych wywodzących się z Wielkopolski, Urbańskich i Gordonów z północnego skrawka Kujaw, Jonaszków z pomorskich Borów Tucholskich. Ze wschodnich Kujaw tropiłem Dominiaków, Małeckich i Roszaków. Przykładowo, poznałem eponima tych ostatnich, czyli człowieka, od którego wzięła nazwisko rodzina Roszaków. Był nim Roch Pędraszak (ur. ok. 1750 – zm. 1828 w Dobrem).

Niekiedy spotykam się z określeniem: „pełna genealogia” albo „kompletna genealogia”. Jakież firmy wykonujące usługi genealogiczne czasami w swej ofercie używają tego typu określeń. Czegoś takiego nie ma. Można sobie założyć pewną granicę wyznaczającą to, co chcę wiedzieć. I co, dalej już ma mnie nic nie ciekawić? Wiadomo, zainteresowanie wzrasta. Okazuje się, że każda rodzina jest inna. Jedne są mocno rozgałęzione, zawierające w tych gałęziach dziesiątki osób. Inne są, byśmy powiedzieli, wątle, a przez pokolenia funkcjonuje wąska ledwie pnąca się jakaś gałązka. Niekiedy te dość szeroko rozgałęzione nagle w jakimś pokoleniu mają niewielu męskich potomków i są bliskie wymarcia. Następnym problemem jest to, na ile zdołamy zbadać dzieje danej rodziny. To zależy od tego, czy rodzina żyła w jednej miejscowości (albo w pobliskich), czy przenosiła się do innych miejsc często odległych. Do tego, wielkie znaczenie ma stan zachowania akt interesujących nas parafii. Wpływ na skutki prac poszukiwawczych ma odmienność akt z różnych krain, zaborów, a też solidność i skrupulatność sporządzających je ongiś proboszczów i urzędników. To wszystko wpływa na kształt powstających drzew i tablic genealogicznych. Genealogia jednak nie będzie pełna, bo zawsze można coś jeszcze znaleźć w źródłach historycznych, a dzieje najmłodszych pokoleń toczą się dalej.

Początkujący miłośnicy genealogii przeważnie chcą szybko zrealizować cel swoich zainteresowań. Niekiedy tworzą pochopnie wizje połączeń rodzinnych słabo udokumentowanych albo wręcz jedynie przypuszczalnych. Skłonności takie prowadzą do tworzenia niepoprawnych połączeń, które fałszują wiedzę o historii danej rodziny. Spotkałem się kilkakrotnie z takim niepoprawnym łączeniem osób i gałęzi, można powiedzieć „fastrygowaniem”

drzew genealogicznych. Efektem tego jest potem powielanie błędów uznawanych za fakty. Takich błędów dopuszczał się dwa wieki temu Wojciech Wielądko, który znajdujące w aktach oraz istniejących wówczas herbarzach osoby z danej rodziny układał w miarę chronologicznie i nadawał im „na wyczcucie” połączenia genealogiczne. Efektów tych prac nie możemy przyjmować bezkrytycznie. Zatem, nie „fastrygujemy” genealogii rodzinnej. Bez sensu jest, byśmy cieszyli się z nieswoich przodków. Błędy ktoś będzie powtarzał, a w końcu ktoś inny je znajdzie i skrytykuje naszą niestanną pracę.

Zainteresowanie genealogią

Niekiedy ktoś pyta, na ile były akceptowane czy wręcz podzielane moje zainteresowania genealogią. Wiele osób traktowało to jako pewnego rodzaju dziwactwo. W szkole (w Technikum Mechanicznym) nie bardzo mogłem się tym chwalić. Przećwiczyłem coś, co można nazwać „emigracją wewnętrzną”. To określenie stosowano później w stosunku do tych, którzy nie akceptując systemu komunistycznego, nie emigrowali jednak za granicę. Pozostawali w kraju, starali się robić, co się da, a do tego dystansować umiejętnie od otaczającej rzeczywistości. Ja nie mogłem afiszować się za bardzo ze swoimi zainteresowaniami, uznawanymi za niemodne, bezsensowne. Zresztą wtedy nikogo nie obchodziły jakieś genealogie, o wiele ciekawszą była legitymacja ZMS-u, a potem w miarę „dojrzewania ideowego” – PZPR-u. Te zaś nie znajdowały u mnie uznania i nie zabiegałem o nie.

Po zdaniu technicznej matury mogłem zająć się historią bez konieczności edukowania się o budowie tokarki. Ciekawe, iż dzisiaj znam kilku historyków, którzy na wstępie swej kariery szkolnej mieli Technikum Mechaniczne. Generalnie to nie szkodzi, a umysł wygimnastykowany na obliczeniach technicznych doskonale sobie radzi w zastosowaniu do zagadnień humanistycznych.

Rodzina też nie bardzo akceptowała moje zainteresowania. Przecież mogłem tak jak koledzy interesować się motocyklami, sportem, tańcami... albo chodzić na ryby. Spośród wielu dyscyplin sportu

interesowało mnie kolarstwo i podziwiałem, podobnie jak duży procent rodaków, naszych zawodników podczas Wyścigów Pokoju. Na początku lat siedemdziesiątych niesamowite sukcesy odnosili nasi zawodnicy (Ryszard Szurkowski, Zygmunt Hanusik, Zenon Czechowski, Stanisław Szozda i inni). Kibicowaliśmy im razem z babcią Józefą.

Ale wróćmy do genealogii. Pewnie niektórzy patrzyli na mnie z pewnym politowaniem, że tak marnuję czas i energię. Po latach te osoby, mając dylemat dotyczący jakiegoś faktu z historii rodziny, czyjegoś imienia czy nazwiska, pytały mnie o wyjaśnienia. Nie było jednak tak źle. Pośród krewnych byli tacy, przeważnie starsi, którzy o przeszłości rodziny chętnie ze mną rozmawiali. Pewnie do tej tematyki się stopniowo dorasta.

Dzisiaj genealogia stała się zainteresowaniem dość powszechnym, poniekąd banalnym albo inaczej mówiąc modnym. Po obejrzeniu serialu o rodzinie Kunta Kinte i... pewnie „Sagi rodu Forsyte’ów”, wiele osób zauważało w swoim otoczeniu pewną pustkę, powstałą w trakcie pędzenia do sukcesu, awansu i majątku. Dostrzegli to Amerykanie, oderwani od swoich korzeni ze Starego Świata. Później przystąpili do grona poszukiwaczy Polacy, którzy po latach osiemdziesiątych nie musieli już skrywać szlacheckich i kułackich korzeni. Nawet komuniści, zamiast dawnej swojej „genealogii marksistowsko-leninowskiej”, sięgają do przodków i nie wstydzą się ich religijnych poglądów.

W takiej sytuacji przestałem uchodzić za dziwaka. Niekiedy ktoś mówił, że zajmuję się genealogią, bo jest to modne. Szkopułem w tym, że ja nie interesowałem się modą, a ciekawiła mnie genealogia. Jeszcze jedno. Pewne osoby, które zainteresowały się genealogią, chciały w krótkim czasie zbudować okazałe drzewa genealogiczne. Niekiedy pierwsze niepowodzenia gasiły zainteresowanie. Genealogia wymaga sporo cierpliwości i konsekwentnych, często długich działań.

Obecnie miłośnikom genealogii pomaga digitalizacja akt i dostępność mnóstwa informacji na stronach internetowych. Nie zastąpi to jednak konieczności odwiedzania archiwów.

Trwanie w gnieździe rodzinnym

Tylko nieliczne rodziny mają szansę zaprezentować swoje odległe związki z miejscowością, w której mieszkają. Wyobrażamy sobie fakt zamieszkiwania w danym mieście bądź wiosce od wielu pokoleń. Mówimy o tak zwanym długim trwaniu. Takie zjawisko możemy spotkać w wioskach mazowieckich (i nie tylko), zamieszkiwanych przez drobną szlachtę, która z pokolenia na pokolenie dziedziczyła mniejsze bądź większe części rodowych włości.

Przed prawie czterdziestu laty, podczas jednej z moich rowerowych eskapad po wsiach mazowieckich, udałem się do miniaturowego Chorzewa, kolebki rodziny Chorzewskich, którzy wywodzili się od Wojciecha z Chorzewa, wymienionego w przywileju Siemowita IV z 1408 roku, nadanym rodowi Boleszciców (Jastrzębców). To niewielkie gniazdo rodziny Chorzewskich mające 80 hektarów ziemi uprawnej i dwa domy jeszcze w początkach XX wieku znajdowało się chociaż częściowo w rękach Chorzewskich. Wyjazd ten miał dla mnie charakter krajoznawczy, a zarazem sentymentalny. Na początku XIX wieku mieszkali tam moi przodkowie. Stąd wywodziła się moja praprababcia Józefa z Chorzewskich Orzechowska (ur. 1843 – zm. 1916). Nim dojechałem na miejsce, zatrzymałem się w wiosce Gutowo-Górki. Przy drodze stał niewielki drewniany dworek. Nie mogłem od niego oderwać oczu. Przykuwał dawnym wdziękiem i harmonią kształtu – dach naczółkowy, niewielki ganek wsparty na czterech kolumnach. Uchował się. Zwróciłem uwagę na tabliczkę z numerem domu. Przeczytałem: Gutowo Górki / 11 / Gutowski Zygmunt. To zrobiło dodatkowe wrażenie u młodego (wówczas) tropiciela wątków historycznych. Przez okno wyjrzała sympatyczna pani. Zapytała, czy czegoś potrzebuję lub poszukuję. Powiedziałem, iż chcę dotrzeć do Chorzewa. Wyjaśniła mi, gdzie to jest i że całkiem blisko. Powiedziałem, że podoba mi się ten dom, w którym mieszka, i zwróciłem uwagę na treść tabliczki. Pani odpowiedziała z szokującą mnie wówczas oczywistością: „My tu mieszkamy od XV wieku.” Widząc moje zaskoczenie, dodała wyjaśniająco: „A właściwie to mieszkała tu rodzina męża.” Wkrótce dotarłem do Chorzewa. Tam w drewnianym budynku z lat dwudziestych XX wieku nawiązującym architekturą do dawnych dworców, też

mieszkali Gutowscy. Dzisiaj Chorzewo jest połączone z Gutowem-Górkami i jego nazwa jest tylko w użyciu nieoficjalnym, a przez administrację skazana została na zapomnienie.



Dworek z Gutowa

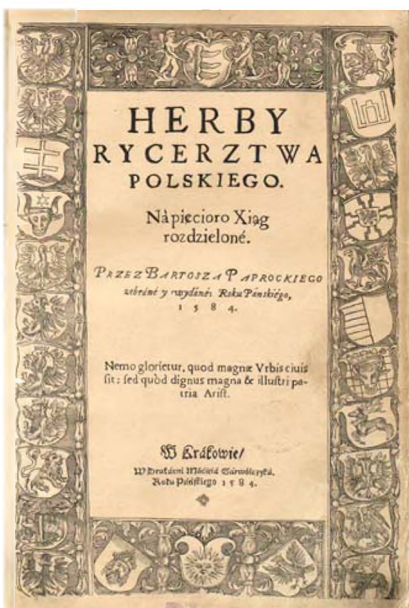
Do Gutowa i Chorzewa dotarłem ponownie po paru latach. Okazuje się, że jestem spokrewniony z Gutowskimi mieszkającymi w tych wioskach poprzez wspólnych przodków z rodziny Chorzewskich. Nawiązaliśmy sympatyczne relacje. Poznana przed laty pani, wdowa po Zygmuncie Gutowskim, Weronika z Osieckich (ur. 1938 – zm. 2011) mogła przekazać trochę wspomnień sprzed wielu lat. Posiadane w rodzinie dokumenty wzbogaciły moją wiedzę. Miłe jest poczucie więzów rodzinnych, chociaż odległych. Gdyby nie moja dociekliwość, byśmy o nich nie wiedzieli.

Przez wieki zawarto kilka małżeństw między osobami z sąsiadujących ze sobą rodzin Chorzewskich i Gutowskich. Gdy ktoś znajdzie jedną nić powiązania genealogicznego z nimi, może

znaleźć pokrewieństwo z wieloma osobami z tego kręgu, a także z licznymi rodzinami pochodzącymi z okolicy. Analiza akt parafii Słupia i Łęg pozwala odkryć mnóstwo takich więzów. Chciałoby się rzec, że szlachta tych parafii była jakąś grupą kilkunastu bądź kilkudziesięciu rodzin związanych z sobą, wręcz „lokalnym plemieniem”.

Dzisiaj już poznana przed laty Weronika z Osieckich Gutowska nie żyje. Jej syn Jarosław jest sołtysem w Gutowie-Górkach. Pobudował nowy dom, ale pozostawił zadbanej stary dworek, który jest ozdobą wioski. Przechowuje starą tabliczkę z tego budynku z imieniem ojca. Kilka osób z rodziny też mieszka w Gutowie. Prowadzą dobrze funkcjonujące nowoczesne gospodarstwa. Tradycja i długie trwanie w gnieździe rodzinnym weszły w kolejny wiek. Inni się wyprowadzili, tak jak przez wieki szukając swojego miejsca w życiu bliżej lub dalej. Cóż, Gutowscy z Gutowa, ale już nie w Gutowie – taka historia.

W okolicach Sierpca mamy inne tego typu rodziny, od stuleci związane ze swoją kolebką, swoim gniazdem, od którego pochodzące nazwisko noszą. W Rzeszotarach mieszkają Rzeszotarscy. Jednak wielu ich mieszka gdzie indziej. Pochodzą od osób, które w którymś pokoleniu przeniosły się z jakiejś przyczyny gdzie indziej. Możemy ich znaleźć w różnych zakątkach kraju i za granicą. W Malanowie mieszkają jeszcze Malanowscy, oczywiście z tej gałęzi, która pozostała na miejscu. W Tłuchowie są jeszcze Tłuchowscy. Przeważnie jednak jest inaczej. Paprockich, z których pochodził Bartosz (ur. ok. 1543 – zm. 1614), wybitny genealog, heraldyk i pisarz doby



Strona tytułowa „Herbów rycerstwa polskiego” Bartosza Paprockiego z 1584 roku

renesansu, nie ma już w Paprotkach. Z dawnych nazw Paprotki-Gugoły, Paprotki-Bryski, Paprotki-Białasy pozostały dziś jedynie drugie człony nazwy: Gugoły, Bryski, Białasy, a Wola Paprocka nosi obecnie miano Starej Woli. W Babcu nie ma już Babeckich, chociaż niektórzy mieszkają w pobliżu. W Miłobędzynie nie ma Miłobędzich. Żółtowscy, rozproszeni po kraju i poza jego granicami, zorganizowali się i spotykają na zjazdach rodzinnych.

Ciekawym przykładem długiego trwania w gnieździe rodzinnym byli Karnkowscy z Karnkowa w okolicach Lipna. Rodzina nieprzerwanie mieszkała w dużych dobrach karnkowskich od głębokiego średniowiecza do 1939 roku. Niemcy nie pozwolili im zostać w rodzinnym majątku, a komuniści po 1945 roku nie pozwolili do niego powrócić.

Tylko po śmierci niektórzy wracają do rodzinnej wioski i są grzebani na cmentarzu w Karnkowie.



Fragment płyty nagrobnej Jana i Jadwigi z Nadborowskich małżonków Karnkowskich w kościele w Karnkowie

Z rodziny tej przykładowo pochodził prymas Polski Stanisław Karnkowski (ur. 1520 – zm. 1603), który koronował króla Stefana Batorego. Jego epitafium pośród innych z tej rodziny znajduje się w miejscowym kościele parafialnym, którego kolejne pokolenia tej rodzina były dobrodziejami.

Rodziny chłopskie

Słyszałem wielokrotnie od różnych osób, że badanie genealogii szlacheckich jest interesujące, a innych nie ma większego sensu. Tak niegdyś mi mówił pewien znajomy podkreślając, że genealogia rodzin chłopskich jest mało obiecująca, gdyż ich członkowie nie

mieli urzędów, tytułów, nie pisano o nich w książkach, we wspomnieniach. Ale czy to jest najważniejsze w historii?

Wbrew pozorom, badanie genealogii rodzin włościańskich jest wyjątkowo ciekawe i przynosi szereg niespodzianek. Rekonstruowanie przeszłości rodzin chłopskich jest przeważnie trudne, gdyż niewiele o nich dowiadujemy się spoza źródeł metrykalnych kościelnych i tworzonych w urzędach stanu cywilnego. Cieszymy się z każdej informacji mówiącej o tym, że ktoś był wioskowym kowalem albo pełnił funkcję sołtysa. Żmudną pracą poznajemy wiejskie środowisko rodzinne i sąsiedzkie, którego nikt nigdzie do tej pory nie opisał. Niekiedy uda nam się ustalić, że ktoś sprzed ponad wieku znalazł się w armii albo gdzieś poległ. Staramy się wyłowić osoby, które emigrowały za granicę, przeważnie do Ameryki. Ułatwiają nam to publikowane wykazy pasażerów statków. Zatem napiszę tu parę zdań o możliwościach badawczych dotyczących włościaństwa i moich w tym zakresie doświadczeniach.

Akta metrykalne zaczęto prowadzić już w XVI wieku, gdzie odnotowywano chrzty, małżeństwa i zgony. Przeważnie jednak te najstarsze się nie zachowały. Mamy ich trochę z niektórych parafii z XVII wieku. Część ludności nie miała wówczas nazwisk, dlatego też trudno tu jest ustalać fakty genealogiczne. Niektóre parafie straciły najstarsze swoje akta ze względu na kataklizmy. Najgorszymi były pożary. One strawiły najdawniejsze akta parafii Słupia, Rościszewo, Rogotwórszk. Takie straty są już nie do odtworzenia. Inne parafie mają poważne luki w aktach. Trudno niekiedy dociec, co spowodowało te ubytki.

Proces powstawania nazwisk chłopskich przebiegał stosunkowo późno. W niewielkich wioskach długo wystarczało imię, ewentualnie wspomagane przez przydomk, którego nikt nie utrzymywał na piśmie i rzadko przenosiło się ono na następne pokolenia, by stać się nazwiskiem.

Ciekawy obraz tego zjawiska możemy poznać na przykładzie parafii Rościszewo. W archiwach zachował się sumariusz (czyli indeks alfabetyczny) najstarszych akt metrykalnych z lat 1692-1808. W tabelarycznym ujęciu podane są daty urodzeń, imię i nazwisko urodzonego oraz imiona rodziców, a także numer karty w księdze, gdzie znajdował się oryginalny akt. Niestety, księgi te nie zachowały

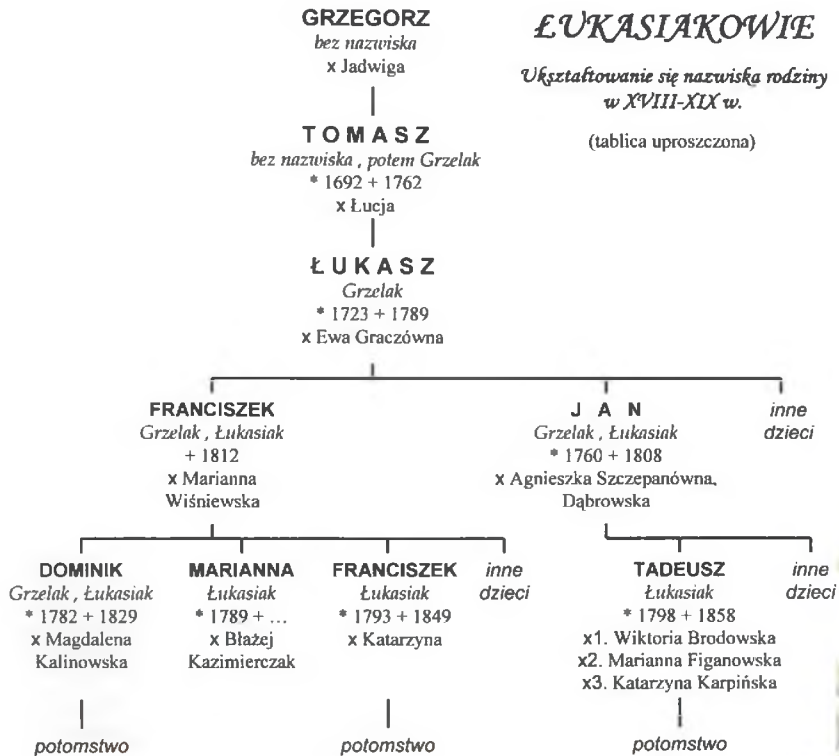
się, spłonęły w pożarze plebanii w 1869 roku. Tym bardziej wspomniany sumariusz, do tego solidnie opracowany, jest bezcennym źródłem do badania dziejów parafii i jej społeczności.

Na początkowych kilkunastu stronach wypisano wszystkich urodzonych w latach 1692-1728 zapisanych w pierwszej z nieistniejących już ksiąg. Pośród wymienionych tam 746 osób aż 335 nie miało nazwiska, co stanowi 44,91%. W ciągu XVIII wieku odsetek ten stopniowo malał. Na przełomie XVIII i XIX wieku już wszyscy mieli nazwiska. Proces ten dotyczył ludności chłopskiej. Ich nazwiska powstały od imion rodziców czy dziadków, przezwisk bądź pełnionych funkcji. Zatem nazwisko jest nośnikiem pewnej informacji historycznej dotyczącej danej rodziny. To przekaz pochodzący przeważnie sprzed wieków. Mówi o odległym przodku bądź miejscu, z którego rodzina wyrosła (przeważnie u rodzin szlacheckich). Rozszyfrowanie tego przekazu nie zawsze jest łatwe. Daje jednak dużo satysfakcji osobom je noszącym oraz genealogom.

Zatrzymując się nad wspomnianą grupą 335 osób nie mających nazwisk, czasem udaje się nam zidentyfikować przodka, od którego rodzina wzięła swoje nazwisko. Przykładowo, na przełomie XVIII i XIX wieku żył Grzegorz bez nazwiska. Jego syna Tomasa (ur. 1692 – zm. 1762) od pewnego czasu zwano Grzelakiem. Tegoż synem był Łukasz, którego dzieci zwano niekiedy Łukasiakami. Wymienne używanie obu nazwisk zdarzało się jeszcze w następnym pokoleniu. Z czasem większość rodziny zdecydowała się na nazwisko Łukasiak i nosi je do dzisiaj. Niektórzy mieszkają jeszcze obecnie w Poliku. To też ciekawy przykład na długowieczne zamieszkiwanie rodziny w jednej miejscowości (od co najmniej trzech wieków). Takich przykładów można wskazać więcej.

Bywa, że się udaje znalezienie przodka, od którego imienia ukształtowano nazwisko rodziny. Mamy wówczas tak zwanego eponima nazwiska rodzinnego. Rzadziej udaje się określić początki używania nazwisk pochodzących od rzeczowników pospolitych (zawodów, przezwisk). Kto je nosił pierwszy i dlaczego?

Rodziny włościańskie, czyli chłopskie, a także mieszczańskie miały swoją niepowtarzalną, niekiedy burzliwą przeszłość. Wielkie to wyzwanie dla genealoga, aby ją z niewielu, często lakonicznych, informacji chociaż w przybliżeniu odtworzyć.



Jak daleko sięgamy wstecz

Często ktoś mnie pyta, jak daleko sięgam wstecz ze swoją genealogią. Pytanie trudne, na które wprost, szybko i jednoznacznie nie sposób odpowiedzieć. Mogę podać, kiedy żył najstarszy przodek w linii męskiej, czyli po mieczu. Mogę wymienić odległych, niekiedy o wiele pokoleń, przodków z linii po kądzieli, od których pochodzę poprzez mamę, którąś babcie czy prababcie. W przypadku niektórych rodzin znamy odległych ich przedstawicieli, żyjących w głębokim średniowieczu. Nie możemy ich jednak połączyć z późniejszymi potomkami, a już uchwytnymi naszymi przodkami. Nie należy takiego połączenia robić pochopnie i „fastrygować” linii genealogicznej.

Ktokolwiek chociaż trochę zatrzymał się nad zagadnieniami dotyczącymi genealogii, zadawał sobie pytanie – jak najdalej można dotrzeć w poznawaniu przodków i jak to się jemu uda? Często spotykamy odpowiedź, że tej rodzinie jest łatwiej, a tamtej trudniej. Dowiemy się, że ktoś był za biedny i dalej nie można już sięgnąć. Są to myśli nie zawsze uzasadnione. Tak sobie tylko wyobrażamy. Póki prowadzimy poszukiwania, wszystko zdarzyć się może.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie z innej strony. Każdy człowiek ma dwoje rodziców, czworo dziadków, ośmioro pradziadków i tak dalej. Typowy ciąg geometryczny, który poznaliśmy na lekcjach matematyki. Naszych ośmioro pradziadków pochodziło z różnych ośmiu rodzin o odmiennych historiach. Ci pradziadkowie urodzili się około sto lat przed nami. Cofnęliśmy się jedynie o jeden wiek, a mamy ośmioro przodków. Listę naszych ośmiorga pradziadków bez problemu ustalimy. Przeważnie zdołamy sięgnąć trochę dalej. Co pokolenie liczba naszych przodków się podwaja. Możliwości zbadania odległych dziejów poszczególnych rodzin są różne.

Niektóre rodziny mają szansę poznania swojej dość odległej przeszłości sięgającej kilku pokoleń i dalej. Zależy to od wielu czynników. Łatwiej jest śledzić w aktach rodzinę osiadłą na jednym miejscu niż przemieszczającą się nawet kilkakrotnie w jednym pokoleniu. Możemy w każdej chwili stracić trop w poszukiwaniach archiwalnych. Rodziny chłopskie, mające nazwisko, możemy poznać w ciągu XVIII wieku, a niekiedy nawet wcześniej. Dziejami rodzin pochodzenia szlacheckiego (w oparciu o akta metrykalne) sięgamy podobnie. Warunkiem jest tylko zachowanie akt. Przodkowie z rodzin szlacheckich z racji dokonywania zapisów, transakcji, prowadzenia procesów byli odnotowywani w aktach sądowych, ziemskich i grodzkich. To zwiększa szansę na ich odnalezienie i niekiedy poznanie epizodów z ich życia. Oczywiście, ktoś mający rodziców i dziadków ze znanych rodzin o długiej historii na starcie ma szansę poznać przodków odległych o wiele pokoleń. Natomiast osoba pochodząca z rodziny, której dzieje są nieznanne a i kondycja społeczna niezbyt wysoka, boryka się z trudniejszą sytuacją w tej sprawie.

Jesteśmy potomkami naszych przodków z wielu linii. Pewnymi sięgniemy bliżej, a innymi dalej. Zatem reasumując ten wątek

rozważań, możemy sobie uświadomić, że mamy szansę dotrzeć na dwa-trzy wieki wstecz z ustalaniem antenatów, właściwie niezależnie od pozycji społecznej i majątkowej. Nawet najbiedniejsza rodzina może być poznana na ponad dwieście lat. Możliwe to jest dzięki aktom metrykalnym (późniejszym stanu cywilnego). Natomiast dalej mamy szansę dotrzeć poprzez rodziny szlacheckie. Pośród naszych przodków urodzonych około 200 lat temu, a urodziło się ich wówczas sporo (6 pokoleń czyli $2^6 = 64$ osoby), przeważnie były osoby wywodzące się z różnych rodzin, w tym z mazowieckiej szlachty. W Polsce szlachty było średnio około 10%, natomiast na Mazowszu dochodził ten wskaźnik do 20-25%. Oczywiście zebranie listy 64 naszych prapraprapradziadków jest sporym wyczynem. Tu jednak potraktujmy to jedynie statystycznie, wszak łatwiej dotrzeć w którejś linii do przodka bardziej odległego w czasie, niż znaleźć pradziadka, który z racji specyficznych dziejów rodziny stał się niemożliwym wręcz do ustalenia.

W związku z zawieraniem już w XIX wieku małżeństw międzyklasowych (międzyklasowych), przeważnie mamy wśród przodków osoby z różnych stanów. Gdy trafimy pośród nich na rodzinę o trochę lepiej znanej przeszłości, możemy sięgnąć taką linią wstecz o następne pokolenia. Tą drogą wielu osobom uda się dotrzeć niektórymi liniami przodków dość daleko. Przeważnie nie znamy tego faktu jedynie dlatego, że takich poszukiwań nie podejmowaliśmy. Niekiedy docieramy do rodzin mających swoje początki nawet w głębokim średniowieczu. Gdy mamy szczęście, trafimy na rodzinę, której genealogię i dzieje opracował przed nami jakiś badacz, naraz przenosimy się w głąb o kilka pokoleń.

Pojawia się pytanie, czy łatwo dojść do takiego połączenia, do znalezienia takiej długiej linii przodków? Zależy to od wielu czynników, które już zostały wcześniej wymienione. Wystarczy, że któryś z naszych praszczurów miał za żonę kobietę pochodzącą z rodziny niegdyś zamożnej i liczącej się, a teraz może zubożałej. Przed wiekami dochodziło również do mezaliansów prowadzących przeważnie do zdeklasowania jednej ze stron. Ale jej przodkowie i tak byli przodkami dzieci i wnuków pochodzących z takiego małżeństwa.

Zatem, jak najdalej wstecz można sięgnąć z genealogią rodzin szlacheckich, a wcześniejszych rycerskich? Gdy przeglądamy wyniki badań zawarte w pracach wybitnych genealogów, dostrzegamy, że udaje się docierać do protoplastów rodzin żyjących niekiedy w XIII, a nawet w XII wieku. Można jednak powiedzieć, że z tego czasu znamy jedynie dygnitarzy i trochę innych nielicznych już osób. Okazuje się, że dotarłszy do przodków ze znanych w historii rodzin, poprzez nie znajdujemy antenatów pośród najstarszych przedstawicieli tych rodzin.

Często ktoś pyta, jak daleko zdołałem sięgnąć wstecz w moich poszukiwaniach. Jakich znalazłem najdawniejszych przodków? Poprzez rodziny ze szlachty mazowieckiej docieram do czasów średniowiecza. Może jakieś przykłady. 25 lutego 1675 roku w Łęgu zawarli małżeństwo moi praprapraprapraprapraprapradziadkowie Andrzej Kadłubowski (napisano w akcie – Karlubowski) i Jadwiga Ubyszówna, córka Andrzeja. Genealogię Ubyszów możemy poprowadzić od XV stulecia, kiedy to żył Ubysław (w wersji skróconej – Ubysz). Od niego pochodzą trzy gałęzie rodziny. Jedna z nich dziedziczyła na Mogilnicy w parafii Łęg. Z niej wywodzi się Jadwiga. Ciekawą postacią jest jej ojciec Andrzej, który wychowawszy sześcioro dzieci, już jako wdowiec został księdzem i dożył swoich dni w stanie duchownym.

Inny przykład. Moja prapraprapraprababcia Petronela z Gierzyńskich (ur. 1757) w wieku niespełna trzynastu lat 24 lutego 1770 roku poślubiła w Łęgu Macieja Lutomirskiego. Znamy jej przodków na siedem pokoleń wstecz żyjących w XV-XVI wieku. Byli wśród nich rycerze herbu Dołęga licznie osiadli w okolicach Łęga – Gierzyńscy, Mliccy i Grabiowie.



Akt ślubu Andrzeja Kadłubowskiego z Jadwigą Ubyszówną z 1675 roku z parafii Łęg

Mam linie sięgające znacznie dalej, ale nie są zupełnie pewne i wymagają dalszych badań oraz wyraźnego potwierdzenia. Wiele jest jeszcze do zrobienia.

Czy możemy sięgnąć jeszcze dalej? Takie możliwości pojawiają się również. Nie chodzi tu jednak o legendarnych praprzodków rodów rycerskich, o których napisano w mitycznych wręcz opowieściach o początkach rodów heraldycznych. To tak naprawdę jest dobre jedynie do tworzenia nastroju mityczno-baśniowego, a nie genealogii, która jest nauką precyzyjną. Okazuje się jednak, że są tak zwane furtki prowadzące wstecz do połączeń dynastycznych. Zdarzało się, że księżniczka z drobnych książąt dzielnicowych została wydana za wpływowego dygnitarza w Królestwie Polskim, pochodzącego z rodziny rycerskiej. Jej potomkowie należeli już do stanu rycerskiego, czyli późniejszego szlacheckiego.



Herb Dolegów z dzieła Bartosza Paprockiego

Przelewanie królewskiej krwi

Uspokajam Czytelnika. Nie będzie to horror, nie będzie mor-
derstw i szokujących wydarzeń. Można spokojnie ten fragment
czytać przed snem.

Ustalanie długich linii genealogicznych, szczególnie takich,
które prowadzą przez mężczyzn i kobiety wręcz naprzemiennie do
odległych przodków, bywa trudne. Prace te nasyczone są sporym
ryzykiem pomyłki i zejścia „na manowce”. Tak może być przy pró-
bach docierania do przodków średniowiecznych, w tym pocho-
dzących z dawnych dynastii książąt i królów. Takie linie są nie tylko

wśród rodzin zagranicznych, ale i pośród polskich. Wystarczyło tylko, by jakaś księżniczka została wydana za szlachcica.

Najciekawszym takim przypadkiem były małżeństwa córek Waclawa (zm. 29 X 1456), księcia raciborskiego, wydanych za polskich szlachciców. Helena została żoną Jana Ostroroga herbu Nałęcz (zm. 1501), wojewody poznańskiego, a Katarzyna poślubiła Włodka z Danaborza herbu Topór (zm. 1467), kasztelana nakielskiego. W ten sposób „krew dynastyczna wlała się” do rodzin rycerskich. Obecnie wiele tysięcy ludzi ma pośród swoich przodków księcia Waclawa. Przeważnie nie są oni świadomi, że to ich dotyczy. Problemem jest udowodnienie tego faktu.

Wspomniany książę Waclaw należał do czeskiej dynastii Przemyslidów. Pochodził jednak z wszelkich znamienitych dynastii europejskich. Na kilkanaście sposobów można go wywieść od Piastów, zatem od Mieszka I. Pochodził również od cesarza Karola Wielkiego. Zatem, jego współcześni potomkowie mogą wyprowadzić sobie linie genealogiczne od wczesnośredniowiecznych monarchów europejskich. Najdalej zdołają sięgnąć wstecz do założycieli dynastii, postaci na wpół legendarnych. Wśród nich będzie Piast, święty Arnulf (zm. 641), praprzodek Karola Wielkiego, Chlodwig (zm. 511), król Franków i mnóstwo wybitnych postaci sprzed blisko półtora tysiąca lat.

Jedną z „furtok” dających możliwość wykazania powiązań z dynastycznymi przodkami było małżeństwo księżniczki pomorskiej Zwinisławy z Dobiesławem herbu Odrowąż (ur. ok. 1225 – zm. po 1280), kasztelanem chrzanowskim i wiślickim. Od nich pochodzą potomkowie należący w pierwszych pokoleniach do rycerstwa małopolskiego.

W późniejszych już znajdujemy szlachtę innych dzielnic, w tym z Mazowsza. Dwanaście pokoleń dzieli księżniczkę Zwinisławę od Katarzyny z Kretkowskich (ur. 1589 – zm. 28 VII 1621), żony Jana Goślickiego.



Pieczęć Sambora II, księcia lubiszewsko-tczewskiego, ojca Zwinisławy, od której wywodzą się tysiące Polaków



Przy nagrobku Walentego Goślickiego w Mogile (dzisiaj Kraków)

Ojciec Jana, Walenty Goślicki był kasztelanem sierpeckim (1593-1596). Jego okazały nagrobek znajduje się w kościele cystersów w Mogile (dzisiaj część Krakowa).

Piękną płytę nagrobną wspomnianej Katarzyny przedstawiającą jej wizerunek możemy podziwiać w sierpeckim kościele klasztornym, w bocznej kaplicy. Potomkowie Jana i Katarzyny żyją do dzisiaj. Nie zawsze uświadamiają sobie, że pochodzą od niej, a poprzez nią od księżniczki Zwinistawy, a dalej od władców z wielu wczesnośredniowiecznych europejskich dynastii.

A czy znajdziemy jakieś przejścia do rodzin ze starożytnego Rzymu i jeszcze wcześniejszych? Niewątpliwie było ich wiele. Jednak genealodzy takich połączeń, w pewny sposób poświadczonych, na razie



Płyta nagrobną Katarzyny z Kretkowskich Goślickiej

nie znaleźli. Za mało tak odległych związków małżeńskich zostało odnotowanych w źródłach historycznych, a jeszcze mniej zapisano informacji o ich potomkach.

Ciekawostką jest to, że już w średniowieczu niektórzy władcy, chcąc dodać splendoru swojej rodzinie, kazali wyszukiwać jej bardzo odległych przodków. Na ich dworach powstawały genealogie wyprowadzające je z pradawnych czasów. Nie miało to już nic wspólnego z historią, ale jest przykładem na ówczesne pojmowanie wiedzy o dziejach, bliższe baśni i legendarnemu przekazowi. Jakże różne jest to od naszego podejścia do tego typu zagadnień. Powstały nawet genealogie łączące osoby historyczne z sylwetkami znanymi z Biblii. W ten sposób wyprowadzano pewne rodziny od Adama i Ewy. Zatem ktoś, kto znalazł dynastycznych przodków, może przypisać sobie linię genealogiczną do Noego z arki oraz praojca Adama.

Wróćmy jednak do realnej genealogii i podsumujmy nasze rozważania. Badając rodziny chłopskie, najdalej możemy sięgnąć do XVII-XVIII wieku. Jeśli pośród przodków znajdziemy rodziny szlacheckie, mamy szansę na dotarcie do antenatów żyjących nawet w średniowieczu. Jeżeli trafimy na „furtkę”, która pozwoli nam wyszukać przodków dynastycznych, dotrzemy do wczesnego średniowiecza. Starożytność na razie jest tu tylko marzeniem i bajką.

Warto jeszcze spróbować odpowiedzieć na następane pytania. Ile osób obecne pochodzi od Mieszka I? Czy wszyscy jesteśmy potomkami Mieszka I? Wróćmy do statystyki. Już wcześniej zauważyliśmy, że co pokolenie zwiększa się geometrycznie ilość naszych przodków. Jak zapisaliśmy, dwa wieki przed nami mieliśmy $2^6 = 64$ przodków. Natomiast 10 pokoleń wstecz, czyli około trzysta lat temu (w czasach saskich) mieliśmy ich $2^{10} = 1024$. W czasach bitwy pod Grunwaldem mieliśmy około miliona przodków, a w czasach Mieszka I wchodzimy już w miliardy. Wydaje się to absurdem. Przecież tyle osób nie żyło wówczas na kuli ziemskiej. Wyjaśnijmy to. Po prostu zawierane były związki między krewnymi – przeważnie dalszymi, którzy nawet nie wiedzieli o swoim pokrewieństwie. W tej sytuacji różne osoby sprzed wieków są naszymi przodkami na wiele sposobów. Przeważnie nie jesteśmy w stanie tego udowodnić. Najłatwiej wykazać to na przykładzie dynastii, których

genealogię dość dobrze znamy. Jak wyżej napisałem, Mieszko I był na kilkanaście sposobów przodkiem księcia raciborskiego Waclawa.

Gdy spojrzymy z drugiej strony, zauważamy przyrost liczby potomków wybranej osoby w kolejnych pokoleniach. W podanych wyżej przykładach w siódmym pokoleniu potomków księcia Waclawa znaleziono 417 osób, a w jedenastym pokoleniu potomków księżniczki Zwinisławy 223 osoby. Liczby te są jednak znacznie zaniżone, gdyż licznych potomków nie znaleziono, ponieważ mogli nie być odnotowani w żadnych dokumentach. Wspomniane osoby (potomkowie Waclawa oraz Zwinisławy) żyły w XVII wieku. Część z nich zawarła małżeństwa i doczekała się potomstwa. Symulacje statystycznych obliczeń dotyczących ilości ich potomstwa w XX wieku wskazują już na miliony. Do tego należy dodać, że istnieje jeszcze szereg innych tak zwanych „furtok”, które łączyły rodziny rycerskie z dynastycznymi.

Wniosek z tych rozważań jest oczywisty. Skoro istniało ileś „furtok”, to owa „królewska krew” płynęła u coraz większej liczby mieszkańców Polski. Duże liczby tu wymieniane wskazują na to, że każdy ma szansę, by i do jego żył spłynęła kropla tej „królewskiej krwi”. Wykazać to jednak jest przeważnie trudno. Możemy być jednak przekonani, że wszyscy jesteśmy potomkami Mieszka I.

Zamieszczone liczby świadczą jeszcze o tym, że kilka wieków temu musieliśmy mieć licznych wspólnych przodków. Pośród genealogów spotykam wielu, z którymi mamy wspólnego antenata dwa, trzy bądź cztery wieki temu, mimo że nikt tego pokrewieństwa się nie spodziewał. Genealodzy rozważający tego typu zagadnienia na poziomie Europy doszli do ciekawego wniosku. Uważają, że każde dwie osoby z Europy bez względu na narodowość (nie imigranci z innych kontynentów) mają wspólnego przodka najdalej w głębokim średniowieczu.

Genealogia genetyczna

Nowe możliwości dotyczące poznawania odległych losów rodzinnych i powiązań między rodzinami dają badania DNA. Ale to już inna frapująca dziedzina wiedzy i podstawa do tak zwanej

genealogii genetycznej. Bardzo się nią zainteresowałem i od kilkunastu lat śledzę jej postępy. A wyniki badań są częstokroć niesamowite.

W ostatnich dziesięcioleciach rozwijają się badania DNA nie tylko wykorzystywane w kryminalistyce albo w celu udowodnienia bądź wykluczenia ojcostwa. Pozwalają one coraz dokładniej pokazywać powiązania genealogiczne między rodzinami, gałęziami rodzin. Pośród badań na szczególną uwagę zasługuje coraz precyzyjniejsze ustalanie chromosomu Y. Jest to fragment DNA występujący tylko u mężczyzn i dziedziczony po ojcu. Zatem, chromosom Y jest odpowiedzialny za fakt bycia mężczyzną. Nie byłoby to nic rewelacyjnego, gdyby ten chromosom Y był zupełnie niezmienny i idealnie taki sam u wszystkich mężczyzn. Mielibyśmy go takim, jak miał go praojciec Adam. Okazuje się jednak, że w tym chromosomie od czasu do czasu pojawiają się pewne zmiany zwane mutacjami. Trwające od kilkadziesiąt lat badania pozwoliły wyodrębnić szereg grup ludzi mających mniej lub bardziej podobny chromosom Y. Osoby, między którymi występuje mniejsza ilość różnic, są ze sobą bliżej spokrewnione. Tym sposobem można określić i uporządkować w grupy wszystkich ludzi na świecie. Wyodrębnione grupy nazywa się haplogrupami. Oznaczone są one wielkimi literami, a ich części (podgrupy) kombinacjami cyfr i małych liter.

Gdy przeanalizujemy ludność Polski pod względem przynależności do różnych haplogrup, to dostrzeżemy sporą różnorodność. Najwięcej jest osób należących do haplogrupy R1a (55%); następne to: R1b (12,5%), I1, I2*, I2a i I2b (łącznie 16%), N (4%), E1b1b (3,5%), J2 (2,5%), G (1,5%), T (0,5%), Q (0,5%). Dlaczego tak jest? Czyż nie jesteśmy w miarę jednolitym narodem? Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że poszczególne haplogrupy powstały o wiele wcześniej, niekiedy nawet kilka tysięcy lat wcześniej niż utworzyły się grupy etniczne. Natomiast grupy etniczne tworzyły się w oparciu o sąsiadujące mniejsze grupy i plemiona przenikające się, do których należały osoby o różnym chromosomie Y. Patrząc jednak na powyższe liczby dostrzegamy, że podstawowym budulcem dla Polaków jest haplogrupa R1a1. Jest ona podgrupą haplogrupy R, blisko spokrewnionej z haplogrupą R1b, dominującą w Europie Zachodniej.

Mutacja rozpoczynająca haplogrupę R1a powstała około 15 tysięcy lat temu u osoby żyjącej na stepach pogranicza Europy i Azji. Ta mutacja powstała tylko jeden raz u konkretnego mężczyzny, który jest praojcem wszystkich osób zaliczanych do R1a1. Jego potomkowie rozprzestrzenili się po Europie i Azji. R1a1 dominuje wśród Słowian. Niekiedy wręcz mówi się, że jest typowa haplogrupa dla Słowian. Przez kolejne tysiąclecia i wieki następowały następne mutacje. Badając je, możemy określać (z pewnym przybliżeniem) kiedy żył wspólny przodek kilku rodzin.

Możliwości tego typu badań bardzo mnie zainteresowały. W 2007 roku został zbadany mój chromosom Y. Badanie wykazało przynależność do wymienionej haplogrupy R1a1. Dalsze badania poszczególnych markerów odpowiadających kolejnym mutacjom pozwoliły ustalić pewien zarys wiedzy genealogicznej już w bliższych czasach.

Pośród pasterzy na stepach wschodniej Europy około 3500 roku p.n.e. żył mężczyzna, u którego pojawiła się mutacja określana symbolem Z283. Jego potomkowie (czyli haplogrupa R1a1a1b1) należeli do ludności zwanej w archeologii kręgiem kultur ceramiki sznurowej. Część z nich (z kolejną mutacją Z284) rozprzestrzeniła się w Europie Zachodniej i Skandynawii, dając w dużej mierze zacznik do powstania ludów nordyckich. Inni (z „bratnimi” mutacjami PF6155 i Z280) rozlali się przede wszystkim w Europie Środkowej i Wschodniej i z nich w głównej mierze ze znacznym dodatkiem żyjących tu innych grup ludności ukształtowały się ludy słowiańskie i bałtyjskie.

W laboratoriach odkryto szereg mutacji u potomków praojca grupy z mutacją Z280. Pozwalają one stworzyć rozłożyste drzewo genealogiczne. Obecnie można wskazać kilkaset rodzin do niego należących. Minęło około dwa i pół tysiąca lat. U jakiegoś potomka tegoż mężczyzny (Z280) zaszła mutacja określana L1280. Było to około 500 roku p.n.e. Potomkowie mężczyzny z mutacją L1280 należą do rodzin w większości mieszkających na ziemiach polskich i w okolicy. Z kolejnymi mutacjami wkraczamy już w naszą erę. Dotyczą one coraz mniejszej liczby rodzin, byśmy powiedzieli, coraz bliższej rodziny.

Co kilka pokoleń pojawiają się następne mutacje. Okazuje się, że spośród kolejnych poznanych mutacji najmłodsza FGC19273

nastąpiła u przodka dobry tysiąc lat temu, czyli w czasach tworzenia się państwa polskiego pod berłem pierwszych Piastów. Od tego praprzodka (FGC19273) wywodzi się pewna liczba rodzin. Obecnie znamy ich pięć. Są to: Gašiorowie i Gašiorowscy, Milewscy (z Przewodowic koło Rawy), Labińscy (z Trempen w Prusach, dzisiaj Nowostrojewo w obwodzie kaliningradzkim), Oehenschlagerowie (z Nörenbergu, dzisiaj Ińsko koło Drahimia) oraz Jamiołkowscy „Pieckowie” (z Jamiołek na Podlasiu). Dalsze badania pozwolą znaleźć inne rodziny. Niech nas nie dziwią ich różne nazwiska, wszak nazwiska tych rodzin powstały kilka wieków później, a oni się nie znali i nie wyobrażali sobie tak odległego pokrewieństwa. My natomiast je dzisiaj odkrywamy.



Gniazda rodzin mających wspólnego przodka (z mutacją FGC19273) we wczesnym średniowieczu

Jest jeszcze inna bardzo ciekawa możliwość badań genetycznych przydatnych genealogii. Pozwala ona na poznawanie nawet bardzo odległego pokrewieństwa w liniach żeńskich. W naszym kodzie genetycznym dziedziczymy część genów po ojcu, a część

po matce. Jest jednak pewna „cząsteczka” tegoż kodu, którą dziedziczymy zawsze po matce. Zwie się ona mitochondrialnym DNA (mtDNA). Mają ją tak mężczyźni, jak i kobiety. Jednakowoż mężczyźni nie mogą jej przekazywać potomstwu. Przenoszona jest tylko przez kobiety. Zwróćmy uwagę, że takie dziedziczenie nie ma nic wspólnego z typowym u nas dziedziczeniem nazwiska i rodami patriarchalnymi. Przed wiekami u niektórych ludów funkcjonowała większa więź wynikająca z pokrewieństwa poprzez kobiety. Mówi się o rodach matriarchalnych, a lepiej – matrylinearnych. Nie znaczy to, że niewiasta miała jakąś funkcję przywódczą czy temu podobną. Była ona łącznikiem w rodzinie matrylinearnej. Tak funkcjonowało społeczeństwo przed ponad tysiącem lat u Pik-tów (Szkocja), gdzie tron dziedziczył po zmarłym królu jego siostrzeniec. Tak było (i pewnie jeszcze jest) w wielu plemionach indiańskich, gdzie dany mężczyzna należał do klanu swojej matki, nie ojca.

W oparciu o mitochondrialne DNA wydzielić można ponad trzydzieści grup (dużych klanów) i ukazać, w jaki sposób są ze sobą połączone. Wszystkie (haplogrupy mtDNA) łączą się pochodzeniem od jednej kobiety określonej jako „mitochondrialna Ewa”. Europejczycy pochodzą z siedmiu takich dużych klanów. Klany te (haplogrupy) określone są literami. Ja należę do haplogrupy T. Pramatkę tej haplogrupy (tego ogromnego klanu) określono imieniem „Tara”. Jak wynika z badań, żyła ona około 10-12 tysięcy lat temu. Jej potomkami jest obecnie około 10% Europejczyków.

Haplogrupę „T” dzieli się na dwie mniejsze: „T1” i „T2”. Pośród osób należących do haplogrupy „T2”, czyli jednej z gałęzi potomków „Tary”, są ludzie różnych narodowości i różnych grup społecznych, wszak podziały etniczne nastąpiły o wiele później. Przykładowo, wśród nich jestem ja, jest też car rosyjski Mikołaj II. Nasza wspólna pra...babka sprzed kilkuset pokoleń żyła kilka tysięcy lat temu.

Poza wymienionymi badaniami prowadzi się jeszcze bardzo trudne (i drogie) badania jądrowego DNA (nDNA). Natomiast autosomalne DNA (atDNA) ułatwia znalezienie stosunkowo bliskich krewnych w oparciu o bazy internetowe, gromadzące tego typu dane.

Cmentarze

Każdy, kto zainteresował się genealogią, trafia na cmentarze. Odwiedza groby rodzinne, przodków oraz bliższych i dalszych krewnych. Spisuje imiona, nazwiska, daty. Fotografuje. Szuka innych grobów familiantów. Ja też od tego w dużej mierze zaczynałem, a i dzisiaj znajdują jeszcze mogiły odległych krewnych, co pozwala uzupełniać wiedzę genealogiczną. Warto zaznaczyć, że na cmentarzu nie funkcjonuje ochrona danych osobowych, co dzisiaj pośród szalonych przepisów ma spore znaczenie.

Na cmentarzach znajdujemy przeważnie groby z XX wieku. Niewiele uchowało się nagrobków z XIX wieku. Sporo starych pomników i płyt nagrobnych zostało zniszczonych w czasie wojny, inne niefrasobliwie niszczą administratorzy cmentarzy. Nie zawsze dbają o nie członkowie rodzin, a i czas robi swoje. Dlatego też warto dokumentować wszystkie nagrobki rodzinne (oraz rodzin nas interesujących), bo niektóre z nich znikną bezpowrotnie. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego uratować. Najgorzej się dzieje w dużych miastach, gdzie niszczenie starych nagrobków tłumaczy się brakiem miejsca na nowe pochówki.

Do inskrypcji nagrobnych należy podchodzić z pewną ostrożnością. Zdarzają się pomyłki. Wynikają przeważnie z tego, że dany nagrobek wykonano kilka lat po śmierci pochowanej osoby. Warto te dane skonfrontować z dokumentami. Zauważyłem to podczas opracowywania książki „Nekropolie Ziemi Sierpeckiej” (Sierpc 2005). Groby rodzinne, w których pochowano kilka osób, ułatwiają ustalanie pokrewieństw. Niekiedy na nagrobkach znajdujemy zdjęcia zmarłych. Czasami są to jedyne zachowane ich wizerunki.

Przetrwało niewiele nagrobków i epitafiów rodzinnych sprzed XIX wieku. Znajdujemy je w kościołach. Są zabytkami i wyjątkowo cennymi pamiątkami rodzinnymi dla tych, których przodków dotyczą. Zawierają nieraz ciekawe inskrypcje mówiące o dokonaniach zmarłych osób oraz datach ich życia, których nigdzie nie znajdziemy. A rzeźbione wizerunki mogą być ozdobą albumu rodzinnego z czasów, kiedy nie było fotografii, a na obrazy malowane też niewiele mogło sobie pozwolić. Wyżej wspomniałem przykłady dotyczące rodziny Goślickich herbu Grzymała.

O przodkach pamiętamy. Ta pamięć sięga niekiedy bliżej, niekiedy dalej. Zajmując się genealogią mamy w swojej świadomości niekiedy bardzo odległych w czasie przodków i familiantów. Są to osoby sprzed paru wieków, których wizerunków zazwyczaj nie posiadamy. Wyobrażamy sobie ich oraz wiedzione przez nich życie, stosując wiedzę ogólną dotyczącą epoki, nieraz też pochodzącą z przeczytanych powieści albo obejrzanych ekranizacji. Wyłaniają się nam oni jakoś z tej mgły przedwiecznej.



Stare nagrobki na cmentarzu w Szczutowie

O przodkach pamiętajmy. Do tego módlmy się za nich, nawet za tych sprzed wieków. Wiemy o ich istnieniu w oparciu o akta archiwalne, przywróciliśmy o nich pamięć, wydarliśmy ich z pomroku dziejów. Westchnijmy za ich dusze do Wszechmocnego, wszak zapewne już dawno nikt tego nie robił. Ja modłę się za nich i wierzę w ich pomoc, wierzę w świętych obcowanie. Zastanawiam się, czy znalezienie „ni stąd ni zowąd” jakiejś informacji

zawsze jest tylko przypadkiem, szczęściem. A może jest pewną podpowiedzią z... daleka. Opisane znalezienie aktu urodzenia Szczepana z 1857 roku w Jeżewie może być tylko przypadkiem i też pewną anegdotą. Kiedyś podczas pobytu z kolegą w Archiwum Diecezjalnym w Płocku przeglądałem księgi parafii Łęg. Została mi jedna, dość okazała, w której spodziewałem się znaleźć coś dla mnie szczególnie ważnego. Aby to zrobić potrzebne było sporo czasu, godzina albo i więcej. Należało jednak już kończyć tego dnia pracę. Kiedy będę mógł przyjechać ponownie? W ostatniej chwili poszukiwań otworzyłem księgę „na chybił trafił” i widzę poszukiwany akt, a na sąsiednich stronach jeszcze parę ważnych informacji. Czy to był tylko przypadek? W totalotka nie wygrywam. A tu? Zrobiłem szybkie zdjęcia i zadowolony wracałem do domu. Podczas innego pobytu księgę przejrzałem skrupulatnie, ale szczególnie ważną informację już miałem. Archiwalnych przygód i emocji jest wiele.

W genealogicznej kniei

Drzewo genealogiczne, tablica genealogiczna – to pojęcia, z którymi spotykamy się notorycznie. Często, jak wyżej zazna-czyłem, są to drzewa mocno rozgałęzione, byśmy powiedzieli – wyjątkowo rozłożyste.

Nie sposób je rozrysowywać na jednej tablicy. Poszczególne gałęzie rysowane są na osobnych tablicach. Jaka musiałaby być kartka, na której bym розміścił ponad 300 Gąsiorowski z 12 pokoleń. Może by to wyglądało imponująco, ale byłby to rulon bądź składanka niezbyt nadające się do transportu. A co zrobić, aby coś dodać, sprostować. Rysować całość od nowa...? Nie ja wymyśliłem rozwiązanie. Od dawna genealodzy tak robili.

Profesor Włodzimierz Dworzaczek w swoim dziele „Genealogia” Piastów przedstawił na 10 tablicach. Natomiast ruskim Rurykowiczom poświęcił 12 tablic, na których znalazły się jedynie najstarsze generacje do XIII, a tylko w niektórych gałęziach dalej do XVI wieku. Wielokrotnie zaznaczył, że od określonych osób pochodzi dalsze potomstwo. Piastowie wymarli, natomiast liczni

Rurykowicze żyją do dzisiaj. Nikt nie zdoła ich wszystkich odszukać i zestawić genealogicznie. Wielu może nie mieć świadomości o swoim dynastycznym rodowodzie.

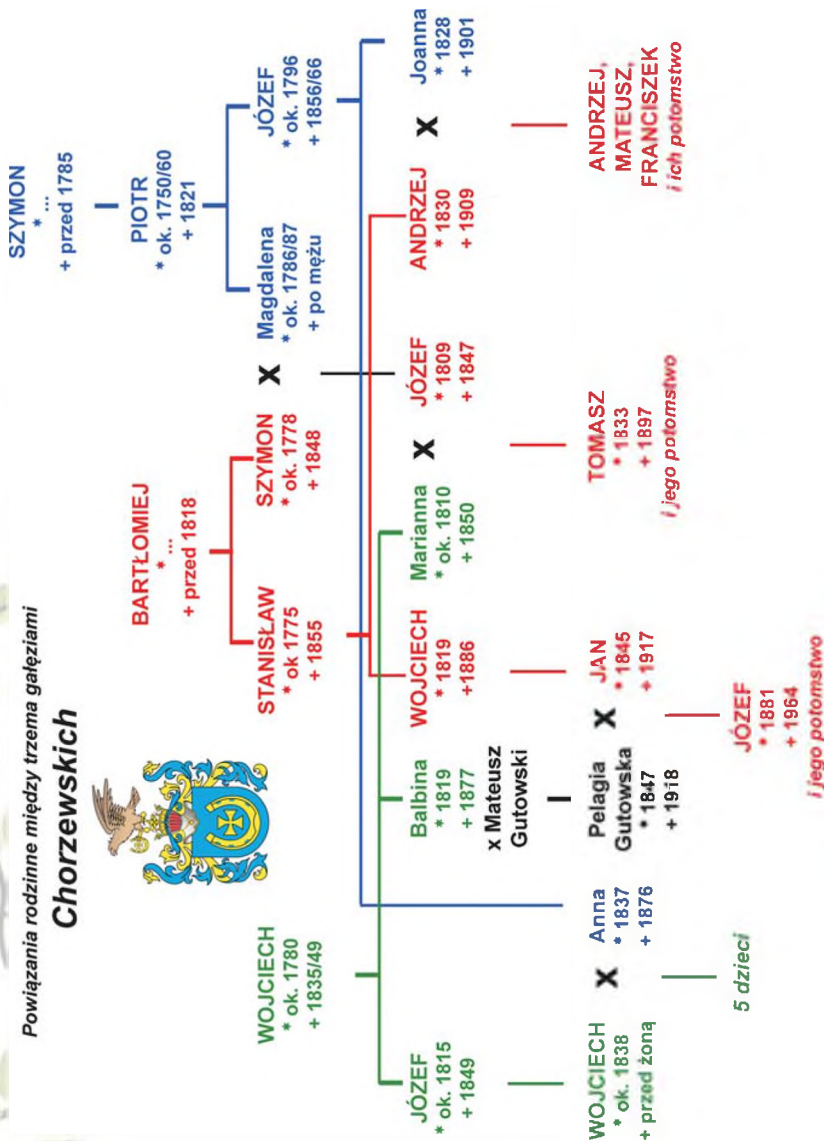
Są rodziny, w których przez wieki i pokolenia dochodziło do licznych małżeństw między dalszymi, a niekiedy bliższymi krewnymi. Nie da się tego pokazać w czytelny w miarę sposób na jednej tablicy. Musiałoby być to pokazane chyba trójwymiarowo (? – jeszcze czegoś takiego nie widziałem) albo w kilku kolorach („kolorowy zawrót głowy”).

Tak czy inaczej, nie sposób się w tym szybko połąpać. Załączam przykładowo kolorową tablicę pokazującą powiązania (małżeństwa) między Chorzewskimi z trzech gałęzi. Nikt w sensowny sposób nie rozrysuje takich powiązań w dynastii Piastów czy Burbonów albo pośród naszych zakopiańskich Gąsieniców. Żaden program komputerowy tego nie wykona, aby było to wyraźne i oczywiste.

Dobry program genealogiczny pozwala wydrukować wybrany fragment genealogii, pokazujący kilka połączeń. Tak czy inaczej, skomplikowane powiązania i szeroko rozgałęzione rodziny najlepiej przedstawić za pomocą systemu tablic, które mogą zawierać poszczególne gałęzie (części) rodziny. Przykładowo, na osobnych tablicach można pokazać kilkakrotne powiązania między dwiema osobami. Programy komputerowe mogą to nam ułatwić. Umożliwiają jakiś ciekawy wydruk. Nie zawsze jednak będą nas do końca satysfakcjonować. Rzeczywistość genealogiczna jest szczególnie skomplikowana. Po latach przyzwyczailem się do tej „kniei genealogicznej”.

Powiązania rodzinne między trzema gałęziami

Chorzewskich



Nasze babieckie korzenie

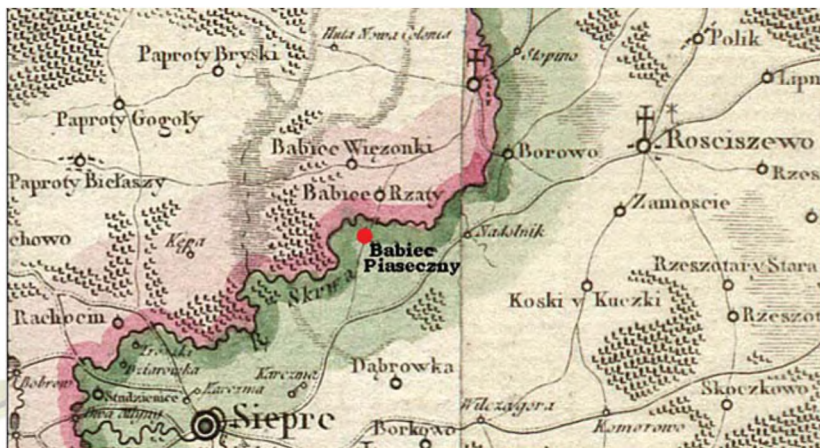
Moje korzenie

Skądś pochodzimy. Gdzieś spędziliśmy dzieciństwo. Gdzieś spędzili dzieciństwo nasi rodzice, dziadkowie, pradiadkowie... Gdzieś stały ich kolebki. Stamtąd pochodzimy. Tam są nasze korzenie.

Budzi to zawsze nasze emocje, nawet jeśli o nich nie mówimy. Zawsze podkreślam, że jestem z Sierpca, mimo że wyprowadziłem się z niego około 40 lat temu. Jeżdżę tam często, średnio raz w miesiącu na 2-3 dni, zatem w ciągu roku uzbiera się blisko miesiąc. Dobrze, że mnie jeszcze w Bydgoszczy nie wymeldowali. W moim mieszkaniu można znaleźć drogowskaz mówiący, że do Sierpca jest w prostej linii 108 wiorst. (Jest to jednostka odległości w Bydgoszczy nieznana, a i w Sierpcu też zapomniana, ale mnie się ze względu na moją staroświeckość podoba podobnie jak moja waga 5 pudów.) Mój związek z Sierpcem jest oczywisty. Do tego czuję sentyment do wielu wiosek z okolic Sierpca. Szczególnie jestem przywiązany do Piask (forma lokalnie używana) położonych na południe od Sierpca, gdzie całe dzieciństwo i młodość przebiegałem w krótkich spodenkach, oraz do położonego na północ od Sierpca Babca Piasecznego, wszak z nim wyjątkowo mocno związana jest moja rodzina.

Niektóre rodziny mają szansę zaprezentować swoje związki, nawet odległe, z jakimś miejscem, wioską, krainą. Są rodziny mające nazwisko pochodzące od danej miejscowości, co świadczy przeważnie o związkach sięgających średniowiecza. Inne, przykładowo, mieszkają gdzieś od kilkudziesięciu lat. Już tak się czują zakorzenieni, że mówią: „Moje korzenie są stąd, bo tu osiadł mój

dziadek.” Uświadomiłem sobie, że chyba najbardziej zakorzeniony jestem w Babcu Piasecznym. Tu urodził się mój tata i jego rodzice, mieszkali liczni odleglejsi przodkowie, a i linie genealogiczne z mamy strony też tam dochodzą. Ja bywałem tam często od dzieciństwa, spędziłem wiele czasu i mam stamtąd sporo miłych wspomnień. Zatem skoro Babiec Piaseczny jest dla mnie ważny i ciekawy, warto o nim trochę napisać.



Babiec Piaseczny na mapie z XVIII wieku

Pośród swoich bliższych i dalszych przodków mam osoby wywodzące się z kilkudziesięciu różnych rodzin szlacheckich z terenu Mazowsza Płockiego. Nie znalazłem wśród nich Babeckich, których kolebka przed wiekami stała w którymś z Babców. Może kiedyś do jakiejś gałęzi tej rodziny dotrę...? Znam natomiast kilka osób z tego rozgałęzionego rodu. Wymienię tu chociaż dwie. Od ponad pięćdziesięciu lat znam Jerzego Babeckiego. Poznaliśmy się jeszcze w naszej starej, drewnianej, pomalowanej na zielono, Szkole Podstawowej Nr 2 w Sierpcu. Jurek jest magistrem inżynierem budowląncem. Ma szerokie zainteresowania, a wśród nich poczesne miejsce zajmuje historia, szczególnie regionalna. Sponsoruje i wspomaga w różny sposób wiele działań dotyczących kultury w naszym mieście. Kilka lat temu poznałem Wojciecha Babeckiego,

który wraz z żoną Izabelą prowadzi Zajazd „Kasztelan” w Białasach, który wielokrotnie odwiedzałem. Jego pasją są zabytkowe motocykle i samochody. Ma ich kolekcję oraz posiada dużą wiedzę na ich temat. Zatem wybierzmy się do Babca.

Babiec Piaseczny

Babiec Piaseczny jest dla mnie szczególnie ważną miejscowością. Bywałem w niej od najmłodszych lat. Tam mieszkali moi dziadkowie. Stamtąd pochodził mój tata. Dom i gospodarstwo dziadków, a potem już tylko babci było położone bajkowo. Wokół rósł las, który wręcz wchodził na podwórko. Gdy w narożniku podwórka wyrastał grzyb, mój najmłodszy stryj Andrzej (tylko trzy miesiące starszy ode mnie) starym garnkiem bądź wiadrzem bez dna chronił go przed biegającymi i grzebiącymi tu kurami. Andrzej mocno się denerwował, gdy próbowałem go określać słowem stryj, szczególnie, gdy byliśmy nastolatkami. Słowo stryj kojarzyło się raczej z leciwym człowiekiem. Jak by to wyglądało w towarzystwie młodych panienek. Taki Babiec poznawałem od pacholęcia. Była to zagroda położona z dala od reszty wsi. Natomiast w zwartej zabudowie wioski mieszkali krewni, pośród których najważniejszy był senior rodziny Józef Gąsiorowski, brat mojego dziadka Kazimierza, czyli stryj mojego taty. Ja też zawsze tytułowałem go stryjem, a jego żonę Jadwigę stryjenką. Niestety, słowo stryj z racji upraszczania i zubożania języka teraz jest wypierane przez niepoprawne w tym przypadku słowo „wuj”.

Czas spędzany był sielankowo w lesie, nad rzeką Skrwą, wśród pól. Babcia wołała na obiad albo błyskawicznie zrobiony inny posiłek. Wszystko co potrzebne rosło blisko, nawet grzyby, które po obraniu trafiały prosto na patelnię. Z czasem zorientowałem się, że Babiec nie jest jeden, chociaż ten określany przymiotnikiem Piaseczny pozostał dla mnie najważniejszy.

Babce są grupą wiosek położonych po obu stronach Skrwy na północ od Sierpca, na zachód od szosy wiodącej do Rościszewa. Obecnie są to Babiec Piaseczny, Babiec-Więczanki i Babiec Rżały. Ziemie są tu słabe. Atutem do rozwijania się osadnictwa w tym

miejscu już przed wiekami była rzeka. Dawała ona możliwość połowu ryb i raków. Rzeka, meandrując, tworzyła liczne zakola i starorzecza, wzdłuż których rozciągały się łąki umożliwiające hodowlę. Lasy dostarczały drewno, grzyby i owoce oraz pozwalały zapolować niekiedy nawet na grubego zwierza. Teren, usytuowany po obu stronach Skrwy, na którym obecnie leży grupa wiosek o nazwie Babiec (kiedyś – Babcz, Babc), uległ podziałowi politycznemu, kiedy w 1230 roku (lub w 1231) Konrad Mazowiecki ze swojego księstwa wyłączył dla syna Kazimierza dzielnicę obejmującą Kujawy i ziemię dobrzyńską.

Okolo 1240 r. książę Konrad I Mazowiecki potwierdził biskupstwu płockiemu posiadanie dóbr, wśród których jest wymieniony Babiec. Zapewne dotyczy to Babca Piasecznego. Nadany w 1300 r. przez księcia dobrzyńskiego i łęczyckiego Siemowita (brata Władysława Łokietka) na własność dziedziczną Mieczysławowi z Turzy las Babcza leżał po dobrzyńskiej stronie Skrwy, czyli na terenie miejscowości Babiec-Więczanki albo Babiec Rżały. Już w XV wieku spotykamy wyodrębnione osobne wioski o wspólnej pierwszej części nazwy – Babiec (Babc) oraz odróżniającego je drugiego członu nazwy. Tu warto zaznaczyć, że Babiec, leżący po mazowieckiej stronie Skrwy, zwany jest Babcem Kręcireje. Nazwa ta pochodzi od przezwiska noszonego przez jego dziedziców. Niekiedy miejscowość ta była nazywana Babiec Piaseczny *alias* Kręcireje. Dzisiaj wioska jest po prostu Babcem Piasecznym, a Kręcireje poszły do lamusa historii. Poza wymienionymi wyżej ukształtowały się jeszcze inne wioski odnotowywane na wielu mapach, położone po dobrzyńskiej stronie Skrwy. Były to: Babiec-Wrzosy (włączony obecnie do Babca-Więczanek), niewielki Babiec-Kępa oraz Babiec-Troska powstały przy istniejącym niegdyś młynie Troska (włączone do położonego po mazowieckiej stronie Skrwy Rachocina). W poszczególnych Babcach w XV i XVI wieku mieszkali liczni Babeccy. Prawdopodobnie nie byli jedną rodziną. Większość była herbu Cholewa. Nosili przydomki bądź przezwiska odróżniające poszczególne osoby lub gałęzie rodziny. Poza wymienionymi Kręcirejami, to np.: Caca, Kalwa, Kierło, Okuń, Pięta, Płosza, Reguła i Wszak. Już od XVI wieku w posiadanie pewnych części Babców wchodziły inne rodziny. Ostatni Babeccy opuścili swoje gniazdo w początkach XVIII w.



Babecy z „Gniazda cnoty”

Babiec Piaseczny kilkakrotnie zmieniał swoich właścicieli. Od XVII wieku należał do dóbr sierpeckich i kolejnych ich właścicieli. W 1818 roku kupił wioskę Michał Kisielewski i po kilku latach przekazał synowi Wincentemu. Tenże sprzedał ją w 1842 roku Gradomskim. Od nich w 1845 kupił posiadłość Konstanty Wodziński. Podzielił on wioskę na dwie części. Część zachodnią sprzedał Nepomucenie Kurowskiej, która następnie sprzedała ją Antoniemu Mierzewskiemu. Część wschodnią nabył w 1854 roku Jakub Miłobędzki z Szumania z żoną Józefą z Rościszewskich, a w 1859 roku przekazał synowi Ferdynandowi Józefowi Tomaszowi. Przez pewien czas losy obu części będą przebiegały nieco odmiennie.

Ferdynand Miłobędzki w 1863 roku podzielił swoją część obejmującą 15 włók i rozprzedał dziesięciu gospodarzom za 75 tysięcy ówczesnych złotych polskich (1 rubel = 6 $\frac{2}{3}$ złotego). Oto lista nabywców z podaniem określeń literowych poszczególnych gospodarstw i ich wielkością:

- a. Mikołaj Lewandowski – 2 włóki;
- b. Stanisław Bartosiewicz – 1,5 włóki;
- c. Antoni Gawlik – 3 włóki;
- d. Piotr Komorowski – 1,5 włóki;
- e. Jan Strusiński – 1,5 włóki;
- f. Teofil Winnicki – 1 włóka;
- g. Walenty Gąsiorowski – 0,5 włóki;
- h. Michał Wojciechowski – 1,5 włóki;
- i. Ludwik Synakowski – 1,5 włóki;
- k. Józef i Teofila Zadrzyńscy – 1 włóka.

Wymienieni nowi właściciele przeważnie pochodzili spoza Babca. Teraz tu się osiedlali i tworzyli nową społeczność. Ta część wioski zwana była „częścią szlachecką”. Niektórzy z właścicieli gospodarstw na wiele pokoleń złączyli swoje losy z tą miejscowością. Inni odsprzedawali swoje gospodarstwa bądź ich części. W Babcu pojawiały się nowe rodziny.

Część zachodnia wioski została uwłaszczona. Określana była jako „część włościańska”, a ludność powszechnie mówiła na nią „właszczany”. Zostało uwłaszczonych dziewięciu gospodarzy. Ich listę znamy z „tabeli likwidacyjnej” sporządzonej w 1866 roku, gdzie gospodarstwa zostały określone kolejnymi cyframi. Oto lista gospodarzy:

1. Jan Gadziński;
2. Michał Kępczyński;
3. Józef Olędrzyński;
4. Następcy Mikołaja Skibińskiego (zm. 1863);
5. Mateusz Płutnicki;
6. Józef Makowski;
7. Jan Piotrowski;
8. Wincenty Mazurowski;
9. Piotr Mazurowski.

Poszczególni uwłaszczeni gospodarze mieli różny staż zamieszkiwania w Babcu Piasecznym. Przykładowo, bracia Wincenty i Piotr Mazurowscy byli co najmniej czwartym pokoleniem babczan, a ich przodków tu zamieszkałych znamy od początków XVIII wieku. Natomiast Jan Piotrowski dopiero od kilku lat mieszkał w Babcu. Tu także gospodarstwa albo ich części zmieniały właścicieli. Ziemia stała się towarem, który każdy mógł kupić albo sprzedać.

Przyprowadzały się nowe rodziny w miejsce tych, które dokądś się wyprowadziły, a niekiedy może wymarły.

Historia Babca Piasecznego i jego społeczności dalej biegła zgodnie z pracą na roli według mijających pór roku. Radowano się podczas corocznych świąt i karnawału oraz z racji wesel i chrzcin. Ze smutkiem odprowadzano na sierpecki cmentarz parafialny na wieczny spoczynek zmarłych sąsiadów. Przez wioskę przetaczały się kolejne zawieruchy wojenne niosąc zniszczenia i śmierć. W latach dwudziestych XX wieku przeprowadzono akcję scaleniową Babca Piasecznego, gdyż niektóre z gospodarstw składały się nawet z kilkunastu kawałków gruntu. W dokumentach scaleniowych używano określeń literowych i cyfrowych z XIX wieku wyżej zaprezentowanych. Zachował się w Archiwum Państwowym w Płocku bogaty materiał dotyczący tego przedsięwzięcia. Gospodarstwa otrzymały nowy kształt odmienny od dawnego (rozdrobnionego).



Babce na mapie z 1915 roku

Każdy z okresów historycznych miał swoje odbicie w dziejach omawianych wiosek. W czasie II wojny światowej działała tu Armia Krajowa.

Po wojnie miejscowa ludność była niechętna „władzy ludowej”. Doszło do kilku akcji, w wyniku których nastąpiły represje wobec mieszkańców. Nawet elektryfikację (mimo niewielkiej odległości od miasta) przeprowadzono w Babcu Piasecznym jako w jednej z ostatnich wiosek w powiecie, ale wcześniej doprowadzono linię głośników zwanych „kołchoźnikami”, mając na celu indoktrynowanie mało spolegliwej społeczności.

Najwięcej miejsca poświęcam Babcowi Piasecznemu, jako mi najbliższemu. O pozostałych Babcach też można napisać wiele. Myślę, że znajdzie się jeszcze na to czas i miejsce.



*Rodzinny wyjazd Gąsiorowskich wozem konnym.
W tle dawna zabudowa Babca Piasecznego*

Dzisiaj w omawianych wioskach możemy zobaczyć jeszcze kilka drewnianych domów (w tym położony w Babcu Piasecznym budynek funkcjonującej do lat siedemdziesiątych XX wieku cztero-klasowej szkoły).



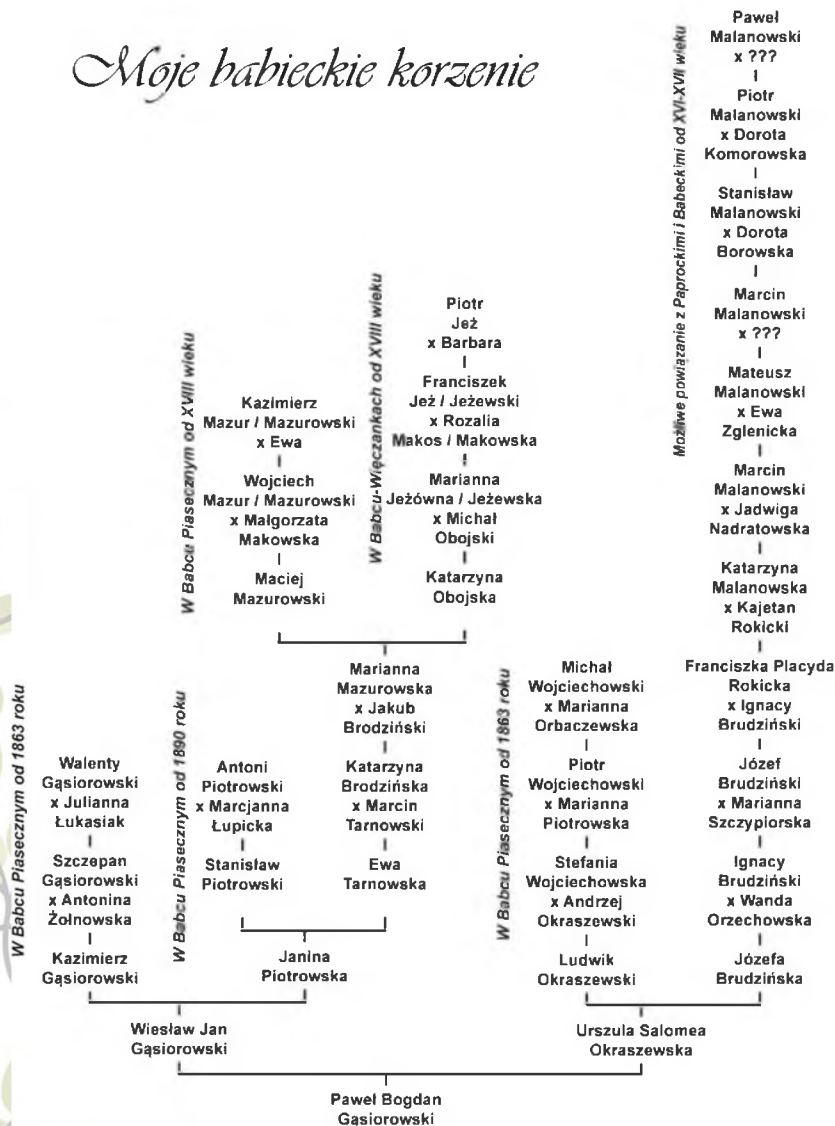
Budynek dawnej szkoły

Spotkamy figury i krzyże przydrożne. Możemy podziwiać uroki pól i lasów oraz w kilku miejscach rzekę Skrwę, np. na moście między Babcem Piasecznym i Babcem-Więczankami.

Od szosy z Sierpca do Rościszewa możemy skręcić do wioski Babiec Rżały i wówczas przekroczymy Skrwę w Nadolniku (dzisiaj włączonym do Borowa), gdzie można zobaczyć urzekające rozlewisko tej rzeki, zaporę i młyn.

Natomiast przy szosie łączącej Sierpc z Rypinem po przekroczeniu Skrwy, na terenie historycznej wioski Babiec-Troska (obecnie włączonej do sołectwa Rachocin), mijamy maszt będący przekaźnikiem telewizji, z którego emitowane fale docierają na obszar północno-zachodniej części województwa mazowieckiego oraz wschodniej części województwa kujawsko-pomorskiego. Został wzniesiony w 1978 roku, ma wysokość 261 m. Nocą jego oświetlenie jest z daleka widocznym punktem orientacyjnym.

Moje babieckie korzenie



Gąsiorowscy

Pierwszym Gąsiorowskim, który dotarł do Babca Piasecznego był mój prapradziadek Walenty. Kupił on tu w 1863 roku nieduże gospodarstwo liczące pół włóki. Gospodarstwo w dokumentach ma określenie literowe „g”. Pewnie wkrótce po transakcji rodzina przeniósła się z poprzedniego miejsca zamieszkania w Mieszakach. Osiedli w drewnianym domu usytuowanym na początku wsi, niedaleko od drogi prowadzącej z Sierpca do Rościszewa. Nie wiemy, czy był to istniejący już dom, czy został wzniesiony przez Walentego.

Walenty pochodził z Polika, gdzie urodził się 23 lipca 1815 roku. Był synem Franciszka (ur. 9 X 1774 w Poliku – zm. 8 III 1840 w Maku) i Jadwigi z Więckowskich, wnukiem Antoniego (ur. 1 VI 1741 w Poliku – zm. 16 V 1808 tamże) i Marianny ze Strzelców, prawnukiem Piotra (ur. ok. 1709/19 – zm. 2 XI 1783) i Urszuli, prawdopodobnie praprawnikiem Kazimierza i Marianny oraz prapraprawnikiem Piotra i Marianny.

Nazwiska Gąsior i Gąsiorowski spotykamy dość często. Obecnie w Polsce zamieszkuje 11841 Gąsiorów oraz 8857 Gąsiorowskich. Jest to niewątpliwie kilkadziesiąt różnych rodzin. W naszej rodzinie funkcjonowało nazwisko Gąsior, ale w XIX wieku część rodziny zaczęło określać nazwiskiem Gąsiorowski. Jedna z gałęzi pozostała do dzisiaj przy dawnej formie.

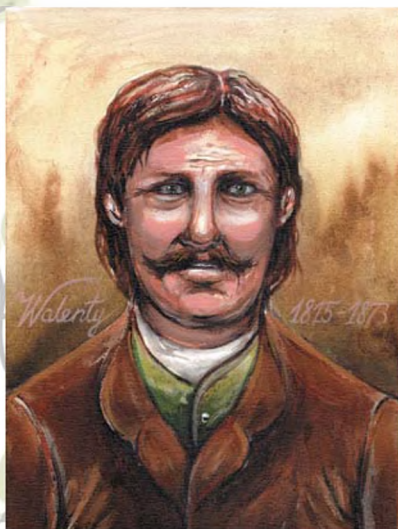
Uchwytne początki naszej rodziny znajdujemy w parafii Rościszewo. Niestety, nie zachowały się najdawniejsze oryginalne akta metrykalne parafii rościszewskiej, w których odnotowywano miejsca urodzeń, zgonów, zamieszkiwania nowożeńców. Te osiemnastowieczne księgi spłonęły podczas pożaru plebanii w 1869 roku. Zachował się jednak wykonany w latach pięćdziesiątych XIX wieku spis tych akt, zwany sumariuszem. Wypisano w nim w tabelach informacje (jedynie imiona, nazwiska i daty) zawarte w aktach z lat 1692-1807.

Kolebką omawianej rodziny był Polik bądź Borowo. Tam zamieszkiwali najdawniejsi członkowie rodziny. Najstarszą wzmianką dotyczącą Gąsiorów odnotowaną w sumariuszu parafii rościszewskiej jest zapis z 13 lutego 1704 roku. Wpisano tu urodzenie Macieja Gąsiorczyka, syna Piotra i Marianny. Dalszych losów Macieja nie

znamy. Prawdopodobnie Piotr i Marianna zmarli w kwietniu 1737 roku. Od ich prawdopodobnego wnuka, też Piotra, możemy już dość dokładnie prezentować genealogię rodziny. Tenże Piotr poślubił w 1739 roku w Rościszewie Urszulę nie mającą nazwiska. Jak wyżej napisano ich prawnukiem był Walenty. Z początku był określany nazwiskiem Gąsior, a później Gąsiorowski.

Tenże Walenty 9 lutego 1840 roku poślubił w Zawidzu Helenę Wójciak (ur. 25 II 1821 w Zawidzu – zm. 20 III 1849 w Maku), córkę Antoniego i Agnieszki z Łoniwiczów(?), zamieszkałą przy rodzicach w Zawidzku. Małżonkowie mieszkali kolejno w Zawidzku, Żabowie i Maku. Ich dziećmi byli: Piotr żonaty z Marianną Mielczarek, Józef i Weronika. Owdowiały Walenty 24 listopada 1850 roku ożenił się w Jeżewie z Józefą Marianną Różańską (ur. 9 IV 1826 w Jeżewie – zm. 6 XII 1856 w Zgagowie), córką Wojciecha i Marianny z Zielińskich. Małżonkowie zamieszkali w Zgagowie. Tu urodziło się ich dwoje dzieci: Katarzyna i Jan. Trzeci związek małżeński zawarł Walenty 22 lutego 1857 roku w Jeżewie z Julianną z Łukasiaków (ur. 15 II 1832 w Grzędowie – zm. 8 IV 1908 w Babcu Piasecznym), córką Tadeusza i Marianny z Figanowskich, zamieszkałą w Stropkowie.

Julianna była wdową po Antonim Józefie Różańskim (ur. 17 III 1824 – zm. 24 X 1854), który był bratem drugiej żony Walentego. Rodzina Łukasiaków pochodzi z Polika. Jej nazwisko ukształtowało się od imienia pradziadka Julianny – Łukasza. Tegoż Łukasza i jego rodzinę określano nazwiskiem Grzelak, wywodzącym się od jego dziadka Grzegorza, żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku. Przez trzy pokolenia te dwa nazwiska używano wymiennie. Z czasem nazwisko Grzelak było coraz rzadziej stosowane i zostało wyparte przez używane w tej rodzinie do dzisiaj nazwisko Łukasiak.



Walenty Gąsiorowski

Walenty i Julianna pierwsze lata małżeństwa spędzili w Zgagowie, utrzymując się z niewielkiego gospodarstwa. W 1861 roku rodzina zamieszkała w Mieszakach. W 1863 roku Walenty kupił gospodarstwo (0,5 włóki) w Babcu Piasecznym z rozparcelowanej ziemi przez Ferdynanda Miłobędzkiego. Zapewne wkrótce rodzina tam zamieszkała w niewielkim drewnianym domu. 1 stycznia 1866 roku w tejże wiosce urodził im się syn Jan. Zachowała się z tego czasu ciekawa pamiątka. Jest nią mosiężne żelazko z duszą, z wybitą datą „1866”, które zostało kupione przez rodzinę na nowe gospodarstwo. Dziećmi Walentego i Julianny byli: Szczepan, Katarzyna żona Józefa Staszewskiego, Marianna żona Franciszka Sugalskiego, Antonina, Jan (wyjechał do USA), Teofila żona Jana Skowrońskiego, Franciszek żonaty z Anną Piwowarską i Józefa.

Szczepan (ur. 26 XII 1857 w Zgagowie – zm. 15 VIII 1940 w Babcu Piasecznym), syn Walentego i Julianny z Łukasiaków, zapewne po śmierci ojca był podporą dla matki i licznych młodszego rodzeństwa. Jedyny żyjący spośród starszego rodzeństwa, przyrodni brat Piotr, był już żonaty i mieszkał w Skoczkwie, a następnie w Grąbcu. W Babcu na gospodarstwie została matka z siedmiorgiem dzieci. Gospodarstwo przejął syn Szczepan i przy nim swych dni dożywała Julianna, a siostry wychodziły za mąż. Szczepan 28 stycznia 1885 roku w Sierpcu poślubił Antoninę Żołnowską (ur. 16 I 1866 w Trosce – zm. 15 VIII 1947 w Babcu Piasecznym), córkę Piotra i Scholastyki z Kornackich, zamieszkałą z rodzicami w Rydze. Szczepan i Antonina gospodarowali na kilkuhektarowym gospodarstwie w Babcu Piasecznym. W miejsce starego drewnianego domu wybudowali w 1932 roku murowany z cegły. Pokrycie dachu z blachy wykonał Zygmunt Gąsiorowski, syn Antoniego, pochodzący z rodziny osiadłej w okolicach Sierpca w XIX wieku. Wówczas próbowano wyjaśnić, czy istnieje jakieś powiązanie między tymi dwiema rodzinami. Pytanie pozostawało bez odpowiedzi. Dzisiaj wiemy, że są to różne rodziny. Dziećmi Szczepana i Antoniny byli: Adam, Kazimiera, Czesława, Józefa, Stanisław, Józef, Kazimierz i Jan.

Franciszek (ur. 13 IV 1871 w Babcu Piasecznym – zm. około 1945), syn Walentego i Julianny z Łukasiaków, był żonaty z Anną z Piwowarskich, wdową po Górskim. Został wcielony do służby w armii rosyjskiej. Brał udział w wojnie z Japonią (1904-1905).



Szczepan i Antonina Gąsiorowscy z rodziną

Został ranny w prawą rękę i był inwalidą wojennym. Franciszek i Anna prowadzili gospodarstwo w Czarni Małej w parafii skrwileńskiej. Mieli dzieci wcześnie zmarłe w dzieciństwie oraz córkę Ewę, żonę Bronisława Budzicha.

Adam (ur. 8 II 1890 w Babcu Piasecznym – zm. 12 X 1968), syn Szczepana i Antoniny z Żołnowskich, został wcielony do służby w armii rosyjskiej. W okresie międzywojennym osiadł na stałe we Francji. Mieszkał w Monceau-les-Mines w departamencie Saône-et-Loire.

Stanisław (ur. 6 III 1901 Babcu Piasecznym – zm. 1920), syn Szczepana i Antoniny z Żołnowskich, poległ w 1920 roku w okolicach Płocka podczas wojny z bolszewikami.

Józef (ur. 17 I 1904 w Babcu Piasecznym – zm. 17 IV 1991 w Sierpcu), syn Szczepana i Antoniny z Żołnowskich, służył w wojsku jako kawalerzysta. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku. Powrócił do rodzinnego domu. W następnym roku został aresztowany przez Niemców i spędził kilka ciężkich lat w obozie w Dachau, co nadszarpięło jego stan zdrowia. Po powrocie z niewoli osiadł na rodzinnym gospodarstwie. Poślubił w 1946 roku Sierpcu Jadwigę Marcinkowską (ur. 15 VII 1918 w Babcu Piasecznym – zm. 30 XI 2011 w Sierpcu), córkę Józefa i Czesławy z Wojciechowskich. Józef i Jadwiga mieszkali na ojcowiznie do końca życia. Ich dzieci to: Waldemar (ur. 1947 – zm. 2001) żonaty

z Krystyną Wandą Rypińską, Maria Teresa (ur. 1948), żona Andrzeja Ogrodowczyka, Anna Ewa (ur. 1950), żona Krzysztofa Adamiaka i Adam (ur. 1954 – zm. 1954).



Dom Szczepana i Antoniny Gąsiorowskich, a następnie ich syna Józefa z rodziną

Kazimierz (ur. 7 XI 1906 w Babcu Piasecznym – zm. 25 VII 1960 tamże), syn Szczepana i Antoniny z Żołnowskich, 29 października 1928 roku poślubił Janinę Piotrowską (ur. 16 III 1912 w Babcu Piasecznym – zm. 1 VII 1993 tamże), córkę Stanisława i Ewy z Tarnowskich.

Nowi małżonkowie zamieszkali z rodziną Piotrowskich. Kazimierz w czasie okupacji związał się z działającą tam Armią Krajową. Po wojnie wioskę Babiec Piaseczny komuniści mieli pod szczególną obserwacją. Szykany, jakie dotyczyły jej mieszkańców, nie oszczędziły Kazimierza i jego bliskich.

W tych trudnych czasach Kazimierz zbudował nowy dom w lesie poza zwartą zabudową wioski i tam w 1949 roku osiadł z rodziną. Dziećmi Kazimierza i Janiny byli: Wiesław Jan, o którym piszę niżej, Teodor Stefan (ur. 1932 – zm. 2009) żonaty z Janiną Teresą Mischczak, Teresa Teodora (ur. 1935 – zm. 1936), Bogdan Czesław (ur. 1938 – zm. 1985) żonaty z Danutą Piotrowską, Anna Elżbieta (ur. 1940) zamężna z Józefem Nowakowskim, Jan Andrzej (ur. 1945) żonaty z Teresą Marianną Skibińską i Andrzej (ur. 1953 – zm. 2006) żonaty z Anną Ewą Szałkowską.



*Kazimierz i Janina Gąsiorowscy
z dziećmi w 1947 roku*

Wiesław Jan (ur. 26 XI 1929 w Babcu Piasecznym – zm. 3 V 1992 w Sierpcu), syn Kazimierza, tak jak jego rodzice spędził dzieciństwo w Babcu Piasecznym wśród pięknej przyrody pól i lasów mazowieckich. Chyba to ukształtowało jego pasję do zbierania grzybów. Niestety, dzieciństwo zostało zakłócone wojną i nocą okupacji. Po wojnie nadrabiał braki w przerwanej edukacji. Ukończył szkołę zawodową zdobywając zawód krawca.

W 1952 roku ożenił się z Urszulą Salomeą Okraszewską (ur. 2 IX 1930 w Piaskach Miłobędzkich – zm. 18 III 1998 w Sierpcu), córką Ludwika kowala zamieszkałego przy granicy Sierpca



Dom zbudowany przez Kazimierza Gąsiorowskiego

z Piaskami. Małżonkowie zbudowali dom, prowadzili niewielkie gospodarstwo. Wychowywali dwóch synów – mnie i brata, Piotra Benedykta (ur. 1959). Po kilku latach pracy w zawodzie krawieckim Tata związał się handlem. Pracował w sklepach odzieżowych, przez wiele lat jako kierownik. W niedługim czasie po przejściu na emeryturę zmarł.



Wiesław Gąsiorowski z synami i wnukami

I tak wygląda mój babiecki korzeń „po mieczu”. Ma on dzisiaj ponad półtora wieku. Ładny to kawałek historii, pozwalający czuć się mocno związanym z tą miejscowością. Dotyczy to także wielu krewnych wywodzących się z naszej rodziny, w tym moich stryjecznych i ciotecznych braci i sióstr.

Jak już wyżej zaznaczono, żona Kazimierza Gąsiorowskiego, Janina z Piotrowskich, też była babczanką. Prześledźmy tę linię naszych przodków.

Piotrowscy

Piotrowskich w Babcu Piasecznym było sporo. Mój prapradziadek Antoni (a dziadek Janiny) osiedlił się w Babcu w 1890 roku. Wcześniej około 1859/60 roku zamieszkał tu jego stryjeczny brat Jan Piotrowski (ur. 28 I 1823 w wiosce Nart – zm. 6 II 1886 w Babcu Piasecznym), syn Józefa, wnuk Jakuba, z żoną Ewą z Murawskich i gromadką dzieci. Wkrótce po osiedleniu się Jana w Babcu nastąpiła akcja uwłaszczeniowa. Wśród uwłaszczonych był Jan. Jego gospodarstwo w tabeli likwidacyjnej oznaczone jest numerem 7. Później mieszkali tam jego potomkowie.

Antoni nabył w 1890 roku gospodarstwo od Józefa Malanowskiego. Ten wcześniej w 1887 roku kupił je od Makowskich. Było to pół wymienionego w uwłaszczeniowej tabeli likwidacyjnej Babca Piasecznego gospodarstwa oznaczonego numerem 6. Uwłaszczone był na nim wówczas Józef Makowski.

Antoni (ur. 16 XII 1833 w Susku – zm. 15 I 1917 w Babcu Piasecznym) był synem Franciszka (ur. 22 IV 1781 w Gorzeniu – zm. 18 IV 1843 w Susku) i jego żony Apolonii z Nowakowskich, wnukiem Jakuba (ur. ok. 1750 – zm. 15 III 1821 w Studzieńcu) i Katarzyny z Okunkowskich. Nie udało się dotychczas ustalić wcześniejszych pokoleń rodziny oraz miejsca, z którego pochodził Jakub. Jest to dodatkowo utrudnione z racji częstego występowania nazwiska Piotrowski. Synowie Jakuba i Katarzyny – Franciszek i Józef – dali początek dwóm „konarom” potężnego szeroko rozgałęzionego drzewa rodziny Piotrowskich

Antoni, syn Franciszka i Apolonii, zawarł 13 lutego 1859 roku w Golezynie związek małżeński z Marcjaną Łupicką (ur. 20 VIII 1839 w Białoskórach – zm. 24 X 1892 w Babcu Piasecznym), córką Tomasza i Ewy z Nowickich, gospodarzy z Białoskór. Tomasz i Ewa zmarli w 1855 roku na szalejącą wówczas zarazę cholery, która wyjątkowo mocno doświadczyła mieszkańców Białoskór. W ciągu miesiąca zmarli w tej wiosce 22 osoby. Marcjanna, jako najstarsza, zapewne musiała wtedy zająć się osieroconym rodzeństwem.

Małżeństwo Antoniego i Marcjanny było udane. Dzięki pracowitości i gospodarności zgromadzili odpowiednie fundusze i kupili gospodarstwo w Babcu Piasecznym. Tam wyprowadzili się

z urodzonymi jeszcze w Susku trzema synami i dwiema córkami. Dalsza historia rodziny toczy się już w dużej mierze w tej miejscowości. Na głowie owdowiałego w 1892 roku Antoniego było „wyreżyserowanie” kolejnych mariaży dla dzieci. Córki Marianna i Balbina wyszły za dwóch braci Ostrowskich – Józefa i Antoniego. Natomiast od trzech synów – Adama, Stanisława i Jana pochodzą trzy gałęzie rodziny.



Dom Stanisława i Ewy Piotrowskich

Stanisław (ur. 21 V 1867 w Susku – zm. 24 VII 1937 w Babcu Piasecznym), syn Antoniego, poślubił w 1896 roku w Skrwilnie Ewę Tarnowską (ur. 4 IX 1878 w Skrwilnie – zm. 29 X 1950 w Babcu Piasecznym), córkę Marcina i Katarzyny z Brodzińskich, siostrzenicę wyżej wspomnianej Rozalii. Stanisław po ślubie osiadł w Skrwilnie. Po kilkunastu latach powrócił do Babca Piasecznego wraz żoną i czwórką dzieci. Zamieszkał na swoim gospodarstwie w środku wsi. Tu urodziła się jeszcze dwójka dzieci. W roku 1918

zmarł jego teść Marcin Tarnowski, który przy córce dożywał sędziwych lat, gdyż jego trzej synowie wyjechali do Ameryki i tam pozostali. Dzieci Stanisława i Ewy uczęszczały do funkcjonującej wówczas w Babcu szkoły czteroklasowej. W latach 1926-1928 pięcioro z nich (poza najmłodszym Józefem) założyło swoje rodziny. Ewa doświadczyła tragedii wojny, zamartwiając się o losy swoich synów. Na stare lata coraz bardziej traciła wzrok. Mieszkała z córką Janiną, która przejęła rodzinne gospodarstwo. Synami Stanisława i Ewy byli: Bronisław żonaty z Wiktorią Szablewską, a następnie z Józefą Skwarną, Stanisław żonaty z Martą Więckowską, Jan (poległy w 1939 roku) żonaty z Heleną Marcinkowską i Józef (żołnierz Armii Andersa) żonaty z Barbarą Leokadią Jaworowską. Stanisław i Ewa mieli dwie córki: Wiktorię, która zamieszkała w Łodzi, była żoną Wacława Rachockiego, a następnie Bolesława Nawrota, i Janinę (ur. 16 III 1912 w Babcu Piasecznym – zm. 1 VIII 1993 tamże), która całe życie spędziła w rodzinnej wsi, była żoną Kazimierza Gaşiorowskiego.



*Stanisław Piotrowski
(1867-1937), syn Antoniego*

I tu połączyły się połączyły się dwa nasze babieckie korzenie. Warto dodać, że w Babcu Piasecznym osiedli jeszcze inni potomkowie Józefa Piotrowskiego, syna Jakuba, poza wcześniej wspomnianymi. A zawierane przez nich małżeństwa z miejscowymi rodzinami tworzyły nowe więzi krwi.

Do Babca Piasecznego docieramy jeszcze inną linią przodków. Otóż, matką wspomnianej Ewy z Tarnowskich Piotrowskiej była Katarzyna z Brodzińskich (ur. 27 II 1855 w Niemcowiźnie – zm. 21 III 1905 w Niemcowiźnie), której rodzicami byli Jakub Brodziński i Marianna z Mazurowskich. Mazurowscy, przodkowie tejże Marianny, przez szereg pokoleń byli związani z Babcem Piasecznym.

Mazurowie, później Mazurowscy

Rodzina w pierwszych uchwytnych pokoleniach określana była nazwiskiem Mazur. Później nastąpiło stopniowe upowszechnienie się nazwiska Mazurowski. W pobliskich wioskach położonych po drugiej stronie Skrwy (w parafii szczutowskiej wówczas będącej filią Gójska, czyli w ziemi dobrzyńskiej) mieszkało kilka rodzin Mazurów zapewne nie spokrewnionych ze sobą. Nazwisko wyraźnie ma charakter etniczny. Może w ten sposób określono jakichś osadników z Mazowsza zamieszkałych na ziemi dobrzyńskiej. Niestety, nie możemy powiedzieć jak długo tu w okolicach Sierpca zamieszkałych.

Od kiedy Mazurowie mieszkali w Babcu Piasecznym nie sposób ustalić. Najstarsze zapiski znajdujemy w aktach z połowy XVIII wieku. Niestety, starsze akta metrykalne z parafii sierpeckiej się nie zachowały. Zatem jest to najstarszy uchwytyny nasz babiecki korzeń.

Wówczas w Babcu Piasecznym mieszkali małżonkowie Kazimierz i Ewa Mazurowie. Znajdujemy w latach 1756-1772 urodzenia ich ośmiorga dzieci. Byli to Maciej, Wojciech, Ewa, Agnieszka, Maciej, Franciszka, Antoni i Marianna Katarzyna.

Wojciech Mazur (ur. 8 IV 1759 w Babcu Piasecznym – zm. po 1825), syn Kazimierza, miał żonę Małgorzatę z Makowskich (ur. ok. 1760 – zm. 24 VII 1820 w Babcu Piasecznym). Nie wiemy skąd pochodziła Małgorzata, a nazwisko Makowski, a także Mak czy Makos spotyka się w również w sąsiednich parafiach. Wojciech i Małgorzata byli włościanami zamieszkałymi w Babcu Piasecznym. Ich dziećmi byli: Andrzej żonaty z Marianną Obojską, Anna, Maciej żonaty z Katarzyną Obojską (siostrą Marianny), Marianna, Franciszka żona Andrzeja Jeżewskiego, Łukasz, Dorota żona Jana Szpakowskiego, Kazimierz żonaty z Konstancją Jurkiewicz, Tomasz Sylwester żonaty z Anastazją Strusińską i Julianna Eleonora.

Pośród nich Maciej (ur. 22 II 1788 w Babcu Piasecznym – zm. 5 IX 1852 w Słupi) ożenił się 13 listopada 1814 roku w Gójsku z Katarzyną Obojską (ur. w Słupi, chrz. 3 II 1799 – zm.?), córką Michała i Marianny z Jeżewskich. Maciej i Katarzyna mieszkali w Woli, potem w Gorzeniu i w końcu w Słupi. Ich dziećmi byli:

Wojciech żonaty z Anną Zaborowską, Katarzyna, Ignacy żonaty z Franciszką Przybyszewską, Józef, Marianna żona Jakuba Brodzińskiego, Franciszka żona Wojciecha Derbina, Wincenty i Ludwika.

Małżonkowie Marianna (ur. 6 II 1829 w Woli – zm. 7 IV 1887 w Niemcowiźnie) i Jakub Brodziński (ur. 4 VII 1828 w Zielaskach – zm. 23 IV 1882 w Niemcowiźnie), syn Pawła i Anny z Arentowiczów, mieszkający w Niemcowiźnie w parafii skrwileńskiej byli (jak wyżej zaznaczono) dziadkami Ewy, mojej prababki. Ona wraz mężem Stanisławem Piotrowskim osiadła w Babcu Piasecznym, z którego pochodził jej pradziadek Maciej Mazurowski. Mamy ciekawy przykład powrotu w rodzinne strony.

Nie wszyscy Mazurowscy wyprowadzili się z Babca. Młodszy brat Macieja – Kazimierz (ur. 1 III 1800 w Babcu Piasecznym – zm. ?), syn Wojciecha, z żoną Konstancją z Jurkiewiczów poślubioną 8 lutego 1820 roku w Sierpcu, mieszkał w Babcu Piasecznym. Mieli synów: Wincentego żonatego z Brygidą Skibińską, Józefa żonatego z Anną Żołnowską i Piotra żonatego ze Scholastyką Kadzińską.



Antoni i Michalina Mazurowscy z dziećmi



Kosiarze przed dawnymi zabudowaniami Mazurowskich w Babcu Piasecznym

Wincenty i Piotr otrzymali na własność gospodarstwa podczas akcji uwłaszczeniowej. Gospodarstwa w tabeli likwidacyjnej oznaczone są numerami 8 i 9. Rodzina przez kilkadziesiąt lat pracowała na tym dużym gospodarstwie (nr 8 i część nr 9). Na przełomie XIX/XX wieku było ono własnością Antoniego (ur. 19 XII 1856 w Babcu Piasecznym – zm. 29 VIII 1924 tamże), syna Wincentego, żonatego z Michaliną ze Spłocharskich. Marian, syn Antoniego, w wyniku transakcji handlowej zamienił się na gospodarstwa z Alfredem Cześnikiem i przeniósł się na większe gospodarstwo do Rachocina.

Nie udało się ustalić, czy dom i dawne (z połowy XIX wieku) zabudowania Mazurów/Mazurowskich były tu, gdzie obecnie stoi dom Cześników, czy pośród zwartej zabudowy wioski.

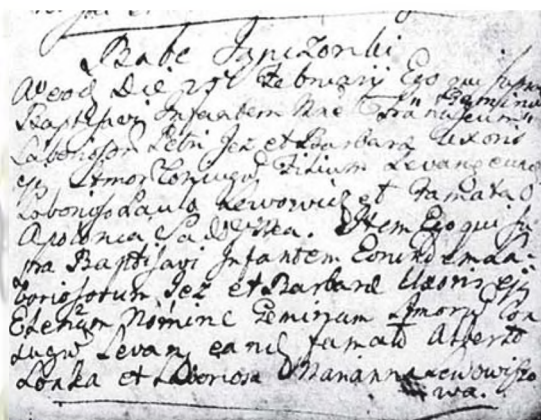
Jeżowie, później Jeżewscy (w Babcu-Więczankach)

W XVIII wieku w Babcu-Więczankach mieszkała rodzina, która pierwotnie funkcjonowała z nazwiskiem Jeż. Pochodziło ono od przydomka, którym kiedyś określano któregoś z naszych przodków. Z czasem używano i zapisywano nazwisko w formach Jeżoski, Jeżowski i w końcu Jeżewski. Nazwisko Jeżewski jest dość częste. Używa go obecnie w Polsce około 4000 osób (w tym w powiecie sierpeckim około 100 osób), co świadczy, że nosi je pewnie przynajmniej kilkanaście niepowiązanych z sobą rodzin.

Nie należy naszej rodziny mylić z zamieszkałymi w pobliżu szlacheckimi rodzinami Jeżewskich, czyli Jeżewskimi herbu Jastrzębiec, dziedzicami dóbr rościszewskich, i Jeżewskimi (Witk-Jeżewskimi) herbu własnego, dziedzicami dóbr skrwileńskich. Nasi Jeżowie (Jeżewscy) byli rodziną włościańską. O najstarszych jej dziejach niewiele możemy powiedzieć. Nie pozwala na to brak wcześniejszych akt metrykalnych parafii sierpeckiej i łukomskiej.

W Babcu-Więczankach mieszkali moi prapraprapraprapradziadkowie Piotr Jeż (ur. szacunkowo ok. 1710) i jego żona Barbara. Znamy ich pięcioro dzieci: Sebastiana żonatego z Katarzyną Makowską, Franciszka (ur. 1738), bliźnięta Franciszka i Helenę (ur. 1742) oraz Brygidę. Dzieci i wnukowie Sebastiana mieszkali w Babcu-Więczankach.

Franciszek Jeż (ur. w Babcu-Więczankach, chrzest 25 II 1742 – zm. 2 VI 1813 w Babcu-Więczankach) był



Akt urodzenia Franciszka i Heleny Jeżów, dzieci
Piotra

z zawodu kowalem. Pierwszą jego żoną była Rozalia z Makosów/Makowskich (ur. ok. 1749 – zm. 7 I 1789 w Babcu Piasecznym), córka Wojciecha i Katarzyny. Ich dziećmi byli: Marianna żona Michała Obojskiego, Marcin żonaty z Elżbietą Wojewódzką, Stanisław żonaty z Anną Mazurówną, Wojciech żonaty z Katarzyną Jędrzeziak, a następnie z Katarzyną Jonakowską, Szymon żonaty z Marianną Mazurówną, Andrzej żonaty z Franciszką Mazurówną i Tomasz zmarły jako dziecko. Drugą żoną Franciszka była poślubiona w Łukomiu 8 czerwca 1789 roku Anna Skirzyńska. Urodziła mu ośmioro dzieci. Z nich córka Ludwika była żoną Jana Bojanowskiego, a większość zmarła w dzieciństwie. Większość dzieci i wnuków Franciszka mieszkała w Babcu-Więczankach, niektórzy w Babcu Piasecznym, a część wyprowadziła się dalej z rodzinnej wioski.

Marianna (ur. ok. 1765 – zm. 10 XII 1839 w Kordulewie), córka Franciszka i Rozalii, poślubiła 14 stycznia 1793 roku w Łukomiu Michała Obojskiego (ur. ok. 1758 – zm. 23 III 1814 w Słupi), wdowca ze Słupi.



Dawny gliniany dom w Babcu-Więczankach w 1989 roku

Urodziło im się ośmioro dzieci. Marianna, jak zaznaczono, zmarła w Kordulewie, niewielkiej miejscowości będącej dzisiaj częścią Starej Woli, gdzie dożywała starości u córki Małgorzaty zamężnej z Kazimierzem Topolewskim. Spośród dzieci Michała i Marianny Obojskich córka Katarzyna (ur. w Słupi, chrz. 3 II 1799 – zm.?) poślubiła w Gójsku 13 listopada 1814 roku Andrzeja Mazurowicza/Mazurowskiego z Babca Piasecznego. Przedstawiono ich wyżej omawiając rodzinę Mazurowskich. Tak połączył się korzeń z Babca Piasecznego (Mazurowscy) z korzeniem z Babca-Więczanek (Jeżewscy). Uwagę zwraca ilość związków z Mazurami/Mazurowskimi (pochodzącymi z różnych rodzin). Tych powiązań było więcej, ale to już osobny temat.

Wojciechowscy

Pośród przodków mojej mamy również byli tacy, którzy mieszkali w Babcu Piasecznym. Z tą wioską związała się rodzina Wojciechowskich. Mój praprapradziadek Michał Wojciechowski kupił tu w 1863 roku w rozparcelowanej części wsi zwanej Babcem Piasecznym (Szlacheckim) duże gospodarstwo liczące półtorej włóki. Gospodarstwo w dokumentach jest ma określenie literowe „h”. Rodzina z Chwał przeprowadziła się do Babca.

Michał (ur. 15 IX 1814 w Agnieszkwie – zm. 14 V 1905 w Babcu Piasecznym), był synem Jakuba (ur. 1776 w Mościskach, ochrzczony 14 VII – zm. 25 IX 1831 w Poliku) i poślubionej 28 stycznia 1805 roku w Skrwilnie Marianny Łukaszewskiej (ur. ok. 1780/87 – zm. 1844/51) w aktach określanej też – „z Łukasiaków”, „z Niedbałów”. Mieszkali z początku w Mościskach, następnie w Agnieszkwie, aż na stałe osiedlili się w Poliku. O wcześniejszych dziejach rodziny niewiele możemy powiedzieć. Rodzice Jakuba, Paweł i Małgorzata, mieszkali w Mościskach, gdzie urodziło im się troje dzieci.

Michał był trzykrotnie żonaty. 15 stycznia 1840 roku w Rościszewie poślubił Mariannę z Orbaczewskich (ur. 16 VII 1811 w Ślepkwie – zm. 25 VI 1850 w Chwałach), córkę Wojciecha i Magdaleny z Kurowskich, wdowę po Piotrze Jaworskim vel Kuśmierzaku.

Marianna mieszkała na gospodarstwie w Chwałach i tam zamieszkał również Michał. Urodziło im się pięcioro dzieci: Rozalia, Jan, żonaty z Franciszką Wilczeską, Piotr, Wojciech i Rozalia. Owdowiały Michał ożenił się 12 sierpnia 1850 roku w Rościszewie z Antoniną Badurzyńską (ur. 24 III 1822 w Komorowie – zm. 21 II 1864), córką Gabriela i Zofii z Brońskich. Michał i Antonina mieli sześcioro dzieci: Jana, Józefa, Mariannę żonę Karola Dutkiewicza, Józefę żonę Jana Głowackiego, Andrzeja i drugą Mariannę. Rodzina przesiedliła się do Babca Piasecznego zapewne na kupione tam gospodarstwo. Po śmierci żony Michał wkrótce poślubił w Rościszewie 3 sierpnia 1864 roku Józefę z Nowaków (ur. 9 IX 1819 w Bobrowie – zm. 12 V 1879 w Babcu Piasecznym), córkę młynarza z Bobrowa Wojciecha i Marianny, wdowę po Antonim Bendowskim. Owdowiały Michał doczekał się sędziwego wieku.

Piotr (ur. 30 X 1843 w Chwałach – zm. 20 V 1926 w Babcu Piasecznym), syn Michała i Marianny, poślubił w Sierpcu 4 lutego 1872 roku Mariannę Piotrowską (ur. 27 XI 1854 w Trosce – zm. 18 II 1923 w Babcu Piasecznym), córkę Mateusza i Franciszki z Witkowskich. Małżonkowie zamieszkali na gospodarstwie w Babcu Piasecznym. Przez ponad pół wieku trwającego małżeństwa dorabiali się, powiększając swoje gospodarstwo. Doczekali się liczного potomstwa. Synami ich byli: Franciszek i Jan, którzy wyjechali do USA, Stanisław żołnierz Błękitnej Armii generała Hallera, żonaty ze Stanisławą Strusińską oraz Czesław żonaty z Czesławą Piotrowską. Córkami były: Stanisława żona Teofila Maćkowskiego, Stefania, Cecylia vel Czesława żona Józefa Marciniaka (Marcinkowskiego) i Kazimiera żona Mariana Joniaka, a następnie Mariana Wróblewskiego.



*Stanisław Wojciechowski
(1884-1958), syn Piotra,
w mundurze żołnierza Armii
Haller*

Stefania (ur. 17 IV 1881 w Babcu Piasecznym – zm. 7 IV 1972 w Borowie), córka Piotra, poślubiła w Sierpcu 15 maja 1899 roku Andrzeja Okraszewskiego (ur. 30 XI 1862 w Romatowie – zm. 12 XII 1938 w Borowie), syna Stanisława i Antoniny z Berlińskich, wdowca po Wiktorii z Szymańskich. Małżonkowie osiedlili się w Borowie na gospodarstwie. Doczekali się licznego potomstwa. Pośród ich dzieci był mój dziadek Ludwik (ur. 25 III 1906 w Borowie – zm. 24 XI 1987 w Sierpcu), który był kowalem i przez pół wieku miał kuźnię w Piaskach, a następnie w Sierpcu. Stefania przez swoje ostatnie lata życia mieszkała u syna Czesława w Borowie.

Dziadek Ludwik wspominał swoją matkę Stefanię jako pracowitą kobietę, która potrafiła należycie zadbać o swoją gromadkę dzieci i konsekwentnie wychowywać na porządnym ludzi. Dziadek opowiadał o swoim dziadku Piotrze Wojciechowskim, którego odwiedzał z Babcu jako leciwego już człowieka dożywającego swych dni u córki Czesławy. Wspominał, że prawie przez całe życie nie pił alkoholu. Kiedyś podczas naszej rozmowy prababcia Stefania opowiadała mi o swoim dziadku Michale, którego doskonale pamiętała. Mówiła, że był dobrym gospodarzem, że przyjaźnił się z księdzem proboszczem z Sierpca. Szkoda, że nie wiem, o którego księdza chodziło. Miałem to szczęście, że mogłem usłyszeć „z pierwszej ręki” o moich przodkach żyjących w XIX wieku.

Czy przez Malanowskich dochodzimy do Babeckich?

Z ksiąg grodzkich bobrownickich prowadzonych dla ziemi dobrzyńskiej dowiadujemy się, że w 1606 roku Piotr Malanowski, syn Pawła Malanowskiego z Paprotek, kwitował sukcesorów zmarłej już Małgorzaty Babeckiej. Byli to rodzeństwo Wojciech Paprocki, Krzysztof Paprocki, Marcin Paprocki, Zofia Paprocka, Anna Paprocka sukcesorka zmarłego Łukasza Paprockiego, oraz Michał Zdanowski syn zmarłego Bartłomieja Zdanowskiego.

Niestety, nie wiemy jakie koligacje łączyły Piotra Malanowskiego z Paprockimi i Babeckimi. Nie znamy jego matki, a żony Pawła określanego „z Paprotek”. Mogła to być Paprocka. Pewnie niektóre interesy między Malanowskimi i Paprockimi związane były z koligacjami rodzinnymi. Malanowscy poza posiadaniem części Paprotek zwanych Bryskami mieli jeszcze w dalszym ciągu swoją część w Malanówku.

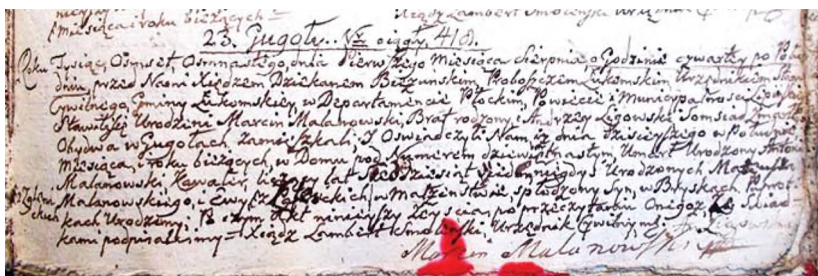
W tymże 1606 roku mamy jeszcze wpis informujący, że Paweł Malanowski zapisał na dobrach w Bryskach dług na rzecz Mateusza Paprockiego „Maczas” i ten dług egzekwuje Jakub Paprocki „Brysz”, syn zmarłego Marcina Paprockiego. Widzimy tu wyraźne interesy z Paprockimi.

O ile któraś z żon Malanowskich pochodziła z Paprockich, to i związki z Babeckimi były nieuchronne, wszak zamieszkujące przez kilka wieków rodziny Babeckich i Paprockich koligaciły się ze sobą. Niestety, szczupłość zachowanych źródeł nie pozwala nam tego ustalić.

Prześledźmy skrótkowo kolejne pokolenia Malanowskich. Wymieniony Piotr (ur. szacunkowo ok. 1580/85) miał żonę Dorotę Komorowską. Wśród ich dzieci był syn Stanisław (ur. szacunkowo ok. 1620/25). Jego żoną była Dorota Borowska. Jednym z ich dzieci był Marcin (ur. szacunkowo ok. 1650/55). Znamy jego dwie żony Mariannę Piasecką i Agnieszkę Dzierzewską. Prawdopodobnie tenże Marcin z trzecią żoną miał dwóch synów Stanisława (ur. 1712 w Paprotkach-Bryskach – zm. 1779 w Sierpcu), księdza dziekana sierpeckiego, oraz Mateusza (ur. ok. 1717 – zm. 9 II 1790 w Paprotkach-Bryskach).

Tenże Mateusz miał dwie żony Agnieszkę Zglenicką, a następnie Ewę Zglenicką. Mateusz miał z pierwszą żoną dwóch synów, a z drugą sześcioro dzieci. Intrygujące są zapisy w dwóch aktach zgonu ich synów. W akcie zgonu Antoniego (ur. w Paprotkach-Bryskach, chrz. 14 VI 1747 – zm. 1 VIII 1818 w Paprotkach-Gugołach) leciwego kawalera zapisano, że jego matką była Ewa z Paprockich, a następnie poprawiono, że pochodziła ze Zglenickich. Natomiast w akcie zgonu Marcina (ur. 18 XI 1759 w Paprotkach-Bryskach – zm. 1 VIII 1824 w Paprotkach-Gugołach) zapisano, że był synem Ewy z Paprockich, ale zapisu nie poprawiono.

Z innych akt mamy pewne przekazy, że poprawnym nazwiskiem Ewy było Zglenicka. Zatem skąd dwukrotnie pojawia się nazwisko Paprocka? Zapewne gdzieś wystąpiło wśród przodków. Mogła tak nazywać się trzecia żona Marcina (starszego), babka przedstawionych tu zmarłych. Mogło być jednak inaczej.



Akt zgonu Antoniego Malanowskiego z naniesioną poprawką nazwiska matki

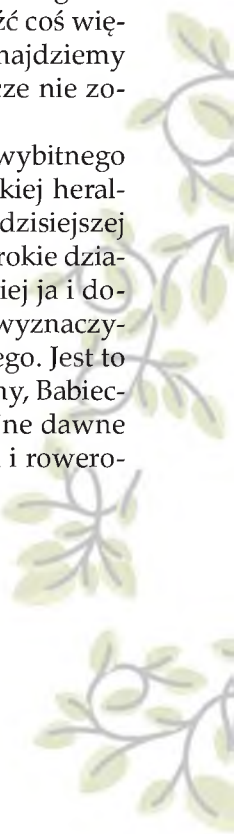
Córką Marcina (młodszeo) i jego żony Jadwigi z Nadratowskich była Katarzyna (ur. ok. 1786 – zm. 5 II 1846 w Płocku), żona Kajetana Rokickiego, a następnie Jana Filipa Feliksa Rokickiego. Córką Kajetana i Katarzyny była Franciszka Placyda (ur. 11 X 1809 w Rokiciu – zm. po 1866), żona Ignacego Brudzińskiego. Ich synem był Józef (ur. 22 VI 1834 w Makomazach – zm. 19 III 1923 w Piaskach), który z żoną Marianną ze Szczypiorskich miał między innymi syna Ignacego (ur. 2 IX 1867 w Sierpcu – zm. 26 V 1944 w Piaskach) żonatego z Wandą Orzechowską. Ich córką była moja babcia Józefa (ur. 19 III 1905 w Piaskach – zm. 16 I 1982 w Sierpcu), żona wyżej wspomnianego Ludwika Okraszewskiego.

Przedstawiona tu dość długa linia genealogiczna doprowadza nas do odległych czasów staropolskich. Jest przykładem docierania do najróżniejszych rodzin. Dotarliśmy nią do przodków, którzy wśród znajomych, przyjaciół, a pewnie i krewnych oraz powinowatych mieli Babeckich żyjących wówczas w Babcach. To taki wyjątkowy chociaż nie doprecyzowany korzeń z okolic Babca, a może i z samego Babca.

Myśli na zakończenie

Te rozważania genealogiczne pokazują, że sentymenty do Babca pochodzące z czasów mojego dzieciństwa i młodości mają całkiem poważne umocowanie w historii moich rodzin. Potwierdzają to setki dokumentów zdeponowanych w Archiwum Diecezjalnym w Płocku i w Archiwum Państwowym w Płocku. Tyle tam napisano o naszych przodkach. Można w nich również poznać całą społeczność Babca Piasecznego od połowy XVIII wieku. Akta z XVIII i XIX wieku są naprawdę fascynującą lekturą. Warto spróbować. Znajdziemy obecnie liczne akta urodzeń, małżeństw i zgonów na stronach internetowych. Proponuję poszperać na stronach: <https://szukajwarchiwach.pl> oraz <https://ident.familysearch.org>. Nie trzeba wyjeżdżać, chyba że będziemy mieli ochotę znaleźć coś więcej. Przykładowo, transakcje dotyczące zakupu ziemi znajdziemy w aktach notarialnych w Archiwum Państwowym. Jeszcze nie zostały zdigitalizowane.

W 2014 roku była czterechsetna rocznica śmierci wybitnego człowieka renesansu Bartosza Paprockiego, nestora polskiej heraldyki i genealogii. Pochodził on z Paprockiej Woli czyli dzisiejszej Starej Woli. Aby upamiętnić jego postać i wpisując się szerokie działania rocznicowe Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej ja i doświadczony znakarz Ryszard Seidel zaprojektowaliśmy i wyznaczyliśmy w terenie w 2015 roku szlak im. Bartosza Paprockiego. Jest to szlak zielony prowadzący z Sierpca przez Babiec Piaseczny, Babiec-Więczanki i Babiec Rżały do Łukomia, a dalej przez kolejne dawne Paprotki do Szczutowa. Szlak ułatwia turystom pieszym i rowerowym odwiedzać i poznawać naszą krainę Babców.



Romans z heraldyką

Szereg osób mając na myśli moje zainteresowania, prace i fascynacje mówi, że Paweł jest heraldykiem. Należy się tu kilka słów wyjaśnienia.

Czym jest heraldyka? Jest to jedna z nauk pomocniczych historii, podobnie jak genealogia. Nauki te ściśle są ze sobą powiązane. Dlatego też dla osób „spoza branży” ten związek może powodować wręcz utożsamianie. Do tego doszło założenie w 1993 roku przeze mnie i znajomych Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genologicznego. Niektórzy wybierając się na nasze zebrania połączone zawsze z wykładami bądź tematycznymi prelekcjami mówili, że idą na spotkanie heraldyków.



Logo BTHG

Heraldyka zajmuje się badaniem herbów, ich powstawaniem, rozwojem i znaczeniem. Możemy powiedzieć, że herby są znakami graficznymi oznaczającymi i symbolizującymi rycerza bądź ród, władcę, miasto. Herby zaczęto tworzyć w średniowieczu. Pozwalały rozpoznawać rycerza zakutego w zbroję. Były używane podczas turniejów rycerskich. Nosili je na tarczach rycerze w czasach walk, w tym podczas wypraw krzyżowych. W średniowieczu ukształtował się specyficzny sposób ich opisywania zwany blazonowaniem.

Heraldyka polska wykazuje pewne różnice w stosunku do heraldyki w innych państwach europejskich. Tam przeważnie

synowie (poza najstarszym) nosili herby z pewnymi odmianami w stosunku do herbu ojcowskiego. Stąd rozwinęła się tam duża różnorodność herbów. W Polsce herb w nieziennej postaci był dziedziczony przez wszystkich synów. Potomkowie wczesnośredniowiecznych polskich rycerzy przyjmowali potem różne nazwiska częstokroć pochodzące od posiadanych włości. Zatem mówimy tu o rodzie heraldycznym. Niekiedy nie był on w całości rodem genealogicznym. Jednego herbu używali rycerze (potem szlachta) wywodzący się od przodków, którzy ongiś walczyli razem w jednym oddziale. Przypomina to swego rodzaju „oznakę pułkową”. Tak było z Jastrzębcami. A włączeni z czasem do nich Bolesćice mieli być wedle tradycji potomkami rycerzy Bolesława Śmiałego. Ciekawy jest przypadek Junoszków. Wśród rodzin tego herbu byli mieszkający obok siebie w jednej parafii zamożni Rościszewscy i będący rozrodzoną szlachtą cząstkową Rzeszotarscy. Uważali się jakby należeli do różnych grup społecznych, chociaż należeli do jednego stanu szlacheckiego. Przez kilka wieków sąsiedztwa nie zawarto żadnego małżeństwa między przedstawicielami tych rodzin, wszak by uchodziło to za mezalians. Wyjaśnienie jest proste. Jeszcze w średniowieczu przodkowie Rzeszotarskich zapewne byli związani służbą wojskową u boku któregoś z przodków Rościszewskich występując pod ich herbem. Herb tradycyjnie pozostał, ale dystans społeczny też nie uległ zmniejszeniu.

W średniowieczu ukształtowało się w Polsce ponad 200 klasycznych herbów rycerskich. Z czasem powstawały ich odmiany, pojawiały się herby obce oraz tworzone nowe herby dla nobilitowanych rodzin. Uzbierało się w ten sposób ponad 4500 herbów. Temat to szeroki, którym zajmują się wytrawni heraldycy. Spod ich pióra wychodzą cenne prace wypełniające wielką lukę w tej dziedzinie powstałą w okresie PRL-u, kiedy heraldyka była niezbyt mile widziana.



Herb Junosza według „Gniazda cnoty” Bartosza Paprockiego

Sięgnijmy zatem do mojej młodości ulokowanej we wspomnianej epoce budowy lepszego społeczeństwa. Spotykane tu i ówdzie herby były dla mnie echem czasów, które mnie coraz bardziej interesowały, były jakby strzępkami legend czy wręcz baśni. Herby spotykałem w kościołach, na nagrobkach. Nie było tego dużo, ale zawsze przyciągało uwagę. W Sierpcu i jego najbliższych okolicach zabytków heraldycznych jest niewiele.



Kartusz z herbem Prawdzic na kościele farnym w Sierpcu

Zawsze zadzierałem głowę, by popatrzeć na Lwa Prawdziców Sieprskich umieszczono na kościele farnym. Pobytu w katedrze płockiej szczególnie rozwijały wyobraźnię. Liczne epitafia przenosiły w dawne czasy, a duże wrażenie robił biegnący po obu stronach nawy fryz heraldyczny z herbami kolejnych biskupów płockich.

Niektóre herby poznawałem z jakże ważnej wówczas publikacji – trzynastotomowej Encyklopedii Powszechniej.



Fragment fryzu z herbami biskupów w katedrze płockiej

W bibliotece w Płocku przeglądałem herbarz Kaspra Niesieckiego. A potem w Toruniu było się już czym nacieszyć. Dzisiaj możemy sobie łatwo kserować, skanować. Wówczas wykonywałem jakieś mniej lub bardziej udane rysunki. To nie tak, jak z genealogią, że tablicę się przerysowuje. Herb wymaga pewnych umiejętności plastycznych.

Zainteresowanie herbami rozwijało się wraz z wędrownkami turystyczno-krajoznawczymi. Niektóre herby fotografowałem. Ciekawiły mnie herby na starych monetach. Numizmatyką interesowałem się od dziecka, ciesząc się wówczas zachowanymi kopiejkami z czasów carskich, łatwo dostępnymi monetami z okresu międzywojennego, hitlerowskimi fenigami i markami. Niekiedy zdobyłem coś bardziej egzotycznego. Monety o ciekawych treściach heraldycznych poznawałem przede wszystkim z publikacji i w odwiedzanych muzeach. Interesowały mnie dawne pieczęcie. Można je było niekiedy obejrzeć w muzeum lub w książce. Sfragistyka (nauka o pieczęciach) jest ściśle związana z numizmatyką. Najdawniejsze



Książęta legnicko-brzescy, bracia Jerzy, Ludwik i Chrystian, na monecie ćwierć talara z 1653 – przykład pięknej monety o treściach genealogicznych i heraldycznych



Pieczęć Zawiszy z Dłużniewa z herbem Dołęga pod dokumentem z 1421 roku [Archiwum Diecezjalne w Płocku]

wyobrażenia poszczególnych herbów przeważnie znamy z pieczęci przywieszonych do średniowiecznych dokumentów.

Bardzo interesowały mnie herby miast. Na początku lat siedemdziesiątych rozwinęła się dyskusja dotycząca herbu Sierpca. Podjęto decyzję o wprowadzeniu lwa z herbu Sieprskich w miejsce herbu przedstawiającego fasadę kościoła. Pewnie szlachecki lew mniej bolał komunistyczną władzę niż krzyż na kościele. Ciekawostką jest, że symbolem powstałego w 1972 roku sierpeckiego browaru został tenże lew. Mało zorientowany lud nazywał lwa gryfem, i tak to niektórzy do dzisiaj pamiętają.

Podczas turystycznych wędrówek kupowałem pamiątki z herbami miast. Były popularne niewielkie znaczki z herbami na szpilce. Niestety, wówczas nawet widokówek z umieszczonym gdzieś w rogu herbem było mało. Dopiero, gdy wybrałem się do czeskiej (wtedy czechosłowackiej) Pragi, zauważyłem, że w tym państwie również budującym socjalizm mniej się boją herbów. Były one na wielu widokówkach. Nacieszyłem się też różnorodnością herbów rycerskich na zabytkach. Były to herby, które przeważnie po raz pierwszy widziałem.

Co zrobić z takim zainteresowaniem? Może warto zwrócić uwagę na to uczestnikom wycieczek i rajdów turystyczno-krajoznawczych? Czyniłem to, ale było to przyjmowane przeważnie z niewielkim zainteresowaniem. Herby trzeba lubić i próbować wyczytać zaczarowaną w nich treść.

Gdy w Bydgoszczy zorganizowaliśmy Bydgoskie Towarzystwo Heraldyczno-Genealogiczne, władze miejskie zwróciły się do nas z prośbą o opinię na temat przedstawionych projektów flagi miasta. Znalazłem się w zespole rozpatrującym ten problem. Nasza sugestia została przyjęta. Już od około ćwierć wieku flaga służy bydgoszczanom.

Po reformie administracyjnej w 1999 roku rozpoczął się ciekawy proces powstawania nowych herbów samorządowych. Nowo utworzone województwa ustanawiały swoje herby i flagi przeważnie odwołując się do tradycji sięgającej czasów staropolskich. Wtedy przecież województwa i niektóre ziemie miały swoje herby. Nowe województwa miały inne kształty, więc i herby musiały być nowe, ale oparte na dawnych historycznych motywach. Powiaty również

tworzyły nowe herby. Były to zupełnie nowe pomysły, aczkolwiek też odwołujące się do przeszłości. Do dzisiaj pewnie wszystkie powiaty to zrealizowały. Tak jak herbów powiatów, tak herbów gmin dawniej w Polsce nie było. Kolejne gminy ustanawiały swoje nowe herby. Powstawało ich wiele, jak lawina. Szkoda, że niektóre zostały wykonane bez znajomości i zastosowania zasad heraldyki. Pewna ilość takich błędnych herbów do dzisiaj funkcjonuje. Niektóre gminy w porę się zreflektowały i swoje herby poprawiły bądź zupełnie zmieniły.

Wiele miast także zmodyfikowało i dopracowało swoje herby. Sierpc powrócił do herbu z fasadą kościoła. Powstał herb powiatu sierpeckiego. Przedstawia on w polu czerwonym orła białego z umieszczoną na piersi tarczą czerwoną z wspiętym złotym lwem. Orzeł biały bez korony nawiązuje do historycznego herbu Mazowsza i książąt mazowieckich. Złoty lew wywodzi się z rycerskiego herbu Prawdzic, który przez pewien czas był używany w herbie miasta Sierpca. Powstały również herby gmin powiatu sierpeckiego. Szkoda, że nie wszystkie poprawne.

W 2009 roku Rada Gminy Tłuchowo zwróciła się do mnie z propozycją zaprojektowania herbu. Aby to zrobić, trzeba było przeanalizować dzieje wioski i jej okolic, poszukać motywów i treści charakteryzujących gminę, wszak miały się one stać symbolem gminy i jej społeczności. Nowy herb gminy Tłuchowo przedstawia w polu błękitnym dwie skrzyżowane szable złote pomiędzy dwiema klamrami złotymi w słup (czyli ułożonymi pionowo). Klamry nawiązują do herbu Cholewa dawnych właścicieli Tłuchowa, szable upamiętniają związki gminy z wydarzeniami powstania styczniowego, a barwa niebieska tarczy odwołuje się do maryjnego wezwania kościoła parafialnego. Motywy też znalazły się na fladze gminy, która od dziesięciu lat powiewa przed Urzędem Gminy. Mieszkańcy już przyzwyczaili się do symbolu swojej gminy. Podczas wymiany posadzki w kościele w Tłuchowie w centralnym miejscu umieszczono płytę z herbem gminy.

Wróćmy do herbów rodowych. Dzisiaj właściwie nie powstają nowe herby szlacheckie, wszak w Polsce nie nadaje się szlachectwa, pomijając o różnego rodzaju uzurpacje. Heraldycy wykonują jedynie nowe rysunki starych historycznych herbów.

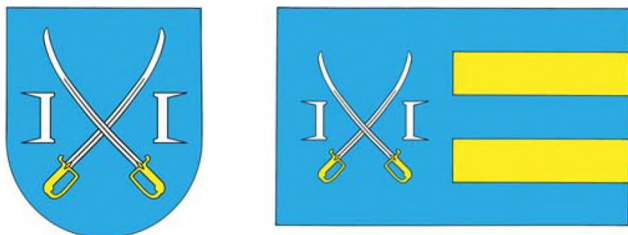
Niekiedy tworzone są nowe herby dla indywidualnych osób bądź rodzin. Jeśli mają być poprawne, muszą być wykonane zgodnie z zasadami heraldyki. Nie mogą też zawierać elementów pozorujących herb szlachecki.

W Polsce rodziny nieszlacheckie nie miały herbów. Jedynie w niektórych miastach część rodzin patrycjuszowskich używała herbów. Tak przykładowo było w Toruniu. Na zachodzie Europy część rodzin mieszczańskich miała herby. Zdarzały się także rodziny chłopskie posiadające herby.

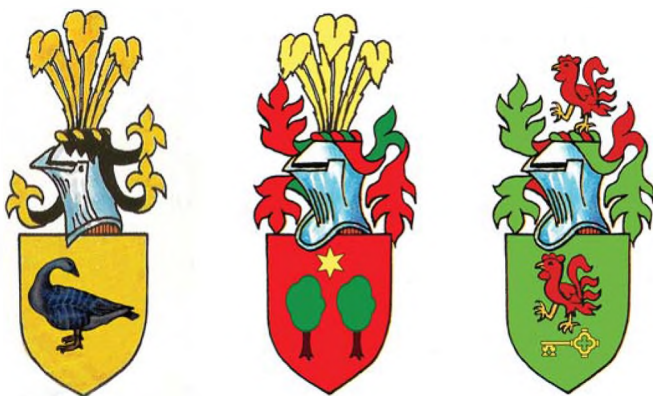
Postanowiłem wykonać herby dla kilku rodzin, z których się wywodzę. Dotyczy to rodzin włościańskich, które przecież herbów nie miały. Sprawa była intrygująca. Należało poszukać motywów do zastosowania. Do tego trzeba stosować się zasad heraldycznych. Wykonałem herby dla Gašiorowskich, Okraszewskich i Piotrowskich. Rodziny stopniowo się do nich przyzwyczajają. Te herby nie są próbami sztucznego „uszlachcania” naszych rodzin, a jedynie utworzenia graficznych znaków będących ich symbolami i nawiązujących do historycznych zasad heraldyki. Dlatego też na hełmie znajduje się zawój, a nie jak w przypadku herbów rodzin szlacheckich korona.

W pewnym momencie przyszedł mi do głowy trochę szalony pomysł. W ramach analizy dziedziczenia mitochondrialnego DNA w mojej macierzystej rodzinie, rozrysowałem tablicę matrylinearną. Nikt nie ma świadomości o przynależności do takiego matrylinearnego rodu, wszak w kolejnych pokoleniach zmieniają się nazwiska kobiet do niej należących. Taka świadomość występowała natomiast u ludów zorganizowanych w tego typu rody (klany). Tak przykładowo było u amerykańskich Hopiów w Arizonie. Tamtejsze rody (klany matrylinearne) miały swoje symbole. Zabawiłem się w wykonanie symbolu mojego „klanu” na zasadach heraldycznych, ale tak żeby to nie był herb, lecz pewien rodzaj logo. Na ośmiokątnej czerwonej tarczy umieściłem symbole związane z moją praprapraprababcią Agnieszką (baranek – łacińskie: *agnus*) z Dłużniewskich (godło z herbu Prus II) Maliszewską (godło z herbu Godziemba), od której ten mój „klan” pochodzi, oraz literę T (haplogrupa T2). Tarcza jest umieszczona na schematycznym rysunku kądzieli symbolizującej genealogię w linii żeńskiej.

Motywy heraldyczne stosuję tu i tam – w tym na projektowanych pieczętkach i innych pamiątkach z imprez turystycznych. Taki to mój romans z heraldyką.



Herb i flaga gminy Tuchowo



Herby Gąsiorowskich, Okraszewskich i Piotrowskich



Symbol matrylinearnego klanu Agnieszki z Dłużniewskich Maliszewskiej

Siemowit IV i jego przodkowie

Siemowit IV był wyjątkowym władcą w dziejach Mazowsza. Niektórzy uważają go za najlepszego spośród książąt mazowieckich. Mógłby być poniekąd postacią symbolizującą Księstwo Mazowieckie, jak Kazimierz Wielki Królestwo Polskie. Ja jako Mazowszanin tak to odczuwam, dlatego jest to bliska mi osoba z naszych dziejów.

Jestem Mazowszaninem. Zawsze to podkreślałem. Wywoływało to różne reakcje u znajomych. Niektórzy na studiach nazywali mnie separatystą mazowieckim. Określenie całkiem sympatyczne.

Dostrzegano w Polsce i na ileś w krajach ościennych pewną odrębność Mazowszan nazywanych przeważnie Mazurami. Mówi się o możliwości ukształtowania się osobnej narodowości mazowieckiej i idącej w okresie średniowiecza tendencji w tym kierunku. Na tę odrębność wpłynęło wiele czynników: inne losy polityczne, specyfika szlachty mazowieckiej, różnice w mowie, ale też podkreślanie swojej różności i pewna duma z tego wynikająca. W innych dzielnicach Polski dworując sobie z Mazowszan snuto niekiedy złośliwe wątki. Taką opowieść w usta bohatera powstałej w połowie XIX wieku powieści „Murdelio”, której akcja dzieje się w XVIII wieku, włożył Zygmunt Kaczkowski (Kraków 1974, s. 13-14). „Cale to inny naród te Mazury; napatrzysz się ich dosyć [...]. Cale to inny naród jak nasi. Mazur się ślepo rodzi i aż dopiero trzeciego tygodnia trochę słońca dojrzewa. Mazur każdy mały i nabity jak pień, jada jaglaną kaszę ze śliwkami i jajecznicę z kiełbasą, wąsiska ma duże jak sum, a w piwie tak wymoczone, że o pół mili cuchnie jak browar.”

Różnice trwały przez wieki. Nie zatarło ich włączenie Mazowsza do Królestwa Polskiego. Może tylko zatrzymało proces ewentualnego tworzenia się odrębnego narodu mazowieckiego. Okres zaborów na ileś wzmocnił różnice tych terenów (jako Kongresówki) w stosunku do ziem innych zaborów. W XX wieku i dzisiaj trwa stopniowe zacieranie tych różnic. Wpływ na to mają wszędobylskie media. Wszystko się unifikuje wręcz rozmydla. Zanika świadomość granic i terytorium Mazowsza, wszak obszar województwa mazowieckiego nie pokrywa się z zasięgiem Mazowsza. Przykładowo okolice Radomia nie mają nic wspólnego z Mazowszem, a okolice Łomży bardzo mazowieckie (!) urzędnicy włączyli do województwa podlaskiego i skazują na stopniową zatarcie tożsamości.

Mazowsze ma swoją specyficzną, w pewnym czasie odrębną historię. Wersja podręcznikowa historii wędruje wraz ze stolicą. Czasy pierwszych Piastów pokazywane są z punktu widzenia Gniezna. O Mazowszu się nie wspomina, może jedynie dość marginalnie o Miechowie. A przecież tu się wiele działo, a nie tylko szumiła puszcza. Później następuje punkt widzenia z Krakowa. Przeważnie pomija się fakt, że Władysław Herman i jego syn Bolesław Krzywousty mieszkali w Płocku i tam znajduje się ich grób. A oczywistym jest, iż stolica państwa była tam, gdzie przebywał władca i jego dwór. Analizując okres rozbicia na dzielnice o Mazowszu pisze się niewiele. Znowu wszystko z perspektywy Krakowa. Wspomina się Konrada Mazowieckiego i jego mylną polityczną decyzję dotyczącą Krzyżaków. Krytykując tegoż władcę należy pamiętać, że nie mógł on przewidzieć daleko idących skutków tej decyzji. Innych książąt mazowieckich najczęściej się pomija. Przeważnie nie dowiadujemy się, że kandydatem do ręki królowej Jadwigi oraz polskiej korony królewskiej był książę Siemowit IV. Przez około cztery wieki mieliśmy swoją dynastię – mazowiecką gałąź Piastów. Gdy stolica znalazła się w Warszawie na Mazowszu, pokazuje się stolicę i prowadzoną z niej politykę, a samego Mazowsza prawie nie widać. Taka już specyfika narracji dotyczącej dziejów narodowych.

Zatem wróćmy do Mazowsza i jego własnych książąt. O ich genealogii i rządach napisano szereg książek, niestety przeważnie znanych tylko profesjonalistom i miłośnikom historii, szczególnie regionalnej. Spośród plejady książąt wyłaniają się tacy, którzy

prowadzili aktywną politykę i zasłużyli się dla swojego niekiedy niewielkiego państwa. Niektórzy (choć nie wszyscy) mieli szersze horyzonty. Kilku starało się zasiąść na tronie polskim będąc konkurentami w stosunku do Jagiellonów. W końcu należeli do prastarej „przyrodzonej” dynastii polskiej.

* * *

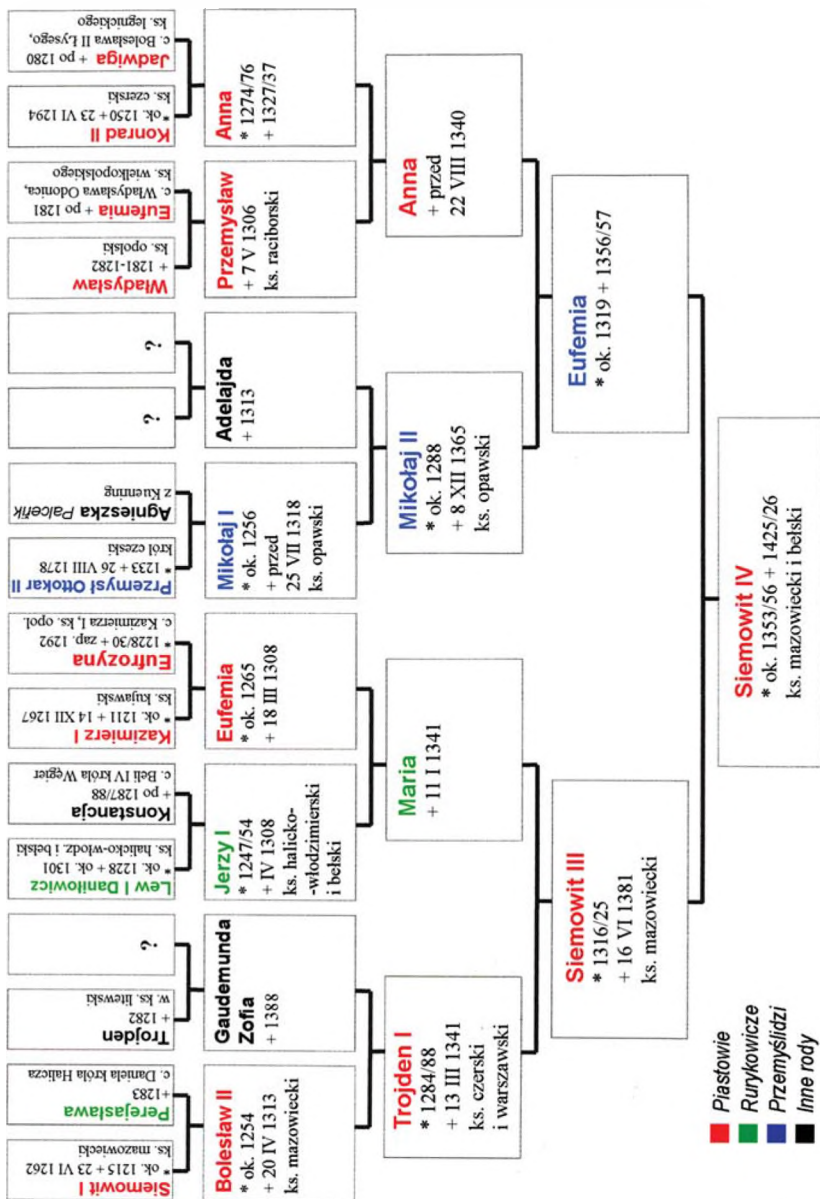
Zaprezentujemy tu wywód przodków szczególnego spośród władców mazowieckich Siemowita IV, syna Siemowita III i Eufemii pochodzącej z opawskich Przemyślidów, sięgając do pokolenia jego prapradziadków. Zaczniemy od przybliżenia sylwetek jego przodków po mieczu, czyli pięciu pokoleń linii książąt mazowieckich poczynając od Siemowita I. Następnie przedstawimy pokrótce innych przodków Siemowita IV.

Siemowit I (ur. ok. 1215 – zm. 23 VI 1262) był synem Konrada I Mazowieckiego i Agafii Światosławówny z dynastii Rurykowiczów. Nie dostał za życia od ojca wydzielonej dzielnicy, możliwe że współrządził jedynie w ziemi czerskiej, którą zajął po śmierci ojca. Natomiast po śmierci brata Bolesława (1248) został władcą całego Mazowsza. W polityce swojej najwięcej uwagi poświęcał sprawom wschodnim. Tu współdziałał z książętami ruskimi w walkach z plemionami jaćwieskimi.

Kolejne wyprawy miały ograniczyć ich zaczepne najazdy i dawały szansę na powiększenie terytorium państwa mazowieckiego. Zainteresowanie terenami pogańskich Jaćwingów wykazała również Krzyżacy. W związku z tym w Raciążu w 1254 roku został zawarty układ trójstronny między Siemowitem, księciem halicko-włodzimierskim Danielem i mistrzem krajowym pruskim Burchardem von Hornhausen.

W 1254 roku Kazimierz kujawski pojmał swojego brata Siemowita I i jego żonę, i więził przez blisko rok na zamku w Sieradzu. Następstwem tego wydarzenia było uwikłanie Siemowita w politykę brata związaną z konfliktami z Pomorzem i walkami o centralne dzielnice Polski.

Dążenie do podboju Jaćwieży likwidowało strefę buforową oddzielającą Mazowsze od zaborczej Litwy jednoczącej pobratymcze



plemiona, podbijającej sąsiednie ziemie i budującej potęgę młodego państwa. W 1262 roku podczas jednego z najazdów litewskich dowodzonych przez księcia Trojnata został spalony Płock. Następnie Litwini zdobyli gródek w Jazdowie (dzisiejszy Ujazdów na terenie Warszawy) i pojмали przebywającego tam Siemowita, który został zamordowany, a jego zwłoki spalono. Jego syna Konrada uprowadzono w głąb Litwy. Żoną Siemowita I była **Perejasława**, córką księcia halickiego Daniela. Mieli synów Konrada II i Bolesława II oraz córkę Salomeę, zakonnicę klaryską.

Bolesław II (ur. ok. 1254 – zm. IV 1313) otrzymał w 1274 lub 1275 roku wydzieloną przez brata Konrada II dzielnicę obejmującą zachodnie Mazowsze z Rawą, Gostyninem, Sochaczewem i Płockiem. Bolesław musiał się czuć pokrzywdzonym, skoro przez wiele lat prowadził walki z bratem, szukając niekiedy sprzymierzeńców dość daleko. Wśród nich był nawet książę Litwy, Trojden, którego córkę Gaudemundę (po chrzcie Zofię) poślubił w 1297 roku. Ambitny Bolesław przystąpił do walki o tron krakowski po śmierci Leszka Czarnego (1288). Z pomocą księcia kujawskiego, Władysława Łokietka, zdobył w 1289 roku Kraków. Niestety, nie mógł opanować Wawelu bronionego przez innego z pretendentów do krakowskiego tronu, księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. Nie znajdował jednak nasz książę należytego wsparcia ze strony możnowładców małopolskich. Nie próbował już walk o Kraków po śmierci Probusa. Sprzymierzył się jednak z królem Czech Wacławem II, dążącym do zjednoczenia rozdrobnionej Polski i objęcia jej tronu. Przypieczętowane to zostało ślubem owdowiałego Bolesława z Kunegundą, siostrą Wacława. Scena polityczna Polski zmieniała się jak w kalejdoskopie. Doszło do zerwania sojuszu Bolesława z Wacławem. Spowodowało to nawet najazd czeski na Mazowsze, który spustoszył okolice Gostynina i Płocka, oraz rozpad małżeństwa z Kunegundą. Wyjechała ona do Pragi, zabierając ze sobą córkę Eufrozinę. Wstąpiła tam jeszcze za życia męża do klasztoru benedyktyńskiego św. Jerzego i tamże po śmierci została pochowana. Bolesław miał z pierwszego małżeństwa synów Siemowita II i Trojdena I oraz córkę, a z drugiego poza wspomnianą córką Eufroziną syna Wacława.

Wyżej wspomniana pierwsza żona Bolesława II **Gaudemunda Zofia** (zm. 1288) pochodziła z Litwy. Przed ślubem przyjęła chrzest. Ponoć charakteryzowała się wielkim miłosierdziem i pobożnością. Jej ojcem był **Trojden** (zm. 1282), wielki książę litewski. Genealodzy nie mogą z racji braku źródeł powiązać go z żadnym z rodów litewskich. Wszelkie podejmowane próby są jedynie niepotwierdzonymi przypuszczeniami. Należał do możnych na dworze Wojsielka, syna Mendoga króla Litwy. Zwyciężył w wojnie domowej i został wielkim księciem w 1269 roku. Prowadził szereg wojen od łupieżczych poczynając do obronnych, podczas których dwukrotnie pokonał Krzyżaków z Inflant oraz zatrzymał najazd Tatarów na Litwę. Przyczynił się do powrotu Litwy do pogaństwa. Nie znamy jego żony (czyli praprababki Siemowita IV).

Trojden I (ur. 1284/88 – zm. 13 III 1341), syn Bolesława II i Gaudemundy Zofii, otrzymał swoje litewskie imię po dziadku macierzystym. Za życia ojca zarządzał ziemią czerską, natomiast po jego śmierci w wyniku podziału między braćmi przypadła mu jeszcze Warszawa. Prowadził skomplikowaną, charakterystyczną dla swojego czasu politykę, przeważnie współdziałając z bratem Siemowitem II. W rządzonej przez niego Warszawie, jako w miejscu neutralnym, odbył się w 1339 roku proces polsko-krzyżacki, którego celem było rozwiązanie pokojowe konfliktu między tymi państwami. Żoną Trojdena była Maria, córka księcia halicko-włodzimierskiego Jerzego I. Ich dziećmi byli Bolesław Jerzy II, Siemowit III, Kazimierz i córka Eufemia.

Maria (ur. 1290-91 – zm. 1341), żona Trojdena I, pochodziła z Rusi Halicko-Włodzimierskiej z dynastii Rurykowiczów. Jej ojcem był **Jerzy I** (ur. 1247/1254 – zm. 1308), książę halicko-włodzimierski



Piastowie mazowieccy: Bolesław II, Trojden I, Kazimierz I, Siemowit III, Janusz I, Bolesław IV – miniatura z XV wieku

i bełski, syn Lwa Daniłowicza i Konstancji. Jerzy I używał pieczęci z napisem król Rusi. Książę **Lew I Daniłowicz** (ur. ok. 1228 – zm. ok. 1301), książę halicko-włodzimierski i bełski, przeniósł w 1272 roku stolicę z Chełma do Lwowa. Był to gród obronny założony około 1251 roku przez jego ojca Daniela I i nazwany tak od imienia syna. Warto zaznaczyć, że książę Lew był bratem wyżej wspomnianej Perejaśławy, żony Siemowita I. Zatem widzimy, że Trojden I i jego żona Maria byli ze sobą blisko spokrewnieni. **Konstancja** (zm. po 1287/88), żona Lwa I, była córką Beli IV, króla Węgier, i Marii z dynastii bizantyjskiej Laskarisów. Siostrami Konstancji były św. Kinga (żona Bolesława V Wstydlivego), św. Małgorzata (dominikanka) i bł. Jolenta Helena (żona Bolesława Pobożnego).



Lew Daniłowicz

Żoną Jerzego I była **Eufemia** (ur. ok. 1265 – zm. 1308), córka Kazimierza I księcia kujawskiego i Eufrozyny księżniczki opolskiej. **Kazimierz I** (ur. ok. 1211 – zm. 1267) był synem Konrada I Mazowieckiego i Agafii Światosławówny z dynastii Rusykowiczów. Ojciec w 1230/31 roku dał mu we władanie Kujawy ze stolicą w Inowrocławiu. Po śmierci ojca doszło do walk o spuściznę po nim między Kazimierzem i jego braćmi Bolesławem I i Siemowitem I. Kazimierz był trzykrotnie żonaty: z Jadvigą, z Konstancją, córką Henryka II (z którą miał synów Leszka Czarnego i Siemomysła inowrocławskiego), i z Eufrozyną (z którą miał synów Władysława Łokietka, Kazimierza II łączyckiego, Siemowita dobrzyńskiego i córkę Eufemię). **Eufrozyna** (ur. 1228-1230 – zm. 1292) była córką Kazimierza I, księcia opolsko-raciborskiego, i Wioli zapewne córki któregoś z królów Bułgarii.

Siemowit III (ur. ok. 1320 – 16 VI 1381), średni syn księcia Trojdena, może być określany „zjednoczycielem” Mazowsza, bowiem udało mu się w 1370 roku skupić w swoich rękach władzę

nad całym księstwem przy jednoczesnym zachowaniu niezależności państwa. Po śmierci ojca władzę nad częścią Mazowsza przejął wraz z młodszym bratem Kazimierzem I. Przez kilka lat (do 1349/50) rządili wspólnie jako tak zwani „bracia niedzielni”, czyli niepodzieleni. W międzyczasie pozyskali ziemię rawską po stryju Siemowicie II.

W wyniku dokonanego podziału Siemowit III został władcą ziem czerskiej, liwskiej i rawskiej, a po śmierci Bolesława III (1351) jeszcze ziemi gostynińskiej. Wkrótce (1355) po śmierci brata przejął następne ziemie. Teraz Mazowszem rządziło już tylko dwóch władców – Siemowit III i Kazimierz Wielki, do którego należały cztery ziemie, a wśród nich płocka. Do tego jeszcze niewielki obszar z Płońskiem i Wyszogrodem był w rękach Elżbiety Giedyminówny, wdowy po księciu Waławie. Obaj władcy prowadzili roztropną politykę. Siemowit uznawał zwierzchnictwo lenne króla. Miał jednak zapewnienie, że na wypadek śmierci Kazimierza Wielkiego bez pozostawienia syna, książę przejmie jego ziemie na Mazowszu i nie będzie zobowiązany do składania hołdu lennego jego następcy. Tak też się stało w 1370 roku. O dobrych stosunkach między Mazowszem i Królestwem Polskim może świadczyć udział Siemowita III w 1364 roku w zjeździe monarchów europejskich w Krakowie, podczas którego miała miejsce słynna uczta u Wierzyńka. W czasie Wielkanocy (albo zaraz po niej) 1369 roku w Płocku odbył się zjazd monarchów i dostojników, podczas którego zostało zawarte małżeństwo między Małgorzatą, córką Siemowita III, i Kaźkiem słupskim, wnukiem (poprzez córkę) Kazimierza Wielkiego. Doszło również do adopcji wnuka przez króla z myślą o planowanych jego rządach w Polsce.

Po śmierci króla Siemowit przejął władzę nad pozostałymi ziemiami mazowieckimi. Prowadził jako niezależny władca samodzielną politykę zagraniczną. Wiele troski włożył w wewnętrzne stabilizowanie kraju poprzez kodyfikację przepisów prawa mazowieckiego i reformę sądownictwa, unowocześnienie administracji, zmiany w systemie monetarnym. Umacniał system obronny swojego państwa.

Był dwukrotnie żonaty. Z Eufemią, córką księcia opawskiego Mikołaja II z dynastii Przemyślidów, miał synów Janusza I i Siemowita

IV oraz trzy córki. Natomiast drugie małżeństwo z Anną, córką księcia ziebickiego Mikołaja Małego, zakończyło się tragicznie. Książę uległ podszeptom doradców o rzekomej zdradzie ze strony małżonki. Kazał ją uwięzić w zamku w Rawie. Po urodzeniu syna Henryka, którego oddano na wychowanie ubogiej kobiecie, księżnę uduszono. Po kilku latach Siemowit III zobaczył Henryka i stwierdziwszy podobieństwo fizyczne do siebie, uznał go za syna i bardzo żałował swojego postępowania sprzed lat. Chcąc naprawić doznane przez Henryka krzywdy, zdecydował się skierować go na drogę kariery duchownej. Siemowit III zmarł w Płocku i został pochowany w miejscowej katedrze.

Siemowit IV (ur. ok. 1353/56 – zm. I 1426), młodszy z synów Siemowita III i jego pierwszej żony Eufemii, podobnie jak starszy brat Janusz I otrzymał od ojca dzielnicę pod zarząd. Po śmierci ojca został władcą zachodniej części Mazowsza ze stolicą w Płocku oraz ziemi wiskiej w północno-zachodnim krańcu Mazowsza. Tak przygotowany przez ojca podział księstwa wiązał braci wobec kontaktów z sąsiadami, gdyż władztwa każdego z nich graniczyły z tymi samymi sąsiadami.

Gdy zmarł Ludwik Węgierski, sprawa objęcia tronu polskiego stała się dość otwarta. Siemowit IV znalazł licznych zwolenników (przede wszystkim w Wielkopolsce), którzy widzieli go na tronie polskim. Różnice zdań jednak były. Między innymi z tym związana jest słynna w tych latach wojna domowa Grzymalitów z Nałęczami. To przede wszystkim pośród ugrupowania skupionego wokół Nałęczów miał Siemowit zwolenników.

Podczas zjazdu w Sieradzu (marzec 1383) byli oni gotowi obwołać Siemowita królem i ożenić go z Jadwigą Andegawenką, którą już uznano za sukcesorkę tronu polskiego. Jednakowoż powstrzymano się przed decyzją. Wkrótce (maj 1383) książę udał się incognito w liczącym 500 osób orszaku arcybiskupa Bodzęty do Krakowa z zamiarem porwania i poślubienia przybywającej do Polski Jadwigi. Zakończyło się to niepowodzeniem. Na przełomie maja i czerwca wojska mazowieckie pod wodzą Abrahama Sochy, wojewody płockiego, zajęły Kujawy brzeskie. Niebawem (czerwiec 1393) podczas II zjazdu w Sieradzu podniesiono Siemowita na tarczy i okrzyknięto królem. Jednakże krąg jego zwolenników malał.

W październiku zawarto rozejm. Do walk doszło jeszcze w następnym roku. Zawieszenie broni nastąpiło w grudniu 1384 roku. Coraz większe grono polskich elit opowiadało się za księciem litewskim Jagiełłą jako kandydatem na męża Jadwigi i zarazem na króla Polski. Nieco awanturnicza przygoda polityczna naszego księcia się skończyła.

Nastąpiło pojednanie między dotychczasowymi konkurentami do ręki Jadwigi. Siemowit IV był obecny na chrzcie, zaślubinach i koronacji Jagiełły. Następnie uznał zwierzchnictwo króla Władysława Jagiełły. Siemowit w 1387 roku poślubił siostrę króla Aleksandrę. Otrzymał w lenno ziemię bełską, której losy do 1462 roku związały się z Mazowszem. Zachował dużą swobodę w kontaktach z sąsiadami, zwłaszcza z Krzyżakami, z którymi utrzymywał dość dobre stosunki. W czasie wyprawy wojsk polsko-litewskich pod Grunwald wysłał tam pod wodzą swojego syna, Siemowita V, dwie chorągwie rycerzy mazowieckich. W ich szeregach byli zapewne między innymi (wraz z miejscowym rycerstwem) kasztelan płocki Andrzej z Gulczewa i Sierpca oraz kasztelan sierpecki Jan z Baboszewa. Sam książę dopiero na początku lipca wypowiedział wojnę Zakonowi. W wyniku zawartego 1 lutego 1411 roku pokoju toruńskiego do Mazowsza wróciła bez konieczności spłacania długu ziemia zawkrzeńska.

Siemowit IV był dobrym gospodarzem i prawodawcą. Poszczególnym rodom rycerskim nadawał przywileje określające ich prawa i pozycję w państwie. Znanych jest sześć takich aktów (przykładowo dla Trzasków z 1404, Jastrzębców z 1408 roku). Książę prowadził akcję osadniczą z przeludnionego Mazowsza na ziemię bełską.

Siemowit IV był ostatnim z książąt mazowieckich o szerokich horyzontach oraz utrzymującym rozległe kontakty na arenie międzynarodowej. Zmarł w początkach stycznia 1426 roku w Gostyninie i został pochowany w katedrze płockiej. Z żoną Aleksandrą miał osiem córek, których związki małżeńskie zostały przeważnie wyreżyserowane przez ich wuja Władysława Jagiełłę i były elementem szerszej polityki zagranicznej. Natomiast spośród pięciu synów czterech (Siemowit V, Kazimierz II, Trojden II i Władysław I) związało swoje losy z panowaniem na Mazowszu, a Aleksander wkroczył na drogę kariery duchownej.

Matką Siemowita IV była **Eufemia** (ur. ok. 1319 – zm. 1356/57), córka księcia opawskiego Mikołaja II z dynastii Przemyślidów, i Anny z piastowskich książąt raciborskich. Zaprezentujemy tu pokrótce jej przodków, czyli przodków macierzystych Siemowita IV.

Pradziadkiem Eufemii był **Przemysław Ottokar II** (ur. ok. 1233 – zm. 1278), syn Waclawa I i Kunegundy z dynastii Hohenstaufów, król Czech. W czasie ćwierćwiekowego panowania poszerzał swoje władztwo o ziemie położone na południe od Czech (Austrię, Styrię, Karyntię). W latach 1254-1255 brał udział w krucjatach zakonu krzyżackiego w Prusach. Założony wówczas zamek nazwano na jego cześć Królewcem. Zginął w bitwie pod Suchymi Krutami (Dürnkrot) stoczonej w 1278 roku z wojskami Rudolfa I Habsburga. Przemysław Ottokar II miał dwie żony: Małgorzatę z Babenbergów, a następnie Kunegundę z książąt halickich, z którą w gronie czworga dzieci miał syna Waclawa II późniejszego króla Czech i Polski. Przemysław Ottokar II miał kochankę **Agnieszka z Kuenringu** zwaną Palceńik z powodu krótko ostrzyżonych włosów. Była ona damą dworu pierwszej żony króla. Pośród dzieci Przemysła Ottokara II i Agnieszki był syn Mikołaj I.



Pieczęć Przemysła Ottokara II

Tenże **Mikołaj I** (ur. ok. 1255 – zm. 1318) będąc nieślubnym dzieckiem na życzenie ojca został legitymizowany przez papieża Aleksandra IV. Nie miał jednak prawa do następstwa tronu czeskiego. Otrzymał wydzielone księstwo opawskie. Podczas bitwy pod Suchymi Krutami dostał się do niewoli węgierskiej. Następnie usiłował robić karierę na dworze przyrodniego brata Waclawa II, później za panowania Jana Luksemburskiego ograniczoną. Żoną jego była **Adelajda** (zm. 1313) dalsza krewna Rudolfa Habsburga. Miał z nią trzech synów, wśród nich Mikołaja II.

Mikołaj II (ur. ok. 1288 – zm. 8 XII 1365) jako lennik króla czeskiego otrzymał dziedziczne księstwo opawskie, a po bezpotomnej

śmierci szwagra Leszka dostał jeszcze księstwo raciborskie. Blisko współpracował z królem czeskim Janem Luksemburskim, a potem z jego synem Karolem IV. Mikołaj był trzykrotnie żonaty: z Anną, córką Przemysła, księcia raciborskiego, następnie z Jadwigą, córką Konrada I, księcia oleśnickiego, i w końcu z Jutą, córką Bolesława, księcia niemodlińskiego. Na uwagę zasługuje fakt, iż wszystkie żony Mikołaja pochodziły z rozgałęzionej już na Śląsku dynastii Piastów. Pośród gromadki dzieci Mikołaja II była córka Eufemia, żona księcia mazowieckiego Siemowita IV, zrodzona z pierwszej żony Anny.

Annę (zm. przed 22 VIII 1340), żonę Mikołaja II, można nazwać „Superpiastówną”¹, gdyż miała nie tylko rodziców z dynastii Piastów, a jej obie babcie również były Piastównami, zatem czworo dziadków pochodziło z dynastii Piastowskiej. Anna była córką Przemysła, księcia raciborskiego, i Anny z księżąt mazowieckich. Poznaliśmy jej przodków.

Dziadkiem ojczystym Anny był **Władysław** (zm. 1281 albo 1282), syn Kazimierza I (syna Mieszka Płatonogiego), księcia opolsko-raciborskiego, i Wioli pochodzącej z Bułgarii. Władysław wcześniej osierocony przez ojca znalazł się pod opieką krewniaka, księcia śląskiego Henryka I Brodatego, a następnie jego syna Henryka II Pobożnego, i z ich ramienia zarządzał księstwem kaliskim. W 1246 roku wrócił do swojego dziedzicznego księstwa opolsko-raciborskiego. Prowadził aktywną politykę, manewrując pomiędzy księżętami piastowskimi, a także umiejętnie modyfikując swoje relacje z Czechami. Starał się rozwijać swoje księstwo poprzez nadawanie prawa magdeburskiego miastom i fundowanie wielu klasztorów. Z żoną Eufemią miał córkę i czterech synów, w tym Przemysła, księcia raciborskiego. **Eufemia** (zm. po 1281), żona Władysława, była córką Władysława Odonica (wnuka Mieszka III Starego), księcia wielkopolskiego, i Jadwigi o niewyjaśnionym pochodzeniu.

¹ Anna nie jedyna była „Superpiastówną”. Czworo dziadków z dynastii piastowskiej miała Barbara (ur. 1372 – zm. 1436), córka Ruprechta I i Jadwigi, której pierwszym mężem był król Kazimierz Wielki. Dziadkami Barbary byli Wacław I, książę legnicki, i jego żona Anna z Piastów, córka księcia cieszyńskiego Kazimierza I i Eufemii Trojdenówny z Mazowsza, oraz Henryk V Żelazny, książę zagański oraz jego żona Anna, córka Wacława, księcia mazowieckiego.

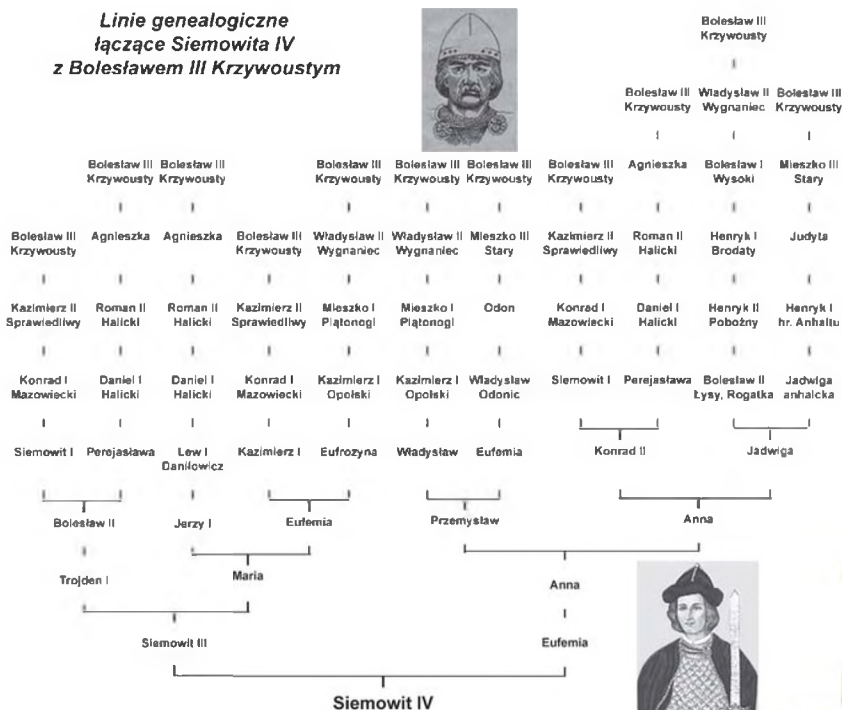
Przemysław (ur. 1258-68 – zm. 7 V 1306), najmłodszy syn Władysława i Eufemii, po śmierci ojca rządził wspólnie z bratem Mieszkiem, a od 1290 roku po podziale księstwa opolsko-raciborskiego jego częścią raciborską. Zadbał o swoją nową stolicę, nadając Raciborzowi prawa miejskie (1299) i fundując klasztor dominikanek. Żoną jego była księżniczka czerska Anna. Miał z nią syna Leszka i dwie bądź trzy córki, w tym Annę, żonę księcia opawskiego Mikołaja II, naszą „Superpiastównę”.

Dziadkiem macierzystym tejże Anny był **Konrad II** (ur. ok. 1250 – zm. 23 VI 1294), syn Siemowita I i Perejasławy, córki księcia halickiego Daniela. Konrad II jako około dwunastoletni chłopiec został uprowadzony do niewoli litewskiej, z której powrócił po dwóch latach i wówczas około 1264 roku objął panowanie na Mazowszu. Trzy dekady jego panowania nasycone są postępującym rozbiciem dzielnicowym w Polsce i wybuchającymi w każdej dogodnej sytuacji walkami o Kraków, który chcieli zdobyć co ambitniejsi Piastowie z mocno rozgałęzionej dynastii. Do takich należał także Konrad II nawiązujący do polityki swojego dziada i imiennika. Trzykrotne próby opanowania Krakowa (1282, 1285 i 1288) kończyły się niepowodzeniem, a i pewnym osłabieniem pozycji księcia. Konrad nie miał również szczęścia w skłóconej najbliższej rodzinie. Podziały Mazowsza dokonywane z bratem Bolesławem II były związane z walkami, w które byli wmieszani inni książęta piastowscy i ruscy. Konrad zmarł w Czerwińsku, a pochowany został w Czerwińsku albo w Warce.

Żoną jego była **Jadwiga** (zm. po 1280), córka Bolesława II Łysego zwanego Rogatką (syna Henryka II Pobożnego), księcia legnickiego, i Jadwigi z hrabiów Anhaltu, której babką była Judyta, córka Mieszka III Starego. Konrad II i Jadwiga mieli córkę Annę. Ta **Anna** (ur. 1274/1276 – zm. 1327/1337) poślubiła około 1270 roku księcia raciborskiego Przemysława.

* * *

Gdy spojrzymy na wywód przodków Siemowita IV, dostrzegamy szereg ciekawostek, jakie spotykamy na niektórych tablicach genealogicznych.



Na szczególną uwagę zasługuje fakt różnego stopnia pokrewieństw między jego przodkami. Charakterystyczne jest to w niewielkich grupach społecznych. Do takich należą dynastie książąt i królów nie mieszające się z innymi rodzinami (niedynastycznymi). W pokoleniu prapradziadków na szesnaścioro osób siedmioro pochodziło z dynastii piastowskiej, dwoje z Rurykowiczów, troje z różnych innych, a trojka nie znamy.

Uświadamiamy sobie, że przodkiem Siemowita IV na wiele sposobów był Bolesław III Krzywousty. Tu zaprezentowaliśmy siedem takich linii, ale są jeszcze inne. Przykładowo, prababką Perejasławy i Lwa Daniłowicza była Agnieszka, córka Bolesława Krzywoustego. Prababką Jadwigi, żony Konrada II czerskiego, była Judyta, córka Mieszka III Starego. Zatem możemy ustalić jedenaście linii łączących Siemowita IV z Bolesławem Krzywoustym.

Widzimy, że była to szczególna „knieja genealogiczna”. Któż mógł się w tym wyznawać. Żaden książę nie znał i nie pamiętał daleko sięgających powiązań i poplątań genealogicznych. To było niemożliwe. My je poznajemy w efekcie skrupulatnej analizy zachowanych źródeł historycznych. Szkoda, że nie wszystko, co nas interesuje, nam pokazują. Wielu powiązań nigdy nie poznamy. Niedostatek źródeł jeszcze bardziej nam zaciemnia ową „knieję genealogiczną”. Tak jak wiele linii prowadzi Siemowita IV do piastowskich przodków (do Mieszka I trudno je zliczyć), tak również nie mało znajdziemy powiązań z przodkami z panującej na Rusi szeroko rozgałęzionej dynastii Rurykowiczów.

Książę Siemowit IV zmarł w styczniu 1426 r. na zamku w Gostyninie. W mieście tym na Rynku postawiono mu w 2003 roku pomnik. Książę został pochowany w katedrze płockiej, nekropolii książąt mazowieckich, swoich przodków, gdzie spoczywał też jego prapra...dziad na wiele sposobów, płocczanin z urodzenia, Bolesław Krzywousty wraz ze swoim ojcem Władysławem Hermanem.



Przy pomniku Siemowita IV w Gostyninie

Wybrana literatura:

1. Włodzimierz Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959 [tablice].
2. *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, pod red. Aleksandra Gieysztora i Henryka Samsonowicza, Warszawa 1994.
3. Janusz Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich. Studia na dziejami Mazowsza, tytułaturą i genealogią książąt*, Kraków 2012.
4. Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań – Wrocław 2001.
5. Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów mazowieckich*, Poznań – Wrocław 1998.
6. Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. III, Wrocław 1977.
7. *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. Stanisław Szczur i Krzysztof Ożóg, Kraków 1999.
8. Anna Supruniuk, *Mazowsze Siemowitów (1341–1442). Dzieje polityczne i struktury władzy*, Warszawa 2010.
9. Anna Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374-1426). Studium o elicie politycznej Mazowsza na przełomie XIV i XV wieku*, Warszawa 1998.
10. Agnieszka Teterycz-Puzio, *Bolesław II Mazowiecki. Na szlaku ku jedności (ok. 1253/58 – 24 IV 1313)*, Kraków 2015.



Andrzej Leonard Bogucki

O mojej przyjaźni z Pawłem

Chciałbym napisać kilka zdań wprowadzenia bardziej osobistego o mojej znajomości z Pawłem, moim wieloletnim Przyjacielem. Poznaliśmy się w 1983 roku „na szlaku” turystyczno-krajoznawczym w okolicach Ślesina i Potulic, prowadząc na rajdzie pieszym młodzież szkolną, zorganizowaną w Szkolnych Kołach Krajoznawczo-Turystycznych PTTK w Bydgoszczy. Odtąd ciągle razem „wędrujemy” nie tylko po szlakach turystycznych. Łączą nas zainteresowania oraz wartości zakorzenione w nas przez przodków. Nasze rodziny doskonale się znają. Odwiedzamy się. Odnotowałem to wielokrotnie w Księdze Gości prowadzonej przez Niego od lat. Podejmujemy wspólnie różne działania i inicjatywy społeczne. Mamy mnóstwo tematów do przedyskutowania. Gromadzimy księgozbiory, które po latach okazały się pokaźnymi bibliotekami. Paweł jest ekspertem w dziedzinie genealogii – to jego główne zajęcie. Spenetrował księgi metrykalne w wielu archiwach, opracował wiele genealogii różnych rodów i rodzin. Zgromadził olbrzymią bazę danych genealogicznych, szczególnie swojego rodu, ale i pokrewnych.

Zakres tematyki naszych wspólnych zainteresowań jest ogromny. Łączy nas historia, w tym nauki pomocnicze historii: genealogia i heraldyka, numizmatyka, sfragistyka, archiwistyka. Nasi profesorowie zakorzenili w nas, że źródła i fakty są najważniejsze do badania przeszłości. Uwielbiamy obaj krajoznawstwo, regionalizm, wędrowanie i podróżowanie. Przez 36 lat naszej znajomości ciągle się wspólnie uczymy, wymieniamy wiedzę, tą naukową z wysokiej półki i tą potoczną. To właśnie docieklive krajoznawstwo jest wspólnym naszym zajęciem, które przekłada się na opracowywanie i publikowanie artykułów i książek. Uczymy się krajoznawstwa, poznawania przeszłości i mentalności ludzi z terenów dawnej Rzeczypospolitej i ziem przedzielonych podczas

zaborów kordonem granicznym. Paweł mnie uczył Mazowsza i Podlasia, a ja ułatwiałem Mu poznawanie Kujaw, Pomorza i Wielkopolski. Często w naszych rozmowach pojawiały się informacje dotyczące Sierpca, Płocka, Bieżunia i innych bardzo ciekawych miejscowości.

Paweł wybrał na żonę Ewę – bydgoszczankę. Osiedlił się w Bydgoszczy, tutaj urodziły się ich dzieci. Po zamieszkaniu w grodzie nad Brdą i Wisłą, sam dokładnie poznawał jego historię i współczesność oraz historię Kujaw. Wspierałem Go w tym dziele. Paweł bardzo dużo zrobił dla Bydgoszczy, wychował wielu uczniów, publikował artykuły z dziejów miasta. Mało kto wie, że to On właśnie z Januszem Wiśniewskim i ze mną zaopiniował flagę bydgoską, która do dnia dzisiejszego powiewa nad miastem.



Promocja „Herbarza szlachty powiatu sierpeckiego” Jerzego Łempickiego w bibliotece w Sierpcu. Na zdjęciu: Jerzy Michał Łempicki (w środku), syn autora „Herbarza...” oraz konfratrzy – Bogdan, Jerzy, Andrzej i Paweł



Andrzej i Paweł w Ostaszkwie

Paweł dzieli serce między Sierpc i Bydgoszcz, miejsca które kocha. Każdy sierpczanin zna hejnał swojego miasta. Słowa do niego napisał oczywiście Paweł. Koniecznie trzeba też zaznaczyć, że bierze On aktywny udział w życiu kulturalnym Sierpca i Bydgoszczy. Tak przez lata: w upały, słoty i mrozy kursuje tam i z powrotem pomiędzy swoimi miastami.

Dodam na zakończenie, że należymy już wiele lat do międzynarodowego Bractwa Inflanckiego, co się wiąże z licznymi wędrówkami i podróżami po Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi, Rosji. Mógłbym o Pawle pisać dużo, ale wydawca dał mi tylko tyle miejsca.

Słowo o Pawle

Był rok 1983. Pisałem pracę magisterską o sieci kościelnej średniowiecznego Torunia i materiał do niej zbierałem w Czytelni Regionalnej bydgoskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Czytelnia zajmowała wówczas lokal przy ulicy Juliana Marchlewskiego (obecnie Stary Port). Nałogowo paliłem papierosy, przeto co jakiś czas wychodziłem na korytarz, gdzie stała popielniczka. Zdarzyło się, że kiedyś dołączył do mnie pewien młody mężczyzna o kruczoczarnej, gęstej czuprynie i czarnej, okazałej brodzie. Palił fajkę. Zdradził, że zajmują go dzieje mazowieckiego Sierpca. Był to Paweł Bogdan Gąsiorowski, z którym spotkałem się niebawem u naszej wspólnej znajomej, Ewy Puls, organizatorki młodzieżowych konkursów wiedzy o Bydgoszczy. Spotkanie to ugruntowało naszą znajomość, toteż zaczęliśmy widywać się częściej i wspólnie z naszym wspólnym przyjacielem, Sebastianem Malinowskim, podjęliśmy działania na rzecz przypomnienia kujawskich korzeni Bydgoszczy. Żyliśmy bowiem w czasach, kiedy wszystko było w naszym mieście pomorskie, z wyjątkiem piwa marki „Kujawiak”. Rzecz się powiodła, albowiem dziś więcej bydgoszczan mieszka na prastarych, małych Kujawach, aniżeli na bardzo rozległym Pomorzu. Niemal równocześnie z akcją przywracania kujawskiej tożsamości Bydgoszczy podjęliśmy starania o uhonorowanie spiszowym pomnikiem założyciela miasta i budowniczego bydgoskiego zamku, króla Kazimierza Wielkiego. Dowodziliśmy, że Bydgoszcz jest największym z polskich miast, jakie założył ów monarcha, dlatego powinien mieć tu godny, konny monument. W roku 2000 wspólnie z innymi aktywistami powołaliśmy do życia Społeczny Komitet Budowy Pomnika Króla Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, a sześć lat później braliśmy udział w uroczystym odsłonięciu ukończonego dzieła. Już wcześniej zaczęliśmy się regularnie spotykać, aby porozmawiać o życiu i tematach prac badawczych, jakie podejmowaliśmy. Ciepłą porą często zjeżdżaliśmy się rowerami w podmiejskim Myśliczynie

i sąsiednim względem niego Zamczysku. Wspominam zwłaszcza wyprawy na zamczyską Górę Zamkową, gdzie z piwem w rękę ze stoku teje Góry patrzyliśmy często aż do zmroku na leżące u naszych stóp miasto. Spotykamy się do dziś, bo choć czas płynie znajomość z Pawłem trwa. Już nie palę papierosów, Paweł zaś nie ćmi fajki. Jest pośród wielu mych znajomych jedynym przyjacielem, atoli włosy mu posiwiały, a broda urosła.



Paweł w roli Kazimierza Wielkiego i Lech jako sekretarz królewski podczas uroczystości w Bydgoszczy w siedemsetną rocznicę urodzin króla

Kazimierz Bogdan Filipski

Jak tworzyliśmy Konfraternię...

Z Pawłem poznaliśmy się w latach osiemdziesiątych podczas kolekcjonerskich spotkań numizmatycznych. Wkrótce się okazało, że mamy szereg podobnych zainteresowań. Mieliśmy zawsze o czym porozmawiać. Interesowaliśmy się historią i archeologią, turystyką i krajoznawstwem. Jako członkowie PTTK braliśmy udział w pieszych rajdach turystycznych. Co jakiś czas organizowaliśmy wyjazdy rowerowe, aby docierać do miejscowości mało znanych, położonych z dala od uczęszczanych szlaków. Paweł niekiedy mówił, że jedziemy „tam, gdzie diabeł ma młode”.

Organizowaliśmy wyjazdy krajoznawcze na Mazowsze. Szczególnie bliskie nam były i są zagadnienia regionalne dotyczące Sierpca i okolic. Zbieramy pamiątki związane z tym terenem. Pawłowi udało się poprzez konsekwentne wieloletnie poszukiwanie i kolekcjonowanie zgromadzić spory zbiór sierpcianów.

W 1993 roku zostało powołane Bydgoskie Towarzystwo Heraldyczno-Genologiczne, którego prezesem został Paweł, a ja byłem wśród członków założycieli. Kilka razy wybraliśmy się do archiwów do Płocka. Paweł pokazał mi możliwości poszukiwań archiwalnych i robienia kwerendy dotyczącej dziejów rodziny. Powiększyło to znacznie moją wiedzę o przodkach oraz miejscach, w których żyli. Dzisiaj można to dalej uzupełniać korzystając również z akt zdigitalizowanych i umieszczonych w internecie.

Szybko zorientowaliśmy się, że nasze rodziny znały się od kilku pokoleń. Pawła krewni przed stu laty mieszkali w Czarni Małej i byli sąsiadami moich dziadków. Niedawno okazało się, że jesteśmy ze sobą spokrewnieni. A naszym wspólnym przodkiem był Franciszek Jeź (ur. 1742 – zm. 1813), kowal z Babca-Więczanek, przodek Jeżewskich. Niby rodzina daleka, ale co to jest dobre dwa stulecia dla miłośników archeologii i dawnych wieków.



Bogdan i Paweł w Brodnicy na ławeczce z powstańcem listopadowym podczas wyprawy rowerowej

Sprawy sierpeckie nie dawały nam spokoju. Mieliśmy świadomość, że w Bydgoszcy mieszka wiele osób pochodzących z Sierpca. Paweł wyszedł z pomysłem powołania stowarzyszenia sierpczan mieszkających w Bydgoszcy. Wiele o tym rozmawialiśmy. Ostateczna decyzja zapadła podczas rozmowy przy „gliniance” na Bielawach w grudniu 2005 roku. Dla organizacji postanowiliśmy przyjąć nazwę Konfraternia Sierpecka w Bydgoszcy. Żeby zarejestrować stowarzyszenie zwykle wystarczyło wówczas mieć trzy osoby. Zaraziliśmy naszym pomysłem Krzysztofa Dąbrowskiego pochodzącego z Babca-Więczanek.

Paweł wziął na siebie załatwienie formalności organizacyjnych – zostało to wykonane w lutym 2006 roku. Już 1 marca tegoż roku Konfraternia Sierpecka w Bydgoszcy została wpisana do ewidencji stowarzyszeń zwykłych.

Czwartym członkiem Konfraterni został Jerzy Wieluński, którego znaleźliśmy z racji zainteresowań genealogicznych. Stopniowo znajdowaliśmy kolejne osoby o korzeniach z Sierpca bądź okolic. Konfratrów przybywało.

Teraz już sporą grupą przyjaciół spotykamy się kilka razy w roku. Dzielimy się naszą wiedzą historyczną dotyczącą Mazowsza oraz nowymi wieściami z Sierpca. Pod wodzą Pawła organizujemy wyjazdy turystyczno-krajoznawcze na nasze mazowieckie równiny.



Uroczystość jubileuszowa z okazji 10 lat Konfraterni. Od lewej siedzą: Barbara Maklakiewicz, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Stefan Pastuszewski, Barbara Losiak-Szyffer, Ryszard Józef Suty. Od lewej stoją: Ryszard Seidel, Lech Łbik, Danuta i Marek Jarocińscy, Andrzej Leonard Bogucki, Janusz Churski, ksiądz Andrzej Zakrzewski, Jan Wieluński, Magdalena Rajkowska, Ireneusz Kaczorowski i Jerzy Wieluński

Jerzy Wieluński

Z mazowieckich korzeni

Jakieś dwadzieścia lat temu w bydgoskiej gazecie zobaczyłem zdjęcie hrabiego Lwa Tołstoja – długa broda do pasa, rozwichrzona gęsta czupryna, bystre spojrzenie. Warto go przypominać nawet w naszych czasach, Jasna Polana, „Wojna i pokój”, „Anna Karenina”, choć na początku XX wieku Nagrody Nobla nie dostał.

Jednak temu zdjęciu towarzyszył wywiad z Pawłem Gąsiorowskim. Przeczytałem z ciekawością. Brodaczu, bo to był Paweł, opowiadał o swoim zainteresowaniu genealogią, historią, odkrywaniem i badaniem przodków. Podkreślał przy tym, że pochodzi z Sierpca i jest bardzo związany z Mazowszem.

Zaraz, zaraz, przyszły mi do głowy dwie myśli. Moi przodkowie też pochodzą z Sierpca i okolic, jeszcze za młodu odwiedzałem rodzinę w Sierpcu, Osówce, Sudragach. Potem jakoś moje związki z Sierpcem ustały, myślę, że z mojej winy. Co wiem o przodkach? Niewiele! Jako dziecko poznałem jeszcze żyjących babcię i dziadka ze strony ojca oraz babcię ze strony mamy. Ojciec mamy, a mój dziadek, zmarł przed wojną.

Ciekawe, rodowity sierpczanin w Bydgoszczy, pomyślałem o Pawle. Zadzwoiłem do szkoły, gdzie był nauczycielem historii, przywołano go do telefonu w pokoju nauczycielskim i tak się zaczęło. Paweł jest człowiekiem zdystansowanym, więc nasza znajomość rozkręcała się bardzo powoli. Po jakimś czasie zorientowałem się, że jeśli chcę poznać moich przodków, to muszę trzymać się Pawła. Był on już wtedy uznanym krajowym ekspertem, a ja kompletnym żółtodziobem. Wśród ludzi panuje błędne przekonanie, że poszukiwanie przodków można zrobić odwiedzając kościoły i przeglądając leżące tam księgi. Paweł wytłumaczył mi, że właściwym miejscem poszukiwań są archiwa, zarówno państwowe jak i diecezjalne, zarządzane przez biskupa.

Wybraliśmy się więc do Płocka i zaczęła się tam moja nauka. Właśnie, pracy w archiwach trzeba się nauczyć. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile ksiąg parafialnych się zachowało. To istny gąszcz, żeby coś znaleźć dla siebie trzeba się sporo napracować. Z pewnością przydają się tu umiejętności Sherlocka Holmesa. Przez te kilkanaście lat odbyliśmy wiele wizyt w różnych archiwach, nie tylko w Płocku. Udało mi się poznać moich przodków prawie sprzed czterystu lat.



Jerzy i Paweł w Trzaskach

Dodatkowo każdy wyjazd łączyliśmy z odwiedzaniem różnych historycznych miejsc, jak: kościoły, cmentarze, wsie, grodziska (Mokrzak, Proboszczewice). Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo Mazowsze jest nasycone historią. Jedną z wizyt szczególnie utkwiła mi w pamięci. W Kobylnikach jest stary XV-wieczny kościółek i w nim Paweł poszukiwał swoich średniowiecznych przodków. Na plebanii poprosiliśmy, by ksiądz pokazał nam wnętrze kościółka. Wyszedł do nas wysoki, wysportowany mężczyzna

w podkoszulku i spodniach dresowych, no cóż, był środek lata, więc to zrozumiałe. Zwiedzaliśmy boży przybytek, a ksiądz opowiadał, jak to stara się o pieniądze na renowację kościoła. Ubiera się w skórzaną kurtkę i spodnie, wkłada kask, wsiada na swoją wielką Hondę i jedzie do Płocka, do biskupa i konserwatora zabytków. Wejście w tym stroju do biura robi zawsze duże wrażenie, co zdecydowanie ułatwia mu zdobycie środków na zabiegi konserwatorskie.

Praca w archiwum i kontakt ze starymi księgami to zdarzenie niemal mistyczne. Zdajemy sobie sprawę, że dwieście, trzysta lat temu, przy tym wpisie do księgi byli obecni nasi już dawno nieżyjący przodkowie. Odczytywanie wpisów to pierwsza trudność. Różne rodzaje pisma, atramentu, pióra gęsiego, którym pisano, tworzą barwną mozaikę. Do tego dochodzą błędy, przekręcenia, pomyłki, kleksy, zalania wodą, korniki. Naprawdę trzeba znać i stosować metody Sherlocka Holmesa. Trzeba też pamiętać, że karczma stała zawsze w pobliżu kościoła. Pito gorzałkę z radości i smutku, co mogło mieć wpływ na zapisy w księgach.

Często odkrywamy w archiwum mnóstwo nowych informacji. Mój dziadek ze strony mamy miał opinię człowieka niepiśmienenego. Jednak na jednym dokumencie podpisał się po rosyjsku, cyrylicą. Otóż okazało się, że dziadek pisał i czytał po rosyjsku, bo pewnie skończył taką szkołę.

Podzielałam opinię Pawła, że Siemowit IV to najwybitniejszy książę mazowiecki. W swoim czasie czterokrotnie próbował zostać królem Polski, a nawet włamać się siłą do komnat królowej Jadwigi na Wawelu, by ją poślubić. Siłą rzeczy zostałby królem Polski. Za każdym razem panowie krakowscy przeszkodzili mu w tym. Pamiętali Kazimierza Wielkiego i wiedzieli, że Król Piast na tronie to będą rządy silnej ręki. Woleli nadmierną swobodę i spodziewane duże osobiste korzyści na Rusi. Po czterystu latach działania te zostały tragicznie zweryfikowane, Rzeczpospolita całkowicie utraciła swą państwowość. Do tej pory funkcjonują kresowe resentymenty.

Po tych wszystkich latach nabyłem pewności, że genealogia i poszukiwanie przodków po archiwach, to fascynujące i ciekawe zajęcie. A i samo życie staje się przez to ciekawsze.

Ryszard Seidel

Malowanie na drzewach

Pawła poznałem 35 lat temu podczas rajdu turystycznego koła PTTK „twań”.

Czasy stanu wojennego. W „twaciu” spotykała się część pro-solidarnościowych nauczycieli.

Ktoś nowy na rajdzie budzi zrozumiałe zainteresowanie. Do tego ma niepospolitą brodę. Na postojach dłubie żyłką w prostokątnej gumce do mazania... Okazało się, że to prace wykończeniowe... pieczętki rajdowej. Grafika i tekst pieczętki rozwiewają obawy. Swój człowiek.

W kolejnych latach spotykamy się przy różnych okazjach turystyczno-towarzyskich.

Poznaję, oprócz kilku innych, największą (?) „szajbę” Pawła – genealogię. Mimo interesujących wykładów i przykładów drzew genealogicznych, nie dałem się wciągnąć, zajęty swoimi pasjami. Choć wiem, że wielu moich znajomych Paweł zaraził „chodzeniem po drzewach” i do dzisiaj skrupulatnie gromadzą i wyłuskują dane kolejnych pokoleń.

Krótkim echem Pawłowej pasji w moim wydaniu był wywiad – artykuł w „Gazecie Pomorskiej” nt. „drzewka genealogicznego” rodziny mojej Mamy w związku ze zrealizowanym wspólnie z Ojcem w roku 1996 zjazdem rodzinnym na Krajnie.

W dziwny, choć przecież dość oczywisty, sposób skrzyżowały się pasje: Pawła – „malowania drzew” i moja – „malowania na pniach” (wytyczanie i znakowanie szlaków turystycznych) w roku 2015 daleko od Bydgoszczy, na umiłowanym przez Pawła Mazowszu.

Paweł żył wówczas wielkim wydarzeniem. W Sierpcu realizowany był projekt *Przeszłość fundamentem naszej tożsamości. Ziemia Sierpecka Bartoszewi Paprockiemu – w hołdzie*.

Nie dało się wówczas o niczym innym z Pawłem pogadać. Nawet przy piwie słyszałem: „Paprocki był tam...”, „Paprocki

napisał...”, „w herbarzu Paprockiego...”. Żeby mieć też coś do powiedzenia, zapytałem, czy nikt nie wpadł na pomysł... wytyczenia szlaku turystycznego po miejscach związanych z mazowiecko-dobrzyńskim okresem życia Bartosza Paprockiego.

Paweł od razu się zapalił. W krótkim czasie, na podstawie życiorysu pisarza i map przygotował projekt przebiegu nowego szlaku. Koordynator projektu, Zdzisław Dumowski, entuzjastycznie przystał na nasz pomysł utrwalenia pamięci o Bartoszu Paprockim.

Kolejne etapy tworzenia szlaku to weryfikacja przebiegu w terenie, przy okazji której konieczne były korekty, czasem nawet zasadnicze. Podczas tych działań Paweł mimochodem nasączył mnie wiedzą o Mazowszu, okolicach Sierpca, ludziach ważnych dla tej „małej ojczyzny”.

Wiele wspólnie przeżyliśmy podczas pięciu kilkudniowych wyjazdów do Sierpca. Poznałem wspaniałych ludzi, dla których nasza praca miała ogromne znaczenie.

Nie zapomnę ostatniego etapu znakowania, kiedy – z powodu upałów – wstaliśmy przed świtem, by zdążyć z zakończeniem prac przed wyjazdem na urlop, bo szlak miał być gotowy we wrześniu...

Otwarcie zielonego szlaku *Sierpc – Szczutowo* (25,8 km), połączone z 2-dniowym rajdem harcerskim, stało się wielkim wydarzeniem i ważnym punktem obchodów 400-lecia śmierci Bartosza Paprockiego.

„Wciągnięty” w sprawy sierpeckie, z ochotą kontynuowałem współpracę z Pawłem przy wytyczeniu kolejnego szlaku pieszego na dotychczasowej pustyni turystycznej okolic Sierpca. Tym razem genealogiczna pasja Pawła podpowiedziała wybór na patrona szlaku rodu Sieprskich – przez blisko dwa wieki właściciele Sierpca. Szlak *Sierpc – Szczutowo*, długości 16,6 km, wyznakowaliśmy w kolorze czarnym. Przy okazji prac znów miałem solidną dawkę wiedzy historycznej i krajoznawczej przekazywanej mimochodem przez Pawła. Wiem, gdzie stał zamek sierpecki, gdzie przebiega granica Mazowsza i ziemi dobrzyńskiej, dlaczego jest Skrwa Prawa i Lewa.



Ryszard i Paweł w Szczutowie w miejscu, w którym łączą się szlaki zielony i czarny

Nie zdziwiłem się, gdy razem z Pawłem w 2018 roku zostaliśmy poproszeni przez sierpeckich aktywistów o pomoc przy odnowieniu i uatrakcyjnieniu szlaku im. Bolesława Krzywoustego na odcinku 25,6 km Sierpc – Grodnia (granica powiatu). Opracowując urządzenia informacyjne na szlaku po raz pierwszy zastosowaliśmy tabliczki z kodami QR – dostęp do treści krajoznawczej. Dla mnie była to kolejna okazja do głębszego poznania tej części Mazowsza, która jest terenem szczególnego zainteresowania *Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy*. Dzięki „szajbie” Pawła i połączeniu tego, co „na drzewach” z tym, co „na pniach”, stałem się bowiem miłośnikiem Mazowsza i członkiem Konfraterni...

Inna jeszcze pasja Pawła: *wszystko, co związane z Puszcą Bydgoską*, legła u podstaw naszego kolejnego wspólnie zrealizowanego projektu. Jesienią 2017 roku, podczas wycieczki rowerowej (ulubiony środek lokomocji Pawła) do nieistniejącej już wsi ŁAŻYŃN w lasach gminy Nowa Wieś Wielka, wpadliśmy na pomysł wytyczenia

nowego szlaku Brzoza – Łążyn – Nowa Wieś Wielka. Szlak miałby upamiętniać bł. Czesława Józwiaka – męczennika straconego przez faszystów, który urodził się w Łążynie. Do projektu zapalił się Pan Wojciech Oskwarek, wójt Nowej Wsi Wielkiej. Dzięki Jego zaangażowaniu i wsparciu nadleśnictw Bydgoszcz i Solec Kujawski, w 2018 roku nastąpiło uroczyste otwarcie nowego szlaku.

„Kując żelazo póki gorące” wykorzystaliśmy powszechne zaangażowanie fundatorów i – ciężko pracując razem z Pawłem i kolegami z oddziału PTTK – do końca 2019 roku odnowiliśmy wszystkie szlaki naszej ukochanej Puszczy Bydgoskiej! W punktach początkowych i węzłowych umieściliśmy urządzenia informacyjne: drogowskazy i tablice z siecią szlaków.



Wycieczka krajoznawcza Konfraterni na Mazowsze Rawskie (2018)
– Żelazowa Wola. Od lewej: Paweł Bogdan Gąsiorowski, Kazimierz Bogdan
Filipski, Jerzy Wieluński, Lech Łbik, Barbara Maklakiewicz, Andrzej Leonard
Bogucki, Danuta i Marek Jarocińscy oraz Ireneusz Kaczorowski

Ryszard Józef Suty

Opowieść o szczególnej znajomości

Pawła poznałem dwadzieścia lat temu, czyli około 2000 roku w mieszkaniu Halinki i Jana Burakowskich – polonistów, bibliotekarki i ludzi pióra w Sierpcu. Wcześniej dowiedziałem się, że jest to osoba bardzo konkretna i wielce poważna z matematycznym umysłem, zainteresowaniami historycznymi o silnym lokalnym podłożu. Nijak do siebie nie pasowaliśmy, bo ja to zero matematyki, niewiele historii i zupełnie poszlakowe zainteresowania regionalistyką, wszak z urodzenia Warmiak, z pochodzenia Wielkopolanin, z osiadłości Mazowszanin i jedyne, co podlegałoby nauce ścisłej, to fakt iż Sierpc leży w połowie drogi między Lidzbarkiem Warmińskim, gdzie się urodziłem, a Kaliszem, gdzie są groby moich pradziadków.

Moje zainteresowania Sierpcem i okolicą wynikały z pobudek raczej turystycznych, geograficzno-przyrodniczych (to był dobry wspólny mianownik z Pawłem), związanych z rzeką Sierpieńnicą oraz miejscowością Borkowo, gdzie od kilku wieków stał wodny młyn. Jego rola gospodarcza zanikła zupełnie, ale w moich rękach zaczął spełniać się jako miejsce rekreacji i lokalnych spotkań artystów, poetów, miłośników lokalnej twórczości i historii. Członkowie Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy wielokrotnie do młyna przyjeżdżali.

Kiedy zabrakło Halinki i Jana Burakowskich nasze spotkania odbywają się w Dąbrówkach lub sierpeckich lokalach gastronomicznych. Paweł po Sierpcu i okolicy poruszał się na rowerze i pieszo. Wielokilometrowe odległości bez względu na pogodę nie stanowiły żadnego problemu. Propozycje podwiezienia autem do Rościszewa, Zawidza, Babca i wielu innych miejscowości odrzucał „z marszu”. Natomiast, jeśli to było możliwe, finał tych wędrówek był w Dąbrówkach, gdzie mieszkam. Staralem się by był uwieczniony obiadem, ale w lodówce bywało czasami tylko światło, więc sięgałem do zamrażarki, gdzie spoczywał mój myśliwski bigos. Spodobał Mu

się smak mojego bigosu do tego stopnia, że jego przepis zamieścił w jednej ze swoich książek.

Dąbrówki to wieś na przedmieściach Sierpca, prowadzę tu tradycyjne gospodarstwo, gdzie oprócz kilkunastu hektarów pod pługiem są kury, koguty, kaczki, pies, kot oraz jedna gęś. Z tą ostatnią Paweł starał się wejść w zażyłe kontakty, ale bez wzajemności. Co innego pies. Ten od pierwszego wejrzenia Go polubił (mimo że to bandycki amstaf) i zawsze co Paweł robi po zaparkowaniu swojego jednoślada przy drewnianym płocie, to pogadanie z psem, która ma przyjazną i doskonałą pamięć o życzliwych osobach.

Moja najnowsza beletrystyczna książka o tematyce myśliwskiej miała promocję w Zajeździe „Kasztelan” w Białasach koło Sierpca. Paweł zaproponował, by nie zapraszać na nią członków Konfraterni, lecz by jej prezentacja dla członków Stowarzyszenia odbyła się w Bydgoszczy. Tak też się stało, książkę zaprezentowałem w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, dzięki także wydatnej pomocy Basi Maklakiewicz.



Konfratry w młynie w Borkowie u Ryszarda (2008)



Odświeżenie tabliczki z nazwą ulicy Sierpeckiej w Bydgoszczy (2011). Od lewej: Kazimierz Czermiński, Andrzej Leonard Bogucki, Janusz Churski, Zdzisław Dumowski, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Ryszard Józef Suty i Kazimierz Bogdan Filipski

Staraniem Pawła i Konfraterni w Bydgoszczy nadano jednej z powstających ulic nazwę „Sierpecka”. Uczestniczyłem w tym wydarzeniu. Ulica znajduje się we wschodniej części miasta obok trasy wyjazdowej w kierunku Sierpca. Pełne dowcipu krótkie przemówienie wygłosił Zdzisław Dumowski. Merytorycznie głos zabrał także Stefan Pastuszewski.

„Węgliszek” to nazwa artystycznej restauracji na Starym Mieście w Bydgoszczy. Odbyło się tam spotkanie literackie poświęcone kolejnej książce Pawła, w którym uczestniczyła silna grupa z Sierpca pod wodzą Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej.

Od początku naszej znajomości Paweł dostarczał materiały do publikacji prasowych na łamach „Sierpeckich Rozmaitości” i „Benedictusa”. Jego teksty były starannie opracowane i zilustrowane. Nikt wcześniej w sierpeckim środowisku nie zajmował się genealogią i heraldyką. Poruszana tematyka wzbudzała duże zainteresowanie wśród mieszkańców miasta i okolicy. Zwieńczeniem tych publikacji była książka pt.: „Nekropolie Ziemi Sierpeckiej” – wkrótce

stała się bestsellerem i białym krukiem. Niewiele miast w Polsce może poszczycić się takim wydawnictwem.

Zamiłowanie do pieszych wędrówek wyniósł z czasów studenckich, a może także jako efekt pierwszej pracy zawodowej, kiedy to każdego dnia pokonywał wiele kilometrów jako listonosz. Do dziś uczestniczy w wielu rajdach pieszych będąc także ich pomysłodawcą i organizatorem. Dla uczczenia sześćdziesiątej rocznicy swoich urodzin wszedł z małżonką Ewą na Ďumbier (2043 m n.p.m.), najwyższy szczyt w Tatrach Niżnych na Słowacji. Stąd też naturalnym stało się zainteresowanie sierpeckimi szlakami turystycznymi. Wytoczył wspólnie z Ryszardem Seidlem nową trasę rajdową (szlak zielony) nazwaną imieniem Bartosza Paprockiego pochodzącego spod Sierpca znakomitego heraldyka i genealoga żyjącego w XVI wieku. Następnie Paweł z Ryszardem wyznaczyli szlak czarny im. Rodu Sieprskich z Sierpca do Szczutowa, gdzie obydwie trasy mają zakończenie. Natomiast w Sierpcu łączą się ze szlakiem Bolesława Krzywoustego.



*Promocja „Opowieści myśliwskich” w Bibliotece UKW w Bydgoszczy
– Basia, Ryszard i Paweł*

W międzyczasie powstała książka o Fryderyku Chopinie w Rościszewie, w międzyczasie były nominacja do honorowego tytułu Sierpczanina Roku, w międzyczasie napisał „libretto” do muzyki hymnu Sierpca i wydał drukiem kilka przewodników turystycznych okolicznych miast. Te i wiele innych dokonań sprawiły, iż nadano Mu medal „Zasłużony dla Miasta Sierpca”.

Ostatnio dla poratowania zdrowia znalazłem opiekę medyczną w Bydgoszczy. Wyznaczano mi godziny wizyt od samego rana, co zwłaszcza zimową porą było obciążone większym wysiłkiem. Tymczasem Paweł i Ewa już o siódmej, czyli o świcie czekali z kawą i ciepłymi drożdżówkami.

Paweł jest znakomitym rozmówcą, erudytą. Wymiana poglądów z Nim to nie zwykła prezentacja zdań, to konwersacja oparta o wielkie zasoby wiedzy, o uzasadnione argumenty i bogatą dokumentację. Rozmowy te, nawet przez telefon wymagają także czasu i nie jest to czas stracony. Mam wielką satysfakcję z bycia zaprzyjaźnionym z Pawłem Bogdanem Gąsiorowskim.



Jedno ze spotkań konfratrów (2014). Od lewej: Janusz Churski, Barbara Maklakiewicz, Andrzej Leonard Bogucki, Ireneusz Kaczorowski, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Jan Wieluński, Marek Dobucki i Wojciech Gąsiorowski

Magdalena Staniszevska

Z Pawłem mogę nawet konie kraść

Moje pierwsze spotkanie z Pawłem było dla mnie dość osobliwe, choć dziś wiem, że nie nietypowe. Spotkałam go na dworcu kolejowym w Sierpcu, czekającego na pociąg do Torunia. Byłam wówczas studentką korzystającą z tego samego połączenia kolejowego. Moje zainteresowanie wzbudził wygląd Pawła i jego charakterystyczna, długa broda oraz bujna czupryna. Zastanawiałam się, kim jest ten strudzony wędrowiec. Jak się okazało, podczas przejazdu w Toruniu, przyszło nam wspólnie podróżować aż do Bydgoszczy. Wówczas nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. Żałuję, że poznaliśmy się dopiero kilka lat później, bo Paweł, jako sierpczanin, a do tego mieszkaniec Bydgoszczy, z pewnością pomógłby mi oswoić to duże i wtedy bardzo mi obce miasto.

Poznaliśmy się na jednym ze spotkań autorskich w sierpeckiej bibliotece – wówczas miejscu, w którym kwitł regionalizm, spotykali się pasjonaci lokalnej historii i słowa pisanego. Stawiałam wtedy swoje pierwsze kroki w zawodzie oraz jako dziennikarka. Po każdym ze spotkań zostawiałam ślad w postaci pisemnej relacji, opatrzonej zdjęciami, pisałam recenzje nowoukazujących się sierpeckich publikacji, dołączałam też do grona osób współtworzących ukazujące się wówczas sierpeckie czasopisma, jak „Benedictus” czy „Sierpeckie Rozmaitości”. Paweł dostrzegł chyba wówczas we mnie bratnią duszę i pewnego dnia zaproponował, abyśmy przeszli na tzw. „ty”. Przyznam, że zawsze miałam z tym duży kłopot i potrzebowałam czasu, by przestawić się z oficjalnej formy pan/pani na tę bardziej swobodną. Tym razem było inaczej – od razu czułam, że z Pawłem można nawet „konie kraść”.

Jesteśmy regionalistami, którzy oprócz tego, że opisują sierpecką historię, także gromadzą wszelkie przedmioty z miastem i okolicą związane. Mogą to być etykiety lub kapsle po sierpeckim piwie, kartonowe bilety kolejowe (koniecznie z wydrukowanym

napisem Sierpc), stare pocztówki, zdjęcia, przypinki, medale itd. Dla jednych są to nic nieznaczące przedmioty – dla mnie i dla Pawła bezcenne pamiątki i dokumenty życia społecznego naszego miasta, tzw. sierpciana. Nigdy nie wiadomo, kiedy dany przedmiot może okazać się przydatny przy opisywaniu historii Sierpca.

Paweł tworzy przepiękne pamiątki swych aktywności jako współtwórca Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genealogicznego, Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy czy jako działacz PTTK. Mam całą kolekcję stworzonych przez niego przypinek czy okolicznościowych kartek związanych z Majówkami BTHG czy tradycyjnych już Rajdów Imieninowych, które od 26 już lat organizuje dla swoich przyjaciół w okolicach imienin Piotra i Pawła. Cieszę się, że zawsze o mnie pamięta i przywozi mi tego typu pamiątki.



Wspólne świętowanie jubileuszu 20-lecia „Sierpeckich Rozmaitości” w Zajeździe Kasztelan. Od lewej: Paweł Bogdan Gąsiorowski, Magdalena Staniszevska, Zdzisław Dumowski, Danuta Nawrocka-Nowak, Ryszard Józef Suty, Halina Gżyńska-Burakowska, Jan Burakowski, Maria Wiśniewska, Tomasz Kowalski (3 grudnia 2011)

Tradycją już jest, że Paweł w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia rozsyła swoim przyjaciołom oryginalną kartkę świąteczną, na którą zazwyczaj składa się zdjęcie pięknej domowej choinki przyozdobionej tradycyjnymi łańcuchami, zabawkami i starymi bombkami. Choinka stoi przy regale, który ugina się pod ciężarem książek, bo tych w domu wspianiałego historyka nie może przecież zabraknąć. Na kartce widnieją życzenia od Pawła i jego żony Ewy.



*Spotkanie autorskie i promocja „Opowieści genealogicznych z ziemi sierpeckiej”
w sierpeckiej bibliotece (2014)*

Ogromnie imponuje mi wiedza Pawła, jego skrupulatność i cierpliwość do wielogodzinnego przeszukiwania starych akt i dokumentów. To klucz do sukcesu, by pośród wielu stron odkryć informację, która staje się przełomowa dla dotychczasowych poszukiwań. Ukazanie się każdej książki Pawła to ogromne wydarzenie, na które czeka wiele osób. Niezapomniane pozostaną promocje książkowe i spotkania autorskie, które odbywały się w sierpeckiej bibliotece i które gromadziły rzesze wielbicieli regionalnych publikacji. Wspianiały klimat tych spotkań, kuluarowe rozmowy,

możliwość wymiany doświadczeń, zaowocowały tym, że po pióro sięgnęły kolejne osoby, dla których Paweł i pozostali regionaliści, jak Halina i Jan Burakowscy, Zdzisław Dumowski i wielu innych, stali się prawdziwymi autorytetami. Każda z publikacji Pawła to ogromna wartość dla badaczy i poszukiwaczy informacji o mieście i okolicach.

Gdy pierwszy raz ujrzałam Pawła, na wspomnianym już dworcu kolejowym, pomyślałam o nim, jako o strudzonym wędrowcu. W sumie niewiele się pomyliłam, bo wędrowanie to wielka pasja Pawła. Gdzie można go spotkać? Oczywiście wśród mazowieckich, złotych pól, gdzie fotografuje stare, rozpadające się domy, gdzie rozmawia z ostatnimi żyjącymi mieszkańcami, gdzie dokumentuje miejsca i wydarzenia, a potem opisuje w swoich znakomitych publikacjach. W Pawle tkwi romantyczna dusza, bo nawet podczas takich historyczno-sentymentalnych wędrówek pamięta o swoich przyjaciółach i potrafi przysłać zdjęcie świeżo zerwanych z podsierpeckich pól chabrów. Tak, tak Drogi Pawle, ja wszystkie pamiątki od Ciebie gromadzę i mam do nich ogromny sentyment.



Spotkanie u Rysia Sutego w Dąbrówkach (2018)

Paweł jest twórcą słów do melodii hejnału sierpeckiego. Byłam jedną z pierwszych osób, której zaprezentował gotowe dzieło. Pamiętam, jak podczas promocji książki Jana Burakowskiego w czerwcu 2009 roku, podszedł do mnie z tajemniczą miną i wręczył kartkę ze słowami. Poczułam się ogromnie wyróżniona. Melodia hejnału, który rozbrzmiewa z ratuszowej wieży była mi doskonale znana, dlatego ad hoc odśpiewaliśmy hejnał, a słowa naturalnie ułożyły się w tę melodię.

Oprócz częstych rozmów telefonicznych – Paweł najczęściej dzwoni spacerując ulicami Bydgoszczy – co jakiś czas spotykamy się w przyjemnych okolicznościach – u naszego wspólnego Przyjaciela Rysia Sutego w Dąbrówkach. Zabieram ze sobą swoich bliższych – dzieci bawią się w przydomowych ogródku, a my mamy czas na rozmowy przy pysznych nalewkach Ryśka lub sierpeckim złotym trunku. To piękne, klimatyczne miejsce sprzyja rozmowom o sierpeckiej historii, ruchu wydawniczym, sierpeckich wydarzeniach, planach.

Cieszę się, że pomimo rozmaitych zawirowań, nadal tworzymy zwarte grono regionalistów, których łączy pasja i umiłowanie dziejów regionu.



Konfratrzy podczas wycieczki krajoznawczej na Mazowszu (2011). Od lewej: Andrzej Leonard Bogucki, Jerzy Wieluński, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Tomasz Kowalski, Jarosław Wenderlich i Henryk Wasilewski

Tomasz Kowalski

O dwóch kujawsko-pomorskich sierpczanach

Jest pewne podobieństwo między mną a Pawłem. Serca nam obu biją w Sierpcu, ale stopy na co dzień kroczą po tzw. „kujawsko-pomorskiej” ziemi. Życie związaliśmy z krainami po pruskiej stronie Drwęcy, ale bez Mazowsza trudno nam normalnie funkcjonować. I choć mieszkamy w dwóch (co powszechnie wiadomo) niezwykle „sympatyzujących” ze sobą miastach, to nasze sierpecko-bydgosko-toruńskie szlaki (mam na myśli nie tylko bite trakty, ale i linie telefoniczne czy internetowe światłowody) łączą nas od ponad dekady. W tych kilku zdaniach okolicznościowej refleksji przywołam teraz milowe kamienie naszej znajomości, by z myślą o przyszłości, wobec nieubłagania mijającego czasu, utrwalić je na papierze.

Pierwszą w historii wiadomość wysłałem do Pawła 17 marca 2008 roku. Byłem wówczas młodzianem jeszcze niepełnoletnim. Ośmieliłem się nawiązać kontakt z powszechnie szanowanym i wzbudzającym w moim młodym umyśle znaczący respekt autorem licznych artykułów i książek o Sierpcu.

Moje niebezpośrednie z nim „kontakty” zaczęły się jednak wcześniej. Jako miłośnikowi i poszukiwaczowi śladów przeszłości „małej Ojczyzny” nieobce było Pawłowe dzieło „Nekropolie ziemi sierpeckiej” z 2005 roku, które skrzętnie analizowałem i czyniłem na marginesach notatki – głównie w oparciu o regionalne wyprawy do okołosierpeckich wiosek. Bo moje młodzieńcze poznawanie sierpeckiej koncentrowałem głównie na zabytkach o sakralnej proveniencji – kościołach, kapliczkach i cmentarzach. I właśnie na nekropoliach powiatu skupiałem swoją szczególną uwagę, zwłaszcza na tych zapomnianych, zniszczonych, czasem anonimowych. Książka Pawła była dla mnie punktem wyjścia i o tych miejscach, o których napisał niewiele, ja usilnie starałem się tę wiedzę poszerzyć. Z dużym entuzjazmem zacząłem wyruszać w teren i szukać śladów cmentarzy

wojennych, epidemicznych i protestanckich – by niczym ewangeliczny Tomasz Apostoł – dotknąć i potwierdzić, czy faktycznie już wszystko zostało zrobione, czy może jeszcze da się w tym temacie dodać słowo od siebie.



Tomasz i Paweł poszukują kolebki Sieprskich z Gulczewa (2012)

Takie niepokorne ambicje towarzyszyły moim wyprawom, rozmowom z autochtonami w terenie, studiowaniu archiwalnych map. Odpowiedzi i satysfakcjonujące rezultaty przychodziły jednak powoli, pytania się mnożyły, a wątpliwości narastały. Paweł był dla mnie osobą jeszcze nieosiągalną – najprościej byłoby zapytać go o to i owo, ale bliski był mi jedynie ze zdjęcia na okładce „Nekropolii...”. Wcześniej miałem jedynie okazję słuchać jego wystąpienia w czasie promocji książki Haliny i Jana Burakowskich „Sierpczanie Tysiąclecia” (2005 r.) oraz gdy w Miejskiej Bibliotece w Sierpcu prezentowano „Ziemie sierpecką znaną i nieznaną” (2007 r.). Nie widziałem jednak wówczas możliwości podejścia do niego i bezpośredniego „zagajenia” rozmowy. Dystans między nami, jaki sobie wyimaginałem,

był dla mnie nie do przeskoczenia. W owym 2008 roku miałem już kilka własnych obserwacji, kilka uzupełnień treści, które były w „Nekropoliach...” i cały szereg pytań – również poza-cmentarnych – bo po wnikliwej lekturze „Ziemi sierpeckiej...” i szeregu artykułów z „Sierpeckich Rozmaitości” i „Benedictusa” Paweł jawił mi się jako nieprzeciętny znawca i piewca sierpecczyzny w ogóle. Nagromadzone w notesie pytania dotyczyły również innych regionalnych zagadnień – od drewnianych kościołów powiatu, przez dzieje wiosek nad Sierpinią i Skrwą, kończąc na niezwyklej fotografii zagadkowego żydowskiego słupa, odbitki której właścicielem był Paweł. Wreszcie przełamałem nieśmiałość i wysłałem wspomnianą wiadomość.

Odpowiedź przyszła tego samego dnia. Serdeczność i otwartość z jaką ten poważany historyk się do mnie zwrócił była dla mnie zaskakująca. Pamiętam, że ten pierwszy i szereg kolejnych Pawłowych listów imponował mi zawartym w nim szacunkiem z jakim się do mnie – nastoletniego, nieznanego chłopaka – zwracał oraz nadzwyczaj poprawną, niespotykaną przeze mnie wówczas w elektronicznej korespondencji, piękną polszczyzną. Paweł stopniowo odpowiadał na moje wiadomości, rozwiewał wątpliwości, podpowiadał nowe tropy, sugerował rozwiązania. Podkreślał, że cieszy się z mojego zapału, bo on sam – w podobnym mi wieku – zaczął pasjonować się historią, w tym lokalną. Następne wiadomości, potem rozmowy telefoniczne, wreszcie bezpośrednie spotkania utwierdzały mnie w przekonaniu, że mimo różnicy pokoleń między nami – „nadajemy” na tych samych falach – choć może lepiej to ująć określeniem Pawła „czujemy miętę” do podobnych rzeczy.

I tak zaczęła się rozwijać nasza znajomość – zataczająca coraz szersze kręgi tematyczne. Paweł stał się pierwszym czytelnikiem i korektorem moich silnie nieporadnych publicystycznych prób podejmowanych na łamach reaktywowanych „Sierpeckich Rozmaitości” (2009 r.), owocnie komentował i przedyskutowywał ze mną teksty, które publikowałem na mojej stronie „Stary Sierpc” oraz żywo interesował się i wspierał podjęte z moimi przyjaciółmi działania, które miały na celu przywrócenie pamięci o zniszczonym cmentarzu ewangelickim w Osówce. Wtedy też odkryłem (dopiero!) niezwykle zacięcie genealogiczne Pawła, gdy raz po razie „namierzał” (w egzotycznych dla mnie) aktach archiwalnych kolejne fakty z życia

osówieckich rodzin. Ich nazwiska odczytywaliśmy z kolegami na zniszczonych nagrobkach odkrywanych na porządkowanym cmentarzu, a Paweł w niedługim czasie odsłaniał przede mną ich środowiska rodzinne, koligacje i cały fantastyczny świat ludzi sprzed wieków, po których życiu pozostały strzępy materialnych śladów, ale również szereg (co było dla mnie nieprzeciętnym odkryciem) jakże cennych archiwalnych zapisów, których analiza budowała historyczny nastrój dawnych epok i odsłaniała rąbek tajemnicy o czasach, które bezpowrotnie minęły. Po fascynującym dla mnie wspólnym przywracaniu pamięci po dawnych gospodarzach z Osówki (a potem innych podsierpeckich, ewangelickich wiosek), Paweł stał się dla mnie przewodnikiem przy odkrywaniu moich własnych rodzinnych korzeni. Genealogią interesowałem się wprawdzie od pewnego czasu, lecz był to etap poznawania najbliższych dziejów rodziny – wywiadów z dziadkami i ich rodzeństwem, gromadzenia rodzinnych zdjęć, poszukiwań familijnych grobów.

Po kilku latach błądzenia po omacku w mojej „genealogicznej kniei” z pomocą przyszedł mi Paweł, który cierpliwie, spokojnie i z szacunkiem do amatora poszukiwań archiwalnych, jakim byłem, wszystko mi wyraźnie tłumaczył i wyjaśniał. Wspólnie brnęliśmy przez polskojęzyczne metryki zgromadzone w Archiwum Państwowym w Płocku i dopasowywaliśmy do mojego rodzinnego drzewka nowo odkrywane osoby. Rzeczą absolutnie nie do przebrnięcia były dla mnie akta pisane cyrylicą. Ale również tu – mimo natłoku własnych zajęć i obowiązków – Paweł wykonywał dla mnie pełne transkrypcje metryk dotyczących moich przodków, dzięki którym poznawałem całkowicie mi obcy język rosyjski. Uczył mnie sposobów graficznego zapisu różnych koligacji rodzinnych, dawał cenne wskazówki, wspólnie dyskutowaliśmy o faktach z życia moich odległych krewniaków, które Paweł często okraszał ciekawymi dykteryjkami – „jak to mogło z tymi przodkami być”. Z kolei wspólne wizyty w płockim Archiwum Diecezjalnym były następną cenną lekcją – wówczas jeszcze zupełnie obcej mi łaciny. Moje wizyty w tej placówce w towarzystwie Pawła były swoistą rekomendacją mojej osoby dla pracowników, którzy przychylniejszym okiem patrzyli na archiwistyczne poczynania młodego człowieka, którym byłem. To była przepustka, która przydała mi się wielokrotnie

i zaowocowała służąc do dziś w mojej naukowej pracy, w której dawna kościelna łacina ma przede mną coraz mniej tajemnic.



Tomasz i Paweł z Lidią Schewe z Holandii na cmentarzu w Osówce koło Sierpeca, gdzie spoczywają jej przodkowie (2009)

Z Pawłem nie tylko dyskutowaliśmy o historii, cmentarzach i genealogii. Nasza relacja również rozwijała się i rozwija na niwie osobistych kontaktów, wspólnych koleżeńskich spotkań i rozmów prowadzonych na niezwykle szeroką gamę tematów. Spotykamy się nie tylko w sierpeckiej bibliotece, okolicznościowych wypadach „w teren”, czy na imprezach kulturalnych, ale również na wyjazdach krajoznawczych, spotkaniach w domowym zaciszu czy plenerowych degustacjach chłodzących napojów wszelkiej maści. Dzięki znajomości z Pawłem powoli stawałem się również częścią środowiska regionalistów sierpeckich, początkowo organizujących się wokół „Sierpeckich Rozmaitości”. Spotykałem i poznawałem sierpeckich literatów, twórców i autorów cennych dla mnie książek i artykułów. Koneksi z Pawłem pozwoliły mi zacząć współpracę

z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, z którym dane mi było w kolejnych latach wydawać drukiem moje nowo powstające teksty oraz książki. Niezwykle cenię sobie i noszę w pamięci jego ogromne zaangażowanie przy monografii „W Sierpcu za cara...”, do napisania której nie usiadłbym zapewne nigdy (lub przynajmniej nie tak szybko) gdyby nie dalsze lekcje czytania cyrylicy i tłumaczeń rosyjskich dokumentów oraz wspólnie dyskutowane, poprawiane i dopracowywane powstające rozdziały pracy. Jak wielką sprawia mi radość, gdy dziś to ja mam możliwość czytania nowych Pawłowych tekstów przed ich wydaniem i to ja mam zaszczyt podzielenia z nim się swoimi uwagami czy refleksjami na ich temat. Rzecz to niezwykła, z perspektywy moich pierwszych kroków na sierpeckiej niwie – wręcz nierzeczywista.

Nadto warto wiedzieć, że Paweł od początku żywo interesował się stopniami mojej edukacji i naukowego rozwoju. Wspierał, dopytywał, trzymał kciuki i gratulował kolejnych sukcesów – od matury poczynając, przez studia, magisterium i na dysertacji doktorskiej kończąc. I pragnę w tym miejscu nadmienić – chyba po raz pierwszy w sposób publiczny – że fakt, iż rozpocząłem w 2010 roku studia z ochrony dóbr kultury na Uniwersytecie w Toruniu, a nie w innym mieście (a nie było to wcale oczywistością!) zawdzięczam owocnej i pouczającej rozmowie z Pawłem, przeprowadzonej w długiej samochodowej podróży z Bydgoszczy do Sierpca wczesnym latem onego 2010 roku. Dzięki przekonaniu mnie o pozytywnym „klimacie” kopernikowskiego grodu nad Wisłą i korzyściach płynących ze studiowania i życia w nim – osiadłem tu i mieszkam już blisko dekadę. Również Paweł był jedną z kilku osób, które utwierdziły mnie, że nie nauczycielska historia, ale zabytki i ochrona dziedzictwa powinny znaczyć moją naukową ścieżkę.

Nie sposób przywołać teraz wszystkich naszych wspólnych działań – zarówno tych podejmowanych na gruncie sierpeckim, czy szeroko rozumianym kujawsko-pomorskim (z racji wspomianej przyjaźni toruńsko-bydgoskiej, na zaproszenie Pawła zostałem toruńskim członkiem „Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy”). Jego erudycja sprawia, że nie ma tematów na które nie moglibyśmy rozmawiać – a rozmowy z Pawłem do krótkich nigdy nie należały. Zazwyczaj jednak każda z nich wnosi coś nowego i cennego do

mojego kształtowanego nieustannie światopoglądu. I choć czasem zdarza się, że nie jestem osiągalny telefonicznie, że niełatwo się do mnie dodzwonić, to Paweł zwykle się nie zraża i relację naszą nieustająco podtrzymuje i rozwija, poddając dyskusji coraz nowsze wątki, tematy i zagadnienia. Jakże to wszystko z perspektywy czasu jeszcze bardziej docenię!

Po latach znajomości, podczas naszej ostatniej wspólnej samochodowej podróży na trasie Sierpc-Toruń w końcu 2019 roku, w historycznym miejscu – na moście na rzece Drwęcy, na dawnej granicy dwóch zaborów, Paweł poprosił mnie, bym zwracał się do niego po imieniu. Odtąd poczułem, że jesteśmy pełnoprawnymi znajomymi, kolegami w pełnym tego słowa znaczeniu – wprawdzie z różną metryką urodzenia, ale o wspólnym języku, zainteresowaniach, pasjach i fascynacjach. My, dwaj kujawsko-pomorscy sierpczanie!

Niech nasza historyczna szajba trwa jak najdłużej!

W nadwiślańskim Toruniu, 10 lutego 2020 r.



*Uroczystość jubileuszowa z okazji 10 lat Konfraterni. Od lewej siedzą:
Jerzy Babecki, Marek Zgliński i Marek Jarociński*

Andrzej Leonard Bogucki

Nota biograficzna

Paweł Bogdan Gąsiorowski (ur. 1953 w Sierpcu) – historyk, genealog, regionalista. Jest absolwentem historii na UMK w Toruniu. W latach 1978-1980 pracował na poczcie. W latach 1980-2007 pracował jako nauczyciel przede wszystkim historii w Szkole Podstawowej w Zajeziorku, potem w Szkole Podstawowej nr 41 im. Romualda Traugutta w Bydgoszczy, a następnie w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

W 1976 roku wstąpił do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, w którym aktywnie działa. Zorganizował dziesiątki imprez turystyczno-krajoznawczych dla młodzieży i dorosłych. Jest przewodnikiem turystyki pieszej i znakarzem, autorem nowych szlaków turystycznych.

Jest współzałożycielem Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genealogicznego, w którym w latach 1993-2017 pełnił funkcję prezesa, oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. W 2006 roku założył wspólnie z sierpczanami mieszkającymi w Bydgoszczy działającą tam Konfraternię Sierpecką. Podczas licznych wyjazdów krajoznawczo-turystycznych dociera również dalej, często penetrując wschodnie kraje należące do dawnej Rzeczypospolitej. Jest członkiem Bractwa Inflanckiego, gdzie nosi imię Zostēviņš i pełni funkcję wizytatora. Poza tym działa w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” i Bractwie 18 Południka. Był członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Króla Kazimierza Wielkiego.

Za swoje prace i działania został wyróżniony między innymi: srebrną Honorową Odznaką PTTK (1989), brązowym Krzyżem Legii Honorowej Sokolstwa Wielkiej Brytanii (2002), Zaszczytną Odznaką Sokolstwa (2003), Medalem Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego „Unitas Durat Palatinatus

Cuiaviano-Pomeraniensis” (2011), medalem Zasłużony dla Regionu NSZZ „Solidarność” Region Bydgoski (2012), medalem „Zasłużony dla Miasta Sierpca” (2018), odznaką Honorowy Przewodnik Turystyki Pieszej PTTK (2018).

Jego dorobek pisarski to: *Dzieje Fordonu i okolic*, Bydgoszcz 1997 (współautorstwo); *Dzieje Sierpca i ziemi sierpeckiej*, Sierpc 2003 (współautorstwo); *Nekropolie Ziemi Sierpeckiej – przewodnik*, Sierpc 2005; *Ziemia Sierpecka znana i nieznaną. Informator historyczno-krajoznawczy*, t. I, Sierpc 2007, i t. II, Sierpc 2015 (współautorstwo); *Fryderyk Chopin w Rościszewie*, Sierpc 2010; *Powiat sierpecki. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2013; *Opowieści genealogiczne z Ziemi Sierpeckiej*, Sierpc 2014; *Spacerem po... Bydgoszczy*, Skrzyszew-Warszawa 2015; *Spacerem po... Toruniu*, Skrzyszew-Warszawa 2017 oraz około 150 artykułów naukowych i popularno-naukowych.



Profesor Kazimierz Jasiński, wybitny genealog i nasz mistrz, członek honorowy Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genologicznego podczas wizyty w Bydgoszczy (1994). Od lewej: Paweł Bogdan Gąsiorowski, Ambroży Bogucki, prof. Kazimierz Jasiński i Andrzej Leonard Bogucki

Paweł Bogdan Gąsiorowski – publikacje

1980

- Rec.: Tadeusz Sulimirski, *Sarmaci*, Warszawa 1979; „Mówią Wieki”, nr 5, 1980, s. 38.

1981

- *Powstanie Listopadowe na Podlasiu*, „Gazeta Współczesna”, nr 237, Białyłstok 27-29 XI 1981, s. 6.
- Rec.: Włodzimierz Szafranski, *Pradzieje religii w Polsce*, Warszawa 1979; „Mówią Wieki”, nr 6, 1981, s. 37-38.

1983

- Rec.: *Popol Vuh – Księga Rady narodu Quiché*, Warszawa 1980; „Mówią Wieki”, nr 6, 1983, s. 39.

1986

- *Nieistniejące zabytki Cmentarza Starofarnego*, „Trakt” (Informator Krajoznawczy ZW PTTK w Bydgoszczy), I-III 1986, s. 1.
- *W Przysiersku*, „Trakt” (Informator Krajoznawczy ZW PTTK w Bydgoszczy), VII 1986, s. 11.
- *Dworem i grobem związane*, „Trakt” (Informator Krajoznawczy ZW PTTK w Bydgoszczy), X 1986, s. 4 [dotyczy Leona Wyczółkowskiego].

- *Jedyny w Polsce Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego*, „Trakt” (Informator Krajoznawczy ZW PTTK w Bydgoszczy), XII 1986, s. 1.

1990

- *Te fakty trzeba przypomnieć*, „Kalendarz Bydgoski”, r. XXIII, 1990, s. 255-257 [dotyczy powstania wielkopolskiego].

1993

- *Z dziejów sierpeckich Żydów*, „Sierpeckie Rozmaitości” 1993, nr 12-13, s. 9.
- *Najstarsze miejsca spoczynku sierpczan*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości” 1993, nr 14-15, s. 9.
- *Nagrobki cmentarza parafialnego [XIX w.]*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości” 1993, nr 16-17, s. 13.

1995

- *Sokół i żołnierz Armii Krajowej, Czesław Bogucki 1917-1993*, „Kalendarz Bydgoski”, „Kalendarz Bydgoski”, r. XXVIII, 1995, s. 259-260.
- *Nagrobki cmentarza parafialnego [1901-1939]*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości” 1995, nr 33-34, s. 16-17.

1996

- *Bolesław Krzywousty w Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski”, r. XXIX, 1996, s. 84-87.
- *Janusz II. Ostatni książę płocki*, „Sierpeckie Rozmaitości” 1996, nr 35-36, s. 17.
- *Czesław Bogucki ps. „Sokolik”*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-45*, cz. 2, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1996, s. 38-39.

1997

- *Cmentarze fordońskie*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, pod red. Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1997, s. 210-220 (współautorstwo Zbigniew Zyglewski).

2001

- *Jeszcze o Wacławie księciu płockim i jego potomstwie*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2001, s. 23-24.
- *Drewniana architektura miejska w Sierpcu*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2001, s. 20 (+ fotoreportaż – *Ostatnie dni architektury drewnianej w Sierpcu*, s. 47, bez podania nazwiska autora; sprostowanie – nr 3/2001, s. 38).
- *Potomkowie Sierpczan Tysiąclecia na tronach europejskich*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2001, s. 28-29.
- *Pamięci żołnierzy wojny 1918-1921*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2001, s. 28-29.
- *Groby ewangelickie i prawosławne na cmentarzu sierpeckim*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 4/2001, s. 33-35.
- *10 lat „Sierpeckich Rozmaitości” – ludzie i tematy*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 5/2001, s. 11-12.
- *Cmentarze Rościszewa*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 5/2001, s. 35-36.
- *Rodzina Piotrowskich z Suska w XIX w.*, „Wiara i Życie”, nr 7-8/2001, s. 4-5.
- *Najstarszy nagrobek w GoleSZynie*, „Wiara i Życie”, nr 9/2001, s. 2-3.
- *Ciekawsze nagrobki cmentarza parafialnego [w GoleSZynie]*, „Wiara i Życie”, nr 11/2001, s. 1-2.

2002

- *Wileńskie zapusty*, „Akant”, nr 4/2002, s. 9.
- *W kuźni dziadka Ludwika*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2002, s. 27-28.
- *Cmentarze Borkowa*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2002, s. 33-35.
- *Kapliczki i figury w okolicach Sierpca*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2002, s. 40-41.
- *Sierpień 1855 roku w Białoskórach*, „Wiara i Życie”, nr 4/2002, s. 3.
- *Okraszewscy z Dziembakowa*, „Wiara i Życie”, nr 6/2002, s. 2.

- *Średniowieczni rycerze z parafii goleszyńskiej*, „Wiara i Życie”, nr 7-8/2002, s. 3-4.
- *Setny numer*, „Wiara i Życie”, nr 11/2002, s. 1-2.

2003

- *Cmentarze Sierpca i ich zabytki*, [w:] *Dzieje Sierpca i ziemi sierpeckiej*, pod. red. M. Chudzyńskiego, Sierpc 2003, s. 683-703.
- *Sanktuarium i klasztor w Skępem jako nekropolia*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 8, Bydgoszcz 2003, s. 180-213.
- *„Zabezpieczanie” wieży*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 1/2003, s. 11; Przedruk: „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2003, s. 38.
- *1000 lat fary – z dziejów pewnej legendy. (Jubileuszowe rozważania nad miejscową legendą.)*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2003, s. 22-23.
- *Cmentarze Goleszyna*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2003, s. 24-25; Przedruk: „Głos Gminy Sierpc”, nr 7, 2003, s. 18-19.
- *W kuźni... (sprostowanie i uzupełnienie)*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1-2/2003, s. 26.
- *Cmentarz w Łukomiu*, (z cyklu „Ojczyzna to ziemia i groby”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2003, s. 22-23.
- *O założeniu Sierpca*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2003, s. 40.
- *Region kujawsko-pomorski w starożytności*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 2/2003, s. 11-12.
- *Region kujawsko-pomorski we wczesnym średniowieczu*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 3/2003, s. 8-10.
- *Region kujawsko-pomorski w dobie książydzielnicowych i jednoczenia kraju*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 4/2003, s. 10-12.
- *Region kujawsko-pomorski teatrem wojen polsko-krzyżackich*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 5/2003, s. 9-11.
- *Region kujawsko-pomorski w II połowie XV i w XVI wieku*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 6/2003, s. 14-15.
- *Edukacja regionalna – garść doświadczeń*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 7-8/2003, s. 15-16.
- *Region kujawsko-pomorski w XVII wieku*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 9/2003, s. 10-11.

- *Dimitrios Nikolaidis – Bydgoski Odyseusz*, „Akant”, nr 8/2003, s. 24.
- *Miszewscy*, „Wiara i Życie”, nr 3/2003, s. 2-3.
- *Cmentarz na Cmentarnej*, „Express Bydgoski”, nr 252, 28 X 2003, s. 12.

2004

- *Dönhoffowie*, „Świat Inflant”, nr 2/2004, s. 1 [ukazuje się wraz z „Akan-tem”].
- *Region kujawsko-pomorski w XVIII wieku (do 1793 r.)*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 1/2004, s. 13-14.

2005

- *Dominiakowie* [Wydano nakładem własnym w 100. rocznicę urodzin Józefa Dominiaka], ss. 16.
- *Czy odbudować zachodnią pierzeję?*, [Głos w dyskusji], „Gazeta Wyborcza”, nr 117.4832, 21-22 V 2005, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, s. 4.
- *Nekropolie Ziemi Sierpeckiej – przewodnik*, Sierpc 2005, ss. 224.
- *Wśród mgieł znad Szczutowskiego Jeziora*, „Akant”, nr 7/2005, s. 31 [Rec.: T. Gajdzińska, *Chata pustelnika*, Ciechanów-Sierpc 2004].
- *Między Inflantami a Sierpcem*, „Świat Inflant”, nr 20, VII 2005, s. 4.
- *Potomkowie sierpczan na tronach europejskich. Sieprscy*, [w:] H. i J. Burakowscy, *Sierpczanie tysiąclecia*, Sierpc 2005, s. 22-26.
- *Zofia Potulicka i jej środowisko rodzinne*, „Benedictus”, nr 3/2005, s. 7 i 27.
- *Katarzyna Goślicka i jej środowisko rodzinne*, „Benedictus”, nr 4/2005, s. 10-11.
- *Katarzyna Goślicka i jej środowisko rodzinne (dokończenie)*, „Benedictus”, nr 5/2005, s. 8-9.

2006

- *Bydgoski południk*, „Kalendarz Bydgoski”, r. XXXIX, 2006, s. 294-295.
- *Śladami Marianny Rokickiej – furtianki klasztoru benedyktynek*, „Benedictus”, nr 1/2006, s. 10.

- *Wśród mgieł znad Szczutowskiego Jeziora*, „Benedictus”, nr 1/2006, s. 29 (przedruk z „Akant”, nr 7/2005, s. 31) [Rec.: T. Gajdzińska, *Chata pustelnika*, Ciechanów-Sierpc 2004.]
- *Skarb z Grodkowa*, „Benedictus”, nr 2/2006, s. 11.
- *Skrwa – rzeka, która dzieli i łączy zarazem*, „Benedictus”, nr 3/2006, s. 8-9.
- *Suplement do „Nekropolii Ziemi Sierpeckiej”*, „Benedictus”, nr 3/2006, s. 31.
- *Śladami „Pana Tadeusza” i pana Adama*, „Świat Inflant”, nr 7/2006, s. 16.
- *Cmentarze Tłuchowa i ich zabytki*, „Apostoł”, nr 5/2006, s. 4-5.
- *Chorzewo – miniaturowa wioska nad Sierpienicą*, „Benedictus”, nr 4/2006, s. 30-31.
- *Suplement do „Nekropolii Ziemi Sierpeckiej” (2)*, „Benedictus”, nr 4/2006, s. 27-28.
- *Śladami biskupa Czesława Kaczmarka, męczennika komunizmu*, „Benedictus”, nr 5/2006, s. 6-7.

2007

- *Babce i Babeccy*, „Benedictus”, nr 1/2007, s. 16-18.
 - *Ulica Pogodna, Nijaka i Bylejaka*, „Benedictus”, nr 1/2007, s. 42-43.
 - *Wojna domowa z komunistami w Babcu Piasecznym*, „Benedictus”, nr 2/2007, s. 24-25.
 - *Piaski – wieś na rozstajnych drogach*, „Benedictus”, nr 3/2007, s. 12-14.
 - *Bulla sierpecka*, „Benedictus”, nr 4/2007, s. 8.
 - *Najstarszy zabytek epigraficzny Sierpca*, „Benedictus”, nr 5/2007, s. 30-31.
 - *Ziemia Sierpecka znana i nieznaną*, *Informator historyczno-krajoznawczy*, Sierpc 2007, ss. 411 (współautorstwo: Halina Burakowska, Jan Burakowski, Zdzisław Dumowski, Henryka Piekarska, Ryszard Suty).
- Rozdziały:
- *Drewniana architektura miejska w Sierpcu*, s. 32-37;
 - *1000 lat fary – z dziejów pewnej legendy*, s. 41-46;
 - *Najstarszy zabytek epigraficzny Sierpca*, s. 47-51;
 - *Chorzewo – miniaturowa wioska nad Sierpienicą*, s.154-158;

- *Piaski – wieś na rozstajnych drogach*, s. 159-164;
 - *W kuźni dziadka Ludwika*, s. 165-170;
 - *Kapliczki i figury w okolicach Sierpca*, s. 171-176;
 - *Skrwa – rzeka, która dzieli i łączy zarazem*, s. 177-182;
 - *Wojna domowa w Babcu Piasecznym*, s. 187-190;
 - *Bulla sierpecka*, s. 191-192;
 - *Skarb z Grodkowa*, s. 193-195;
 - *Zofia Potulicka i jej środowisko rodzinne*, s. 261-264;
 - *Katarzyna Goślicka i jej środowisko rodzinne*, s. 265-270;
 - *Śladami Marianny Rokickiej, furtianki klasztoru benedyktynek*, s. 271-273;
 - *Babce i Babeccy*, s. 276-282,
 - *Śladami biskupa Czesława Kaczmarczyka, męczennika komunizmu*, s. 285-288.
- *Młodzi sierpczanie odkryli asteroidę, „Benedictus”*, nr 6/2007, s. 8.

2008

- *Z młodych lat Józefa Brudzińskiego, „Benedictus”*, nr 1/2008, s. 32-33.
- *Wacław książę płocki, „Benedictus”*, nr 2/2008, s. 28-30.
- *Wyprawa inflancka. Część I. (Litwa i Łotwa), „Benedictus”*, nr 3/2008, s. 44-46.
- *Zanim pochylimy się nad „Herbarzem”...*, [w:] Jerzy Łempicki, *Herbarz szlachty powiatu sierpeckiego, (Herbarz mazowiecki, t. IV)*, Sierpc 2008, s. 9-11.
- *Zacząło się na Wilczogórze...*, „Akant”, nr 13/2008, s. 46 [Rec.: H. Giżyńska-Burakowska, *Panna z Wilczogóry, Wspomnienia 1932-2007*, Sierpc 2008].
- *Estońskie wspomnienia, „Świat Inflanct”*, nr 13/2008, s. 1-2.

2009

- *Inflanckie wędrówki z Sumbrsem, „Świat Inflanct”*, nr 2/2009, s. 1-2.
- *Piotrowscy, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”*, nr 1/2009, s. 14-16.
- *Nowo odkryta płyta nagrobna w Rościszewie, „Sierpeckie Rozmaitości”*, nr 1/2009, s. 17.

- *Zaczęło się na Wilczogórze...*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2009, s. 28 [Rec.: H. Giżyńska-Burakowska, *Panna z Wilczogóry, Wspomnienia 1932-2007*, Sierpc 2008].
- *Goleszyńska oświata*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2009, s. 29 [Rec.: W. M. Gańko, *Szkoła Podstawowa w Goleszynie*, Płock 2008].
- *Gutowscy*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2009, s. 16-18.
- *O Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2009, s. 32-33 (współautorstwo: Kazimierz Bogdan Filipiński).
- *Korzenie straży pożarnych w diecezji płockiej*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2009, s. 36 [Rec.: A. Zakrzewski, *Straże Ogniowe w miastach Diecezji Płockiej w II połowie XIX wieku*, Tłuchowo 2007].
- *Niezwykłe przygody Paulina Orzechowskiego*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2009, s. 10-11.
- *Chrześniak generałowej Jeżewskiej, czyli rzecz o Arturze Sumińskim i jego związkach z okolicami Sierpca*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2009, s. 14-16.
- *III Mazowieckie Wędrowanie*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2009, s. 28.
- *Krzyże choleryczne zwane karawakami*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 4/2009, s. 10-11.
- *Szczypiorscy*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 4/2009, s. 18-20.
- *Z działań Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 4/2009, s. 21 [podpisane: anser].
- *Krywicze w Biskupinie*, „Świat Inflant”, nr 12/2009, s. 3-4.
- *Dobrzyńska tablica upamiętniająca bohaterstwo i pomyłkę heraldyczną*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 14, Bydgoszcz 2009, s. 99-102.
- *Odnaleziona płyta nagrobna w Rościszewie*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 14, Bydgoszcz 2009, s. 121-122.

2010

- *Okraszewscy*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2010, s. 36-39.

- *Herb Prawdzic*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2010, s. 40.
- *Konfraternia Sierpecka zimą*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2010, s. 41 [podpisane: anser].
- *Piniarowiczowie*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2010, s. 36-38.
- *Herb Cholewa*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2010, s. 39.
- *Z działań Konfraterni*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2010, s. 40 [podpisane: anser].
- *Kazimierz Wielki a Sierpc*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2010, s. 43 i 45.
- *Fryderyk Chopin w Rościszewie*, Sierpc 2010. ss. 68.
- *Zboińscy*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2010, s. 36-38.
- *Herb Junosza*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2010, s. 39.
- *Z działań Konfraterni. IV Mazowieckie Wędrowanie Szlakiem Chopina*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2010, s. 40 [podpisane: anser].
- *Łukasiakowie. Jak ustaliłem, że Łukasiakowie byli niegdyś Grzelakami...*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 4/2010, s. 36-38.
- *Herb Jastrzębiec*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3/2010, s. 39.
- *Jak powstały słowa hejnału miasta Sierpca*, „Akant”, nr 12/2010, s. 31.

2011

- *Księżęta mazowieccy (część I)*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2011, s. 20-23.
- *Dołęga*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2011, s. 24.
- *Ulica Sierpecka w Bydgoszczy*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2011, s. 10 [podpisane: P.B.G.].
- *Herb Lubicz*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2011, s. 16.
- *Księżęta mazowieccy (część II)*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 2/2011, s. 21-25.

- *Zarys dziejów Szkoły Podstawowej nr 3 w Sierpcu*, [w:] *Szkoła Podstawowa Nr 3 im. księdza Jana Twardowskiego w Sierpcu 1961-2011*, Sierpc 2011, s. 7-50.
- *Herby Prus I, Prus II i Prus III*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2011, s. 22.
- *Brudzińscy*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2011, s. 23-26.
- *Letnie wędrówki po Mazowszu*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2011, s. 30 [podpisane: anser].
- *Jeszcze o sierpeckim cmentarzu parafialnym*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 3-4/2011, s. po 76.
- *Herb, flaga i pieczęcie gminy Tłuchowo*, „Tłuchowskie Zeszyty Historyczno-Społeczne, nr [rocznik] VII, 2011, s. 24-31.

2012

- *Piaski – błędna historia w jubileuszowej książce*, „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2012, s. 7.
- *Renesansowy album rodzinny (Szreńscy i ich krewni)*, (z cyklu: „Opowieści genealogiczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2012, s. 10-14.
- *Herb Trzaska*, (z cyklu: „Legendy heraldyczne”), „Sierpeckie Rozmaitości”, nr 1/2012, s. 15.
- *Kałużni z ulicy Wyczółkowskiego*, [w:] Daria Bręczewska-Kulesza i Agnieszka Wysocka, *Ulica Leona Wyczółkowskiego na bydgoskim Skrzyżowaniu*, Bydgoszcz 2012, s. 49-52.
- *Rokicie i Rokiccy*, „Nasze Korzenie”, nr 3, 2012, s. 17-19.
- *Stan badań genealogicznych i możliwości badawcze rodzin Sierpca i okolic*, „Notatki Płockie”, t. 57, nr 2 (231), 2012, s. 43-47.
- *Odkryte inskrypcje cmentarne w Białasach inspiracją do ustaleń genealogicznych*, [w:] *Przyszłość-przeszłości – renowacja cmentarza ewangelickiego w Białasach – etap II. Materiały*, red. Tomasz Kowalski, Sierpc 2012, s. 89-96.

2013

- *Powiat sierpecki. Przewodnik subiektywny* (seria: „Tradycja Mazowsza.”), Warszawa 2013, ss. 168.

- *Źródła sierpeckich rzek*, „Nasze Korzenie”, nr 7, 2013, s. 7-10.
- Rec.: Andrzej Bogucki, *Dziedzictwo kultury szlachecko-ziemiańskiej w Bydgoszczy i okolicach*, Bydgoszcz 2013; „Kronika Bydgoska”, t. XXXIV, 2013, s. 603-607.

2014

- *Sieprscy – genealogia i pamięć*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, nr 28, Biezuń 2014, s. 5-20.
- *Gąsiorowie i Gąsiorowscy (Szkic historyczny)*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, nr 28, Biezuń 2014, s. 55-135.
- *Opowieści genealogiczne z ziemi sierpeckiej. 400. rocznica śmierci Bartosza Paprockiego*, Sierpc 2014, ss. 374.
- *Bartłomiej Paprocki – nestor heraldyków i genealogów*, „Nasze Korzenie”, nr 7, 2014, s. 30-32.
- Rec.: Andrzej Bogucki, *Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007*, Bydgoszcz 2013; „Kronika Bydgoska”, t. XXXV, 2014, s. 653-658.
- *Księżę Wacław, Jan Burakowski i ja*, [w:] Magdalena Staniszevska, Jan Burakowski. Bibliotekarz, publicysta, literat. Monografia biobibliograficzna, Sierpc 2014, s. 290-292.

2015

- *Ziemia Sierpecka znana i nieznana, Informator historyczno-krajoznawczy*, tom II, Sierpc 2015, ss. 420 (współautorstwo).

Rozdziały:

- *Ewolucja nazwy Sierpca*, s. 13-17;
- *Sierpecka heraldyka samorządowa*, s. 22-26;
- *Sierpeckie „naj”*, s. 27-35;
- *Źródła sierpeckich rzek*, s. 76-82;
- *Wioski mazowieckie w województwie kujawsko-pomorskim*, s. 83-89;
- *Ksiądz Władysław Mąkowski rodem z Białoskór, dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Płocku*, s. 207-210;
- *Związki rzeźbiarzy Wakulińskich z Sierpcem*, s. 233-237;
- *Śladami cholery*, s. 285-289;
- *Pitowowie w Sierpcu i ich skarb w Skrwilnie*, s. 290-295;
- *Szlak Bartosza Paprockiego*, s. 393-298.

- *Bartosz Paprocki – szlachcic dobrzyński. Okolice Sierpca kolebką rodu Paprockich herbu Jastrzębiec. Środowisko rodzinne Bartosza Paprockiego*, [w:] Bogumiła Dumowska, *Bartosz Paprocki herbu Jastrzębiec – renesansowy pisarz spod Sierpca*, Sierpc 2015, s. 31-43.
- *Spacerem po... Bydgoszczy*, Skrzyszew-Warszawa [2015], ss. 128.

2016

- *Moje szkoły, szkolne radości... i wagary*, [w:] *Wspomnienia sierpczan*, t. 2, Sierpc 2016, s. 79-88.
- *Nawiedziła nas Matka*, „*Tłuchowskie Zeszyty Historyczno-Społeczne*”, nr [rocznik] XII, 2016, s. 42-43.

2017

- *Nowy plan Sierpca – folder reklamowy czy pożyteczne wydawnictwo?*, <http://www.sierpc.com.pl/news-ksiazki-220/Nowy-plan-Sierpca-folder-reklamowy-czy-pozyteczne-wydawnictwo> [Rec.: *Sierpc i Żuromin. Plan miasta*, Bydgoszcz 2017].
- *Spacerem po... Toruniu*, Skrzyszew-Warszawa 2017, ss. 152.

2018

- *Na czerwonym szlaku Bolesława III Krzywoustego*, <http://www.sierpc.com.pl/news-news-2224/1/Na-czerwonym-szlaku-Boleslawa-III-Krzywoustego>
- *Na czerwonym szlaku*, Biuletyn Informacyjny Fundacji Mocni Mocą Nadziei, [2018], s. 1-8 [dotyczy szlaku im. Bolesława Krzywoustego].

2019

- *Nazwa miasta Sierpca odmienia się przez przypadki*, <http://www.sierpc.com.pl/news-news-2295/0/Nazwa-miasta-Sierpca-odmienia-sie-przez-przypadki>

2020

- *Kolejna myśliwska książka z Sierpca*, „Akant”, nr 1/2020, s. 17.

Spis treści

Wprowadzenie	5
Pół wieku na drzewie	7
Nasze babieckie korzenie	47
Romans z heraldyką	78
Siemowit IV i jego przodkowie	86
O mojej przyjaźni z Pawłem (<i>Andrzej Leonard Bogucki</i>)	102
Słowo o Pawle (<i>Lech Łbik</i>)	105
Jak tworzyliśmy Konfraternię (<i>Kazimierz Bogdan Filipski</i>)	107
Z mazowieckich korzeni (<i>Jerzy Wieluński</i>)	110
Malowanie na drzewach (<i>Ryszard Seidel</i>)	113
Opowieść o szczególnej znajomości (<i>Ryszard Józef Suty</i>)	117
Z Pawłem mogę nawet konie kraść (<i>Magdalena Staniszevska</i>)	122
O dwóch kujawsko-pomorskich sierpczanach (<i>Tomasz Kowalski</i>)	127
Nota biograficzna (<i>Andrzej Leonard Bogucki</i>)	134
Paweł Bogdan Gąsiorowski – publikacje	136



Paweł Bogdan Gąsiorowski

Knieja, część, oddział, albo uroczysko lasu pod względem łowiectwa, w której się zwierz znajduje. W puszczy są knieje głębokie i podszyte. Knieja czarna, oddział lasu gdzie dziki przebywają.

Encyklopedia Powszechna Samuela Orgelbranda, t. 14, 1863

Różnorodność wielu gatunków drzew, krzewów i roślinności zielnej występująca we wzajemnym pomieszaniu wielu odmian, będących w różnych stadiach rozwoju. Wszystko różniące się wiekiem, poczynając od dopiero kiełkujących nasion, poprzez latorośle czy pnące się w rozwoju młode drągowiny, do dojrzałych, owocujących osobników, a kończąc na wiekowych obumierających egzemplarzach. Trudny do przebycia gąszcz, będący w nieustannej rywalizacji. Możemy to nazwać KNIEJĄ.

Ryszard Józef Suty

...A jaką jest knieja genealogiczna?



ISBN: 978-83-914558-5-2

